

pismo jest kontynuacją kwartalnika Pomagamy sobie w pracy

BIBLIOTEKARZ OPOLSKI

Nr 4/2019 (LX III)

ISSN 2083-7321



Zdjęcie ze spotkania z Piotrem Gąsowskim w ramach inauguracji projektu „Zaczytane Opolskie” (fot. Damian Drzazga)

W numerze m.in.:

Łukasz Kluza

Inkubator dziecięcych inspiracji, czyli najmłodszy w Bibliotece

Estera Kwasik

Dlaczego warto grać z dzieckiem w gry planszowe

Paweł Pawlik

Mangowy klub Shinigami

Patrycja Mynarek

Młodzież w przestrzeni interdyscyplinarnej. „Studnia Otwarta Kultura” jako miejsce spotkań z pasjami

Relacje

Zuzanna Gruszczyńska

Znaleźli wspólny język w kluczborskiej bibliotece

Izabela Mazur

Śladami powieści Harry'ego Thürka Lato umarłych snów

BIBLIOTEKA

Mirosława Koćwin

Konserwacja zabytkowego zbioru Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu w latach 2017-2019

KULTURA: LITERATURA • KSIĄŻKA • CZASOPISMIENICTWO

Bożena Ratajczak

Tłumacz jako twórca/ The translator as a creator

Łukasz Brudnik

Lubię, jak coś mnie zaskakuje - rozmowa z Piotrem Milewsk

Więcej artykułów → spis treści

**„Bibliotekarz Opolski” - internetowe pismo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
im. Emanuela Smółki w Opolu**

Numer 4/2019 ukazał się w internecie 7 listopada 2019

„Bibliotekarz Opolski” jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 3.0 Polska

ISSN 2083-7321

Redakcja:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu

Barbara Giedrońc
Violetta Łabędzka
Kamila Wójt
Piotr Polus

Biblioteka Uniwersytetu Opolskiego

Barbara Kmieciak

Biblioteka Główna Politechniki Opolskiej

Karina Fedynyszyn

Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu

Bożena Ratajczak-Olszewska

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu

Dagmara Kawoń-Noga

Skład

Łukasz Brudnik

Korekta

Anna Pietrzekiewicz

Adres redakcji:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smółki w Opolu 45-081 Opole, ul. Piastowska 20 tel.
(77) 453 64 75

e-mail: redakcja@bibliotekarzopolski.pl



www.bibliotekarzopolski.pl

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	4
MŁODY CZYTELNIK	
Inkubator dziecięcych inspiracji, czyli najmłodszy w Bibliotece / Łukasz Kluza	5
Dlaczego warto grać z dzieckiem w gry planszowe / Estera Kwasik	8
Młodzież w przestrzeni interdyscyplinarnej. „Studnia Otwarta Kultura” jako miejsce spotkań z pasjami / Patrycja Mynarek	10
Mangowy klub Shinigami / Paweł Pawlik	21
„Mały artysta” / Beata Gwozdecka	24
Słucham, czytam, tworzę / Iwona Głowacka, Barbara Kopka	26
Narodowe Czytanie edycja 2019 w GBP w Murowie / Halina Lubacz	30
Razem można więcej – o współpracy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu z Gminną Biblioteką Publiczną w Popielowie / Magdalena Lubda	32
W życiu bym nie zabrała się za pisanie powieści młodzieżowych, gdybym nie miała żadnego kontaktu z tą grupą wiekową – rozmowa z Joanną Jagiełło / Łukasz Brudnik	34
BIBLIOTEKA	
Konserwacja zabytkowego zbioru Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu w latach 2017-2019 / Mirosława Koćwin	41
RELACJE	
Znaleźli wspólny język w kluczborskiej bibliotece / Zuzanna Gruszczyńska	56
Śladami powieści Harry'ego Thürka <i>Lato umarłych snów</i> / Izabela Mazur	61
Wrześniowa wizyta w Bibliotece Naukowej w Ołomuńcu / Barbara Giedrojc, Damian Drzazga	66
Relacja z wyjazdu studyjnego bibliotekarzy do Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu / Ewa Dorosz	71
ZOOM NA OPOLSKIE DKK	
Kwartal w opolskich Dyskusyjnych Klubach Książki lipiec – sierpień – wrzesień / Łukasz Brudnik	77
KULTURA: LITERATURA • KSIĄŻKA • CZASOPIŚMIENNICTWO	
Tłumacz jako twórca/ The translator as a creator / Barbara Ratajczak	80
Lubię, jak coś mnie zaskakuje – rozmowa z Piotrem Milewskim / Łukasz Brudnik	95
Na regale. Przegląd nowości wydawniczych / Anna Pietrkiewicz, Łukasz Brudnik	99
Drugie życie książki / Jolanta Zakrawacz	103
REGION	
NOWOŚCI O ŚLĄSKU OPOLSKIM – propozycje do księgozbioru podręcznego / Beata Stępiak	105
VARIA	
W obiektywie bibliotecznym. Spotkania - wernisaże – jubileusze	108

Od Redakcji

Przygotowując najnowszy numer „Bibliotekarza Opolskiego”, chcieliśmy, aby był on poświęcony przede wszystkim młodemu czytelnikowi. Dzieci oraz młodzież stanowią w bibliotekach bardzo ważną grupę czytelniczą i wiele nieoczywistych inicjatyw podejmowanych jest z myślą właśnie o nich. Zwłaszcza, że dziś młodego człowieka trudno zachęcić do odwiedzenia biblioteki. Niełatwo przekonać go do wartości książki samej w sobie. A przecież, jeżeli złapie bakcyła i polubi czytanie, to jest duża szansa, że stanie się naszym czytelnikiem na lata.

Coraz częściej w bibliotekach udostępniane są gry planszowe. Można przyjść ze znajomymi i w taką grę zagrać, spędzając przy okazji mile czas. Można ją wypożyczyć i w zaciszu domowym z najbliższymi toczyć zażarte boje. Czy to wyłącznie forma rozrywki? Estera Kwasik w artykule *Dlaczego warto grać z dzieckiem w gry planszowe* przekonuje, że nie.

Patrycja Mynarek przedstawia bibliotekę jako miejsce spotkań z pasjami. Przestrzeń, w której młody człowiek może być jednocześnie aktywnym i odbiorcą, i twórcą kultury. Paweł Pawlik z kolei na przykładzie mangowego klubu Shinigami pokazuje korzyści płynące ze współpracy z ludźmi, mającymi pomysły, energię oraz pasję.

O współpracy, tym razem z przedszkolem, w efekcie której zrealizowany został cykl zajęć edukacyjno-warsztatowych dla przedszkolaków „Mały artysta”, pisze Beata Gwozdecka. Iwona Głowacka wspólnie z Barbarą Kopką podsumowują dziesięć lat inicjatywy „Słucham, czytam, tworzę”. Jest to działanie interesujące, tym bardziej że biorą w nim udział zarówno młodzi czytelnicy, jak i ich rodzice.

Poza blokiem poświęconym najmłodszym warto zapoznać się również z podsumowaniem konserwacji zabytkowego zbioru Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu w latach 2017-2019.

Izabela Mazur proponuje spacer po Prudniku na podstawie powieści Harry'ego Thürka „Lato umarłych snów” – książki, której akcja dzieje się właśnie w Prudniku, krótko po zakończeniu II wojny światowej.

Nie mogło zabraknąć też ciekawych wywiadów. W tym numerze naszymi rozmówcami są: ceniona autorka książek dla młodzieży Joanna Jagiełło, podróżnik Piotr Milewski oraz z tłumaczką książek naukowych dr n. med. Magdalena Gołachowska.

Redakcja Bibliotekarza Opolskiego

MŁODY CZYTELNIK

Łukasz Kluza

Mediateka w Bibliotece Publicznej w Prudniku

Inkubator dziecięcych inspiracji, czyli najmłodszy w Bibliotece

Praca w bibliotece jest zajęciem wymagającym. Być może to stwierdzenie wywoła u ludzi niezwiązanych ze światem bibliotecznym pewną konsternację, dlatego warto wszystkim uświadomić jego stosowność. Zapewne każdy z nas zauważył, że podczas zwykłych czynności życia codziennego coraz częściej korzystamy z nowinek technologicznych. Niejako przyklejony do ręki telefon komórkowy z niezliczoną liczbą aplikacji, tablet czy laptop towarzyszą nam na każdym kroku, portale społecznościowe, z których coraz częściej korzystamy czy zwykłe zakupy, których nie dokonujemy w tradycyjnym, ale w wirtualnym świecie. Są to oczywiście tylko nieliczne przykłady, jednak jakże jaskrawo stanowiące o zmianach zachodzących w społeczeństwie. Ot, można by stwierdzić za klasykami: *signum temporis*. Wielkim zadaniem, przed którym stoją pracownicy bibliotek, jest zatem nieustanny wyścig z wszechogarniającym światem cyfrowym i stałe zachęcanie lokalnych społeczności do odwiedzania naszych placówek. Nie stanowi tajemnicą, że jednym z największych wyzwań jest stworzenie oferty skierowanej do najmłodszej – acz bardzo wymagającej – grupy odbiorców.

Praktycznie w zbiorach każdej biblioteki znajdują się pozycje przeznaczone dla dzieci i młodzieży. Bez znaczenia, czy jest to placówka ulokowana w dużym mieście czy małej wiosce – każdy z bibliotekarzy stara się zaoferować najmłodszym czytelnikom coś atrakcyjnego. Oczywiście jest to uzależnione od wielu czynników, z których najważniejszym są finanse. Ale – jak już wspominałem w poprzednich artykułach – dla chcącego aspekt finansowy nie powinien stanowić żadnej bariery. Jeżeli bowiem naszym założeniem jest stworzenie miejsca, do którego z atencją i zainteresowaniem będą przybywać czytelnicy, musimy postawić na innowacyjność i nieszablonowość. Zwłaszcza jeżeli dotyczy to najbardziej wymagającej grupy wiekowej, jaką są dzieci i młodzież. Czasy, kiedy kolorowe i pięknie wydane książki czy komiksy znajdujące się na bibliotecznych regałach przyciągały czytelników, należą już do minionych. Wraz z rozwojem techniki i internetu nastąpiła zmiana w potrzebach i zainteresowaniach dzieci i młodzieży. Nie jest to oszałamiające odkrycie, gdyż, jak już wcześniej wspominałem, bardzo często widzimy młodych ludzi z nieodłącznym smartfonem w dłoni, który urasta już niejednokrotnie do rangi technologicznego respiratora, bez którego nie można oddychać. Każda nowinka technologiczna ma w sobie zarówno pozytywne, jak i, niestety, negatywne cechy. Nie jest to miejsce, aby rozwijać wątki ostrożnego podchodzenia do korzystania z telefonów, aplikacji, tabletów i innych elektronicznych gadżetów. Należy jednak pamiętać o tym, że stanowią one barierę w dostępie do ludzi młodych, zwłaszcza tych, na których nam najbardziej w bibliotece zależy. Jest to kolejne potwierdzenie postawionej na początku tego artykułu tezy, że praca w bibliotece jest wymagająca. Na podstawie obserwacji, które czynię już od kilku lat, widzę wyraźnie, że w większości opinii młodych ludzi biblioteka to miejsce tylko i wyłącznie kojarzone z książkami i ciszą. Dlatego – jak w przypadku Biblioteki Publicznej w Prudniku – podejmujemy nieustanne działania, by zmienić to błędne wrażenie.

Oddział dla dzieci i młodzieży to miejsce bardzo specyficzne. Przede wszystkim oferta przygotowana przez pracowników tej agendy jest nieustannie rozwijana i stanowi odpowiedź na potrzeby najmłodszych Czytelników. Bogaty i stale uzupełniany księgozbiór

jest tylko jedną ze składowych tejże oferty. Oczywiście przy planowaniu kolejnych zakupów na pierwszym miejscu stawiane są zapotrzebowania składane przez samych zainteresowanych, czyli dzieci i młodzież. To przecież oni wiedzą najlepiej, jaka literatura interesuje ich najbardziej i po jakie książki najczęściej sięgają. Bibliotekarze nieustannie śledzą również nowości na rynku wydawniczym oraz monitorują tzw. serie wydawnicze, niejednokrotnie będące literacką wersją znanych bajek, filmów czy programów telewizyjnych. W dzisiejszych, mocno „elektronicznych” czasach warto sięgać np. po stanowiące klasykę gatunku komiksy. Przygody Kaczora Donalda, Myszki Miki, Batmana czy Supermena zna chyba każdy, ale jakże wielkim zaskoczeniem dla najmłodszych było ich poznawanie z kart komiksów. I tutaj możemy pokusić się o pewnego rodzaju wątek dydaktyczny – pokazujemy dzieciom, że pierwotnie ich ulubieni bohaterowie byli postaciami komiksowymi i dopiero po zdobyciu popularności zagościli na ekranach telewizorów. W Oddziale dla dzieci i młodzieży naszej biblioteki możemy mówić nawet o zawiązaniu się nieformalnej grupy fanów komiksów, którzy aktywnie je wypożyczają i toczą ze sobą często zażarte dyskusje. Warto wspomnieć o klasycznych polskich komiksach, opisujących przygody Tytusa, Romka i A'Tomka, Kajko i Kokosza czy Kapitana Żbika, które są równie chętnie wypożyczane. Oddział dla dzieci i młodzieży musi także oferować swoim czytelnikom różnego rodzaju gry biblioteczne, spotkania, wydarzenia i atrakcje.

Od kilku lat w prudnickiej bibliotece organizujemy ogólnopolską akcję „Noc Bibliotek”, podczas której każdy z działów przygotowuje specjalne tematyczne atrakcje. Przez lata Oddział dla dzieci był areną gier bibliotecznych (oczywiście z nagrodami), spotkań z ciekawymi ludźmi, zajęć dotyczących równości w niepełnosprawności, warsztatów i zajęć artystyczno-manualnych oraz salą projekcyjną do specjalnie przygotowanego przez organizatorów „Nocy Bibliotek” seansu filmowego. Dla dzieci i rodziców wakacje czy ferie zimowe to czas odpoczynku i regeneracji. Niemniej w każdej placówce bibliotecznej jest to okres wielu zajęć i spotkań, które wypełniają nadmiar wolnego czasu dzieci i młodzieży. Oczywiście są one przygotowywane dzięki ich podpowiedziom. W prudnickim Oddziale dla dzieci i młodzieży podczas takich wydarzeń odbywa się szereg różnego rodzaju przedsięwzięć, w trakcie których wykorzystywany jest zarówno księgozbiór, jak i gadżety gromadzone przez pracowników oraz zdobywane w formie darów (gry planszowe, zabawki, gry edukacyjne czy akcesoria dydaktyczne). Należy podkreślić, że jednym z najważniejszych elementów takich wydarzeń, obok bogatego ich programu, jest fakt, iż są one w pełni darmowe.

W tym roku Oddział dla dzieci i młodzieży, tak jak cała Biblioteka Publiczna w Prudniku, będzie brał udział w kolejnej ciekawej akcji „Mała Książka, Wielki Człowiek”. Głównym jej założeniem jest zachęcenie najmłodszych do częstego i regularnego odwiedzania biblioteki i korzystania z jej zbiorów. Każdy nowo zapisany czytelnik (w poprzedniej edycji akcja dotyczyła trzylatków) otrzymywał specjalną wyprawkę oraz kartę do zbierania naklejek. Dowodem każdej kolejnej wizyty była rzeczona naklejka, natomiast po uzbieraniu wszystkich niezbędnych następowało uroczyste wręczenie dyplomu Małego Czytelnika. Należy zaznaczyć, że akcja do tego stopnia przypadła do gustu najmłodszym i ich rodzicom, iż zaraz po jej zakończeniu zaczęli dopytywać, czy odbędzie się kolejna edycja. W tym miejscu uspokajam wszystkich zainteresowanych – w niedługim czasie będziemy publikowali szczegóły drugiej edycji akcji „Mała Książka, Wielki Człowiek”. Jeżeli chodzi o lokalne inicjatywy powiatu prudnickiego, w których udział bierze Nasza biblioteka, to warta wspomnienia jest ta niedawno zorganizowana przez Euroregion Pradziad pt. „Jak świętują Nasi sąsiedzi?”. Jej głównym celem było poznanie zwyczajów świątecznych panujących w Czechach. Warto dodać, że w konkursie, oprócz zgłębienia wiedzy na temat naszych południowych sąsiadów, można było zdobyć bardzo ciekawe nagrody.

Żadna biblioteka nie funkcjonuje bez ciekawych lekcji bibliotecznych. W Oddziale dla dzieci i młodzieży organizowane są różnego rodzaju spotkania zarówno grupowe, jak i indywidualne. Ciekawostką jest fakt, że obok przygotowanych tematów bardzo często

najmłodszy i ich rodzice „podsuwają” swoje, na które chcieliby porozmawiać. Jest to oczywiście kolejny dowód na potwierdzenie tezy o traktowaniu pracy bibliotekarskiej jako zajęcia wymagającego.

Oczywiście nie tylko Centrala prudnickiej biblioteki posiada ofertę skierowaną dla dzieci i młodzieży. Każda z filii przygotowuje swój indywidualny program, skierowany do lokalnej społeczności. Warto w tym miejscu wspomnieć szczególnie o działalności filii w Łące Prudnickiej i Rudziczce. Filia w Łące Prudnickiej od wielu lat aktywnie działa w lokalnej społeczności, pełniąc rolę swoistego centrum aktywizująco-edukacyjnego. Świadczy o tym szereg porozumień z różnego rodzaju placówkami, takimi jak przedszkole, szkoła i Wiejski Dom Kultury. Znaczący wkład w budowę bogatej oferty ma udział rzeczony filii w Dyskusyjnym Klubie Książki, dzięki któremu cyklicznie odbywają się interesujące spotkania literackie. Wzmocniona działalność filii w Łące Prudnickiej jest bardzo widoczna, o czym świadczą pozytywne głosy i pochwalne opinie mieszkańców. Wiele dla dzieci i młodzieży dzieje się również w bibliotecznej filii zlokalizowanej w Rudziczce. Za sukcesem jej działalności stoi zarówno energiczny pracownik, który nieustannie wzbogaca istniejącą ofertę, jak i fakt, że biblioteka znajduje się w jednej lokalizacji z Wiejskim Centrum Aktywizacji. Obowiązkowe ferie czy wakacje są wypełniane szeregiem zajęć, gier i spotkań, podczas których dzieci i młodzież rozwijają swoje umiejętności manualne i intelektualne. Wielką atrakcją, poza oczywistymi zajęciami bibliotecznymi, są lekcje i spotkania w Izbie Regionalnej. Dzięki nim dzieci i młodzież mogą poznać realia życia codziennego sprzed kilkudziesięciu lat oraz zrozumieć, jak wielkie zmiany zaszły od tego czasu. Izba Regionalna jest chlubą Rudziczki, o czym świadczą artykuły w prasie lokalnej i wojewódzkiej.

Działalność biblioteki skierowana do dzieci i młodzieży musi być szerokotorowa i niesablonowa. Najważniejszym wyzwaniem, przed którym stają bibliotekarze, jest nieustanna walka z błędnym stereotypem o bibliotece jako miejscu wypełnionym ciszą i gromadzącym tylko książki. Pomaga w tym szeroka oferta dla najmłodszych czytelników. Starajmy się, aby w miarę naszych możliwości była bogata i atrakcyjna, a wtedy z pewnością liczba przekraczających próg naszej placówki dzieci i młodych będzie spora. Na przykładzie działalności Oddziału dla dzieci i młodzieży prudnickiej biblioteki możemy stwierdzić, że jest ona odbierana bardzo pozytywnie przez mieszkańców. Na tyle pozytywnie, iż w najbliższej edycji Budżetu Obywatelskiego 2020 został zgłoszony projekt o doposażenie tej właśnie agendy. Jeżeli chodzi o filie w Łące Prudnickiej i Rudziczce, należy nadmienić, że za wzorową działalność i szeroką ofertę zostały zgłoszone do „Konkursu na najlepszą wiejską filię biblioteczną województwa opolskiego” organizowanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Opolu. Mam nadzieję, że oferty wszystkich bibliotek będą odpowiednio dopasowane dla potrzeb dzieci i młodzieży, a także, że w ich oczach nasze placówki będą jawiły się jako miejsca, które warto odwiedzać nie tylko, aby wypożyczyć książkę.

Estera Kwasik

Dlaczego warto grać z dzieckiem w gry planszowe

W świecie nowoczesnych technologii trudno jest wyobrazić sobie funkcjonowanie bez ich obecności. Współcześnie dzieci przebywają w warunkach zdominowanych przez komputery, smartfony i tablety, które stały się ich światem. Nowoczesne technologie niestety nie mają pozytywnego wpływu na harmonijny rozwój, zwłaszcza w sferach radzenia sobie z emocjami oraz kompetencji społecznych. Jesteśmy odpowiedzialni za zapewnienie naszym pociechom odpowiednich warunków do rozwoju zarówno społecznego, jak i intelektualnego. Gry planszowe oraz karciane mogą być ciekawą alternatywą na spędzanie czasu, która przynosi wiele korzyści dla wszystkich, szczególnie dla dzieci, młodszych i starszych.

Samo pojęcie gry wskazuje, że odbędzie się pewna rozgrywka, w której występuje przynajmniej drobny element rywalizacji i do której potrzebujemy więcej niż jednej osoby. Niewiele jest gier, które zakładają rozgrywkę w pojedynkę. Tak więc podejmując taką zabawę, kreujemy pewną sytuację, w której dziecko wchodzi w interakcję z innymi graczami, podejmuje rywalizację z nimi, walcząc w wyścigu np. do sałaty lub wchodzi w kooperację przeciwko grze np. wspólnie walcząc z potworami. Otwiera to przestrzeń do budowania cennych kompetencji społecznych, takich jak zdolność do współpracy, umiejętność komunikacji interpersonalnej, targowania się, współpracy w drużynie. Proste sytuacje podczas rozgrywki mogą wzbudzić prawdziwe silne emocje, z którymi każde dziecko w swoim rozwoju musi się nauczyć sobie radzić, aby dobrze funkcjonować w społeczeństwie. Zakończenie gry, niezależnie od jego wyniku, również jest dobrą lekcją. Umiejętność radzenia sobie z porażką jest potrzebna na każdym etapie życia. Emocje, które towarzyszą dziecku podczas porażki przy grze planszowej, są tak samo realne i prawdziwe jak te, które odczuje podczas porażki na klasówce z matematyki, na meczu piłki nożnej, na studiach podczas egzaminu czy w pracy zawodowej. Jednakże inne będą konsekwencje nieporadzenia sobie z niepowodzeniem. Jeśli jako małe dziecko Jaś nauczy się własnych strategii radzenia sobie z tymi emocjami, dorosły Jan już nie będzie odczuwał bezradności wobec tych uczuć. Gry planszowe są więc dobrym sposobem, w jaki możemy dziecko nauczyć rozwiązywania problemów, kontrolowania impulsów, uspokajania emocji oraz negocjowania różnic.

Wprowadzenie do codziennych rozrywek gier planszowych pozwala także na pozytywny rozwój relacji w rodzinie. Podczas wspólnej gry rywalizujemy lub współpracujemy ze sobą. Cała sytuacja może być dla dziecka szczególnie istotna, ponieważ daje mu to poczucie akceptacji i zrozumienia. Kiedy cała rodzina gra na tych samych zasadach, u dziecka wzmacniane jest poczucie przynależności do grupy, którą w tym wypadku jest rodzina. To poczucie systematycznie wzmacniane sprawia, że jej członkowie stają się na siebie bardziej otwarci, lepiej się rozumieją, a co najważniejsze szybciej przyjdą podzielić się problemem. Tak silna więź zbudowana na etapie dziecka młodszego okaże się szczególnie cenna i owocująca na etapie dziecka szkolnego i nastolatka, kiedy relacje dziecka z rodzicem przechodzą największy kryzys zrozumienia i zaufania.

Gry planszowe wpływają pozytywnie nie tylko na rozwój społeczno-emocjonalny, ale także silnie wspomagają rozwój intelektualny w zakresie koncentracji uwagi, pamięci, spostrzegawczości oraz planowania i strategii. W czasie rozgrywki musimy trzymać się określonych zasad, ich łamanie zwykle przynosi natychmiastowe konsekwencje i może skutkować przegraną. Nasza koncentracja uwagi przypomina mięśnie, które, w miarę jak nad nimi pracujemy, stają się bardziej elastyczne i potrafią się bardziej rozciągnąć. Czas trwania rozgrywki w grach przeznaczonych dla dzieci to około 20-30 minut. Są to ramy, w których przeciętny 4-5 latek powinien spokojnie utrzymać uwagę, warto jest to jednak

wypróbować i gimnastykować właśnie w formie zabawy. Dziecko w wieku szkolnym codziennie zмага się z lekcjami, które trwają 45 min, nie utrzymując pełnej uwagi, nie wynosi z nich wszystkiego, czego mogłoby się nauczyć, skupiając się bardziej. Nie można wymagać od 7-letniego dziecka pełnego skoncentrowania na lekcji, jeżeli wcześniej jego uwagę na dłużej przyciągał jedynie komputer lub smartfon.

Podobnie sprawa wygląda z pamięcią oraz spostrzegawczością. Wymagają one stałego i systematycznego trenowania. Podczas zabawy, jaką jest rozgrywka, dziecko odczuwa silną motywację do wygranej, a żeby to osiągnąć musi się wykazać niejednokrotnie szybką reakcją. Jeśli weźmiemy grę, w której wymagane jest zarówno spostrzeżenie przedmiotu, zapamiętanie wzoru, jak i szybka reakcja, otrzymujemy piękny przykład rozwoju zdolności koordynacji wzrokowo-ruchowej, która jest niezbędna podczas codziennych czynności, takich jak poprawne pisanie, jazda na rowerze, gra w piłkę oraz prowadzenie samochodu. Również warto jest zwrócić uwagę na rozwój zdolności planowania i strategii. Nawet proste gry dla najmłodszych kreują sytuacje, w których dokonanie wyboru o konkretnym posunięciu niesie za sobą różne konsekwencje, odpowiednie zaplanowanie strategii gry kreuje jej przebieg i finał. Umiejętność zaplanowania działania i wzięcia za nie odpowiedzialności realnie ułatwi późniejsze działania dziecka w szkole, jeśli np. zapragnie zostać przewodniczącym klasy lub szefem kółka przyrodniczego. Prosta zabawa, niewinna gra planszowa pozwala nam na rozwój kompetencji niezbędnych do funkcjonowania w dorosłości.

Podsumowując, nowoczesne technologie nie są złe. Telefon, tablet czy telewizja są bardzo przydatne i przyjemne. Ważne jest, aby pozostały one przyjemnym dodatkiem do życia, a nie jego nieodłączną częścią na co dzień. Dzieci chętnie sięgają po smartfon z grami i filmikami, ponieważ otrzymują tam potężną dawkę natychmiastowych bodźców. Sprawia to jednak, że stają się one mniej wrażliwe na otaczający świat realny, a co za tym idzie, mniej z niego się uczą. Wprowadzenie do życia codziennego rozrywki w formie gier planszowych i karcianych pozytywnie wpłynie przede wszystkim na rozwój dzieci w zakresie ich umiejętności społecznych i poznawczych, a także, co najważniejsze, uwrażliwi je na ich własne emocje oraz bodźce zewnętrzne.

Patrycja Mynarek
Miejska Biblioteka Publiczna
w Kędzierzynie-Koźlu

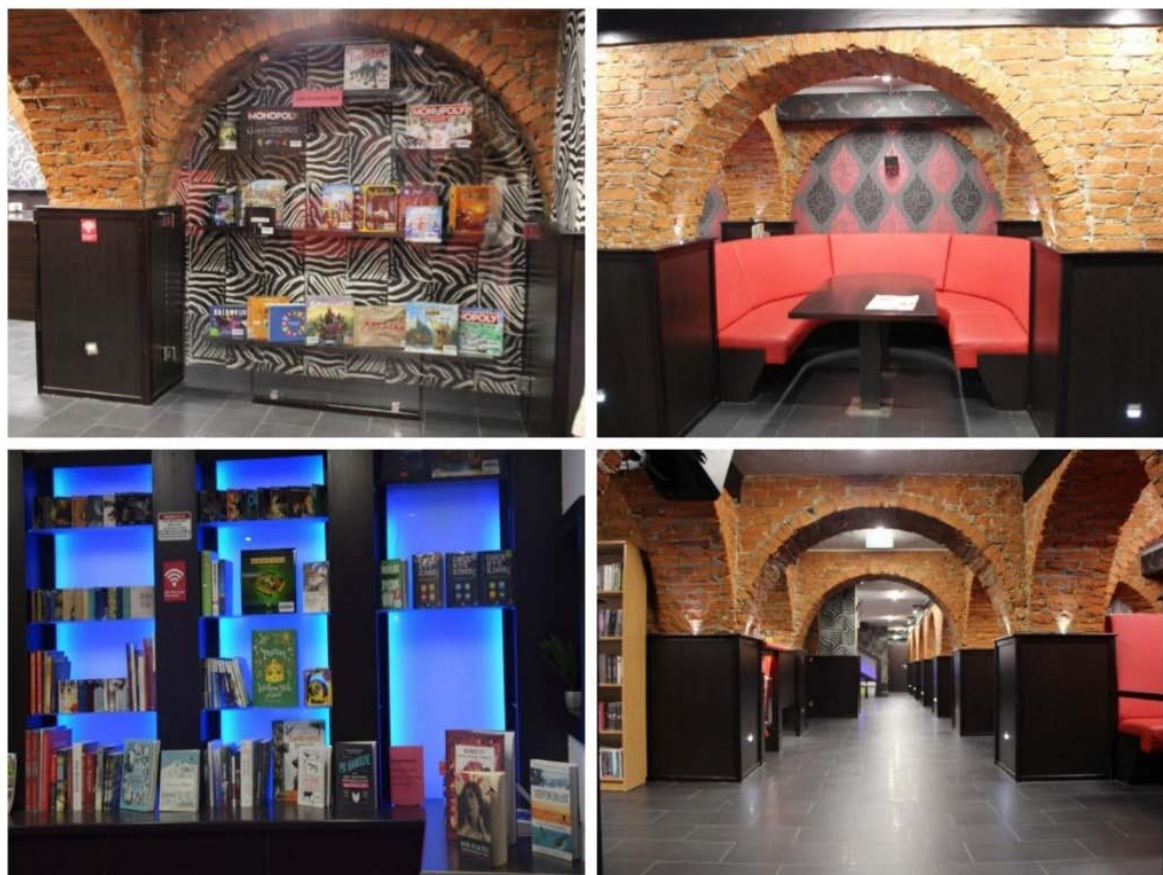
Młodzież w przestrzeni interdyscyplinarnej. „Studnia Otwarta Kultura” jako miejsce spotkań z pasjami

Oddział dla Młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kędzierzynie-Koźlu jest miejscem unikatowym, jednym z nielicznych oddziałów bibliotecznych w kraju przeznaczonych dla młodzieży. „Studnia Otwarta Kultura” jest ważna dla młodych ludzi, gdyż odnajdują w niej przestrzeń, w której mogą kształtować w sobie umiejętność bycia aktywnym odbiorcą i twórcą kultury.



Fot. nr 1 - Baner
Źródło: opracowanie własne

Dużym wyzwaniem dla bibliotek publicznych we współczesnym świecie jest zainteresowanie ich ofertą młodych ludzi. Dzisiejsza biblioteka to nie tylko wypożyczanie książek, fachowa informacja czy spotkania autorskie, ale także miejsce, gdzie można się spotkać, podzielić swoimi poglądami, miejsce zachęcające do realizowania swoich pasji. „Studnia Otwarta Kultura” to Oddział dla Młodzieży Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kędzierzynie-Koźlu. Jest unikatowym, bo jednym z nielicznych oddziałów bibliotecznych w kraju przeznaczonych dla młodzieży. Naszą główną ideą jest stworzenie warunków umożliwiających podniesienie kompetencji kulturowych nastolatków pomocnych w samodzielnym dokonywaniu wyborów, udziału w kulturze w dorosłym życiu, a nasza oferta wydawnicza oraz kulturalna dopasowana jest do potrzeb młodych czytelników.



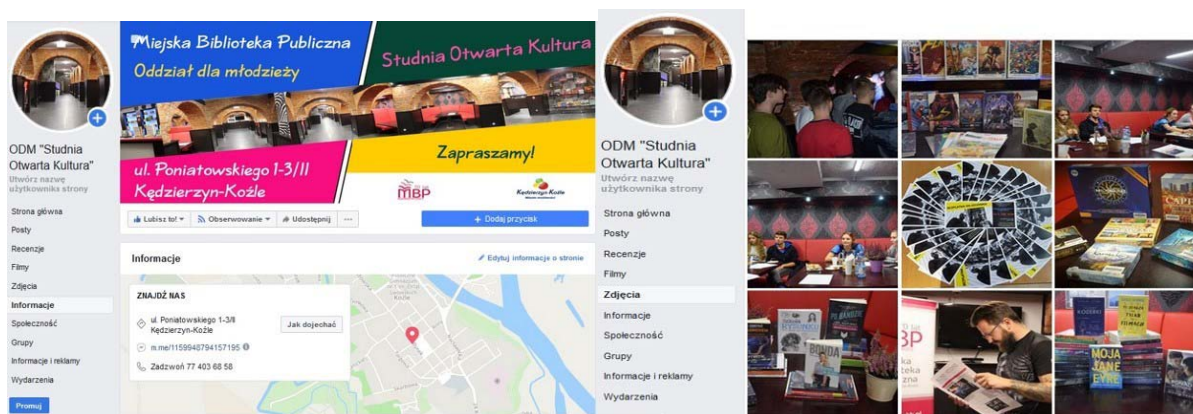
Fot. nr 2 – Wnętrza Oddziału dla Młodzieży
Źródło: opracowanie własne

Miejska Biblioteka w Kędzierzynie-Koźlu od lipca 2018 roku posiada w swojej strukturze miejsce, które ma służyć tylko i wyłącznie młodzieży. „Studnia Otwarta Kultura” powstała z inicjatywy Młodzieżowej Rady Miasta oraz Pani Prezydent Miasta Sabiny Nowosielskiej. Inauguracja Oddziału dla Młodzieży była ważnym punktem w kalendarium Kędzierzyna-Koźła, ponieważ do tej pory brakowało miejsc, w których młodzież mogłaby spędzać kreatywnie czas.



Fot. nr 3 – Inauguracja
Źródło: opracowanie własne

Jak wiadomo, w dzisiejszych czasach niezbędna jest promocja miejsca i wydarzeń w internecie, ponieważ jest to najszybszy i najskuteczniejszy sposób dotarcia ze swoją ofertą do czytelników. Aby zaznajomić młodzież z działaniami kulturalnymi, które dla niej przygotowujemy, na portalach społecznościowych Facebook oraz Instagram utworzone zostały fanpage'e skierowane do młodych odbiorców. Internet to medium efektywnej komunikacji zarówno obrazkowej, gdyż pokazujemy, co można u nas znaleźć, jak i najważniejszej dla nas – interpersonalnej. Młodzi ludzie chętniej opowiadają o swoich oczekiwaniach względem biblioteki ukryci za ekranem telefonu komórkowego. Pozwala to na przygotowanie oferty w oparciu o potrzeby tej grupy wiekowej.



Fot. nr 4 – Social Media
Źródło: opracowanie własne

Naczelnym celem Oddziału dla Młodzieży jest aktywna integracja młodych ludzi z Kędzierzyna-Koźła poprzez uczestnictwo w interdyscyplinarnych warsztatach, spotkaniach autorskich, cyklicznych tudzież okolicznościowych wydarzeniach kulturalnych. Do celów szczegółowych należą: zwiększenie aktywnego uczestnictwa młodzieży w kulturze, stworzenie przestrzeni do swobodnej wypowiedzi artystycznej, edukacja medialna, a także kształtowanie u uczestników kompetencji osobistych i umiejętności prospołecznych. Jak wiadomo, młodzież jest specyficzną grupą, do której stosunkowo trudno dotrzeć z różnych powodów. Z naszych obserwacji wynika, że młodzi ludzie nie mają wyuczonego nawyku uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych. Nieodzownym, choć niewystarczającym, wymogiem, żeby przyciągnąć młodzież jest oczywiście chęć i zaangażowanie bibliotekarzy. Ale najważniejsze jest badanie i słuchanie potrzeb młodych czytelników – to jest warunek absolutnie konieczny! Warto zapytać, czego ta młoda osoba od nas – od biblioteki – oczekuje i organizować spotkania, warsztaty w oparciu o ich potrzeby. Właśnie w ten sposób utrwalamy nawyki uczestniczenia w wydarzeniach kulturalnych.

Cele, jakie założyliśmy i które nam przyświecają, osiągamy przede wszystkim poprzez realizację cyklu interdyscyplinarnych warsztatów i przedsięwzięć kulturalnych charakteryzujących się wysokim poziomem edukacyjnym i artystycznym wykraczającym poza standardową działalność biblioteki. Działania, które organizujemy, aktywizują i włączają młodzież w czynne uczestnictwo w kulturze. Aby umożliwić rozwój zainteresowań kulturalnych wśród nastolatków, organizujemy cykliczne spotkania m.in. spotkania dla młodych pisarzy i poetów pn. „Moje teksty z szuflady”, Młodzieżowy Klub Książki, czyli spotkania dla osób, które kochają czytać i rozmawiać o książkach, a także nowo otwarty Klub Otaku dla miłośników anime i japońskich mang. Innym rodzajem spotkań są Wieczory Gier Planszowych. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom młodych czytelników, Oddział dla Młodzieży w takie wieczory jest czynny dłużej po to właśnie, aby młodzież miała miejsce, w którym może spędzać piątkowe wieczory. Pragniemy zaktywizować młodych, zachęcić ich do korzystania z zasobów bibliotecznych, w tym przypadku nie tylko książek, ale również komiksów, gier planszowych oraz fabularnych.



*Fot. nr 5 – Spotkania
Źródło: opracowanie własne*

„Studnia Otwarta Kultura” ma za zadanie promować czytelnictwo. Udział w spotkaniach autorskich oraz innych zorganizowanych przedsięwzięciach wpływa na zainteresowanie literaturą oraz pomaga powrócić do starej, pięknej tradycji – książki w ręce. Tym samym biblioteka staje się kreatorem nawyków czytelniczych oraz miejscem ukazującym różne oblicza książki. Staramy się zapoznać młodzież z twórcami różnych gatunków literackich, dlatego gościliśmy w swojej przestrzeni m.in. autorkę powieści historycznych Ewę Kassalę, reporterki Karolinę Sulej i Urszulę Jabłońską, pisarza książek fantasy Jakuba Ćwieka oraz poetę Zbyszka Trzebniaka.



Fot. nr 6 - Wydarzenia
Źródło: opracowanie własne

Oddział dla Młodzieży jest miejscem przystosowanym do kameralnych wydarzeń muzycznych. Oczywiście w bibliotece zawsze musimy kierować się naszym statutowym działaniem, a więc promocją książki i literatury, dlatego, uwzględniając potrzeby młodych czytelników, organizujemy koncerty łączące muzykę ze słowem pisanim. Jednym z najciekawszych wydarzeń muzycznych, jakie zorganizowaliśmy, był hip-hopowy koncert duetu raperów Avi & Luis Villain, którzy promowali swoją płytę *Zbiór Pieśni Sycylijskich*. Teksty piosenek zamieszczonych na płycie były inspirowane utworami włoskich pisarzy z różnych epok. Organizując taki koncert, zachęciliśmy młodzież do sięgnięcia po książki włoskich klasyków np. *Boską komedię* Dantego Alighieri. Innym ciekawym koncertem był wieczór muzyczny z poezją i jazzem. Młodzi ludzie mieli okazję przeczytać swoje wiersze przy oprawie muzycznej standardów jazzowych.



Fot. nr 7 - Wystawy
Źródło: opracowanie własne

Możliwości, jakie chcemy zaoferować młodzieży poprzez uczestnictwo w wydarzeniach, pozwolą doskonalić młode talenty, tak, aby w przyszłości nie byli już tylko odbiorcami istniejącej kultury, ale także jej współtwórcami. W tym celu Miejska Biblioteka Publiczna w Kędzierzynie-Koźlu utworzyła „Scenę Prezentacji Młodych”, aby młodzi twórcy mogli organizować wystawy. Oddział dla Młodzieży powstał, żeby młodzież rozwijała swoje zainteresowania oraz pokazywała siebie, swoją twórczość. Najwspanialsze jest to, że młodzi twórcy sami zgłaszają się do biblioteki, chcąc zrealizować swoje projekty artystyczne. Biblioteka udostępnia miejsce, bibliotekarze służą pomocą, ale to artyści przygotowują swoje wystawy, uczą się zarządzać miejscem w takiej przestrzeni oraz stawiają pierwsze kroki w rozpoczęciu działalności artystycznej.

Oddział dla Młodzieży jest miejscem otwartym na wszelkie inicjatywy kulturalne przygotowywane przez organizacje partnerskie. W celu przygotowania wydarzeń artystycznych udostępniamy naszą powierzchnię np. szkolnemu Chórowi „Red Voices” z II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kędzierzynie-Koźlu pod dyrekcją Mateusza Gancarczyka. Doceniamy zaangażowanie szkolnego Chóru, który swoim występem uświetnił m.in. Inaugurację Oddziału dla Młodzieży, otwarcie wystawy jubileuszowej Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Galę Jubileuszową.

Inną organizacją partnerską, z którą mamy zaszczyt współpracować, jest Stowarzyszenie Inicjatyw Kulturalnych „Pasja”. Aktualnie, wspólnie ze Stowarzyszeniem „Pasja”, realizujemy projekt „Opolskie Gwiazdy Europy – synteza sztuk” finansowany przez Samorząd Województwa Opolskiego. Projekt ma na celu rozwijanie edukacji artystycznej młodzieży, głównie z powiatu kędzierzyńsko-kozielskiego.



*Fot. nr 8 – Opolskie Gwiazdy Europy – synteza sztuk
Źródło: opracowanie własne*

Tematem przewodnim jest 15-lecie obecności województwa opolskiego w Unii Europejskiej. Istnieje stała potrzeba szerzenia wśród młodych ludzi wiedzy na temat wspólnoty państw, jej historii, a także udziału Opolszczyzny w integracji europejskiej, wraz z promowaniem wiedzy o „małej ojczyźnie”, dlatego pierwszym etapem realizacji projektu był konkurs literacki na scenariusz widowiska. Bardzo ważną jest aktywizacja młodzieży, uczenie jej korzystania z oferty kulturalnej i pomaganie w rozwijaniu pasji i zainteresowań, stąd w ramach projektu w Oddziale dla Młodzieży organizujemy szereg warsztatów m.in. warsztaty teatralne, wokalne, plastyczne, emisji głosu oraz medytacji, których efektem finalnym będzie unikatowe widowisko powarsztatowe zorganizowane już 17 października w Kędzierzynie-Koźlu.

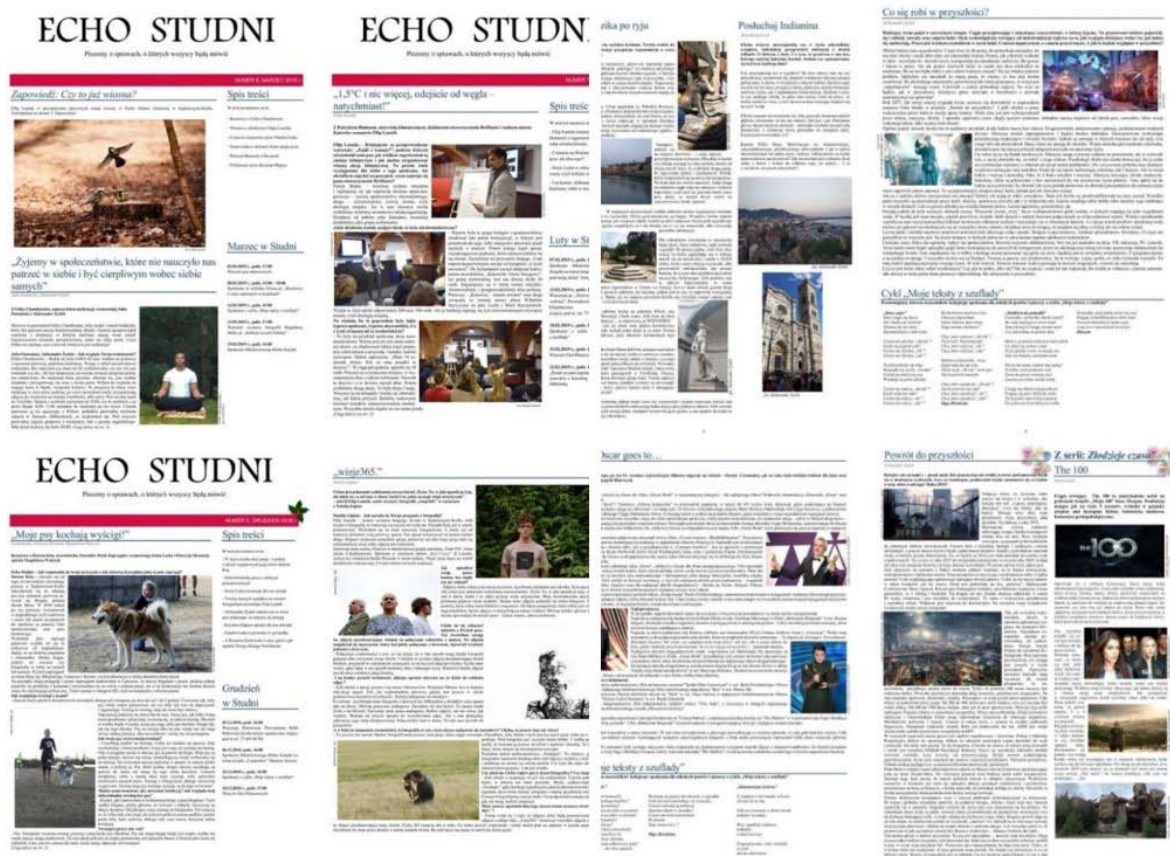
Współczesny bibliotekarz nie stoi jedynie za ladą, ale jest także animatorem kultury, bierze udział w budowaniu oferty kulturalnej i otwiera szeroko drzwi biblioteki dla nowych czytelników. Badając potrzeby młodych ludzi, kierując się ich oczekiwaniami, stale organizujemy eventy, imprezy o charakterze rozrywkowym i kulturalnym. Dzięki takim spotkaniom młodzież przychodzi do Oddziału dla Młodzieży, ponieważ zawsze znajdzie coś dla siebie. Działania kulturalne, które do tej pory zorganizowaliśmy, to m.in. andrzejki „Spotkanie z tradycją i czarami”, Turniej FIFA oraz spotkanie ze stylistką i wizażystką z okazji Dnia Kobiet.



Fot. nr 9 - Warsztaty
Źródło: opracowanie własne

Interdyscyplinarne warsztaty to kolejna standardowa oferta biblioteki skierowana do młodych czytelników. To działania, które aktywizują młodzież do uczestnictwa w kulturze. W Oddziale dla Młodzieży organizujemy cykliczne spotkania z osobami reprezentującymi różnorodne gatunki sztuki oraz działającymi w sferze społecznej. Takie warsztaty mają na celu pokazanie przenikania się obszernego świata kultury. Młodzież szuka zajęć, na których może coś stworzyć, przekonać się, co potrafi i rozwijać swoje umiejętności, dlatego organizujemy warsztaty artystyczne i rękodzieła, takie jak: warsztaty origami, warsztaty filmowania oraz projektowania plakatów.

Organizowane spotkania służą wzmocnieniu działań z zakresu edukacji kulturalnej i społecznej. Warsztaty, które odbyły się w Oddziale dla Młodzieży, i o których warto wspomnieć, to na przykład warsztaty medytacji „Start to see” prowadzone przez byłego modela francuskiego pochodzenia i byłego mnicha buddyjskiego Gillesa Chamboraire. Podczas tych warsztatów młodzi uczestnicy poznali nie tylko techniki medytacyjne, ale także sposoby na osiągnięcie wewnętrznej harmonii. Kolejnym interesującym spotkaniem były warsztaty organizowania własnych akcji klimatycznych „Zejdź z kanapy!” prowadzone przez aktywistę klimatycznego Patryka Białasa. Młodzież opracowała wstępne plany przygotowania akcji mających na celu poszerzenie świadomości społecznej kędzierzynian na temat ochrony środowiska.



Fot. nr 10 – Echo Studni
Źródło: opracowanie własne

Kolejnym ciekawym przykładem jest „Kurs Literacko-Dziennikarski” prowadzony przez popularnego autora książek i dziennikarza Jarosława Makowskiego. Efektem finalnym tych warsztatów jest miesięcznik „Echo Studni” wydawany przez Miejską Bibliotekę Publiczną. To projekt stworzony od początku przez młodzież. Autorami artykułów są uczniowie kędzierzyńsko-kozielskich szkół średnich. Comiesięczne spotkania redaktorów mają charakter warsztatowy. Młodzi dziennikarze poprawiają nie tylko swoje umiejętności pisarskie, ale także zdolności interpersonalne i komunikacyjne, bowiem w każdym numerze zamieszczamy wywiad z interesującymi osobami. Naszymi rozmówcami byli m.in. prowadzący warsztaty Gilles Chamboraire, Patryk Białas czy Pani Prezydent Miasta Sabina Nowosielska. Pokazujemy również sylwetki ciekawych młodych mieszkańców Kędzierzyna-Koźła, którzy mogą pochwalić się oryginalnym hobby. Na łamach „Echa Studni” zamieszczamy artykuły o tematyce interesującej młodzież, wszak to pismo stworzone przez młodych redaktorów dla rówieśników. W miesięczniku piszemy o ekologii, grach komputerowych, muzyce, wydarzeniach kulturalnych w Polsce i na świecie, zamieszczamy recenzje filmów i seriali.

Organizowane przez Oddział dla Młodzieży wydarzenia mają na celu zapoznanie młodych ludzi z kulturą, aby dostrzegali jej rolę oraz czerpali z niej inspirację do własnego twórczego działania i rozwoju. Uczestnicy poznają kulturę i rozwijają obecne w niej wątki, kształtując w sobie umiejętność bycia aktywnym odbiorcą i czerpiąc z tego wiele radości.

Podsumowując, głównie rezultaty, jakie dostrzegamy, to głębsze rozumienie i poznawanie przez młodzież kultury. Uczestnictwo w wydarzeniach organizowanych przez Oddział dla Młodzieży sprawia, że młodzi czytelnicy mają zorganizowany i kreatywnie animowany czas wolny od nauki szkolnej, identyfikują się z nowym miejscem, znają ofertę wydarzeń

kulturalnych w pobliżu miejsca zamieszkania, nawiązują nowe znajomości w grupie rówieśniczej, orientują się w ogólnych zagadnieniach społecznych oraz z różnych dziedzin kultury i sztuki. Jednak najważniejsze jest to, iż poznają znaczenie i miejsce młodego człowieka jako jednostki dla społeczeństwa. Kształtuje to indywidualne podejście do nastolatka, często zaniechane w innych środowiskach. To sprawia, że możemy wpływać kreatywnie na młodzież, kształtować ją, czerpiąc z tego wiele satysfakcji, ponieważ najcenniejszy jest właśnie interpersonalny kontakt z młodym czytelnikiem. Oddział dla Młodzieży „Studnia Otwarta Kultura” jest ważnym miejscem dla młodych, gdyż odnajdują w niej przestrzeń, w której mogą się czuć swobodnie, gdzie spotykają wspierających i inspirujących dorosłych oraz mają okazję realizować swoje pomysły.

Paweł Pawlik
MiGBP w Nysie

Mangowy klub Shinigami

Jest piątkowe popołudnie. Prawie 20 osób spogląda na ekran, oglądając kolejny, wylosowany tytuł (pierwszy odcinek z każdego – taka jest zasada). Podejrzewam, że „zwykły”, niezorientowany człowiek po wejściu i spojrzeniu na ekran mógłby być lekko skonfundowany. Nie ma to znaczenia, ważne, że osoby zainteresowane tematem doskonale wiedzą, o co chodzi i dlaczego tu są...

Przedstawiony opis – choć wydaje się enigmatyczny – bardzo pobieżnie przedstawia jedno ze spotkań klubu Shinigami, który funkcjonuje w ramach Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Nysie. Klub ten zrzesza ludzi zainteresowanych Japonią, a w szczególności japońską mangą i anime. Temat wydaje się odległy, jednak Polacy od długiego czasu przejawiają wciąż rosnące zainteresowanie tymże medium, a Nysa już od 11 lat ma od tego „swoich” ludzi.



Klub Shinigami został założony w formie koła zainteresowań (jako inicjatywa uczniowska) przy Zespole Szkół i Placówek Oświatowych w Nysie. Kilku znajomych zorientowało się, że każdy z nich we własnym domu ogląda popularne wtedy anime *Bleach* i słusznie uznało, że skoro jest ich już kilku, to na pewno znajdzie się więcej. Klub powstał jako koło zainteresowań kulturą japońską, anime oraz mangą. Opiekowała się nim ówczesna nauczycielka wiedzy o kulturze pani Hanna Kamińska. Spotkania odbywały się raz w tygodniu, zależnie od planu zajęć klubowiczów, i zawsze starały się angażować wszystkich uczestników. Każdy był zobligowany przynajmniej raz w trakcie roku szkolnego przygotować temat/ warsztaty/ konkurs i przeprowadzić go podczas spotkań koła. Dzięki

temu każda osoba mogła lepiej rozwinąć zdolności występowania przed publicznością i przedstawić zagadnienia, które ją interesowały.

Lata mijały i ojcowie (oraz matki) założyciele rozeszli się po świecie, ukończywszy szkołę. Po tym czasie koło funkcjonowało niedługo, borykając się z problemami organizacyjnymi i odmienną wizją uczestników co do tego, jak mają wyglądać spotkania. Wszystko wskazywało na to, że tak zakończy się żywot tego projektu. Na szczęście główna osoba odpowiedzialna za funkcjonowanie koła znalazła sposób, aby kontynuować jego działanie – już poza granicami szkoły.

Wraz z nowym akapitem rozpoczyna się nowy rozdział w historii Shinigami. Dzięki współpracy z Miejską i Gminną Biblioteką Publiczną w Nysie koło mogło na nowo zaistnieć w nowej rzeczywistości. Jako klub mocno angażujący swoich uczestników i promujący kulturę wschodu idealnie wpasował się w „obieżyświata kultury”, jakim jest Biblioteka. Dodatkowo dzięki tej współpracy zbiory mangi rozpoczęły szturm na biblioteczne półki, przyciągając całkiem nowe pokolenie czytelników. Grupa, która zawiązała się wraz z przybyciem koła, nie poprzestała jednak tylko na tym. Klub Shinigami jako aktywny zespół organizuje imprezy okolicznościowe, które w zamierzeniu „otwierają” drzwi do świata wykreowanego przez japońskich artystów, ukazując szerszej publice walory ich sztuki. W momencie pisania tego tekstu jesteśmy na przednówku kolejnego wydarzenia, jakim jest HollowCon, tematycznie poświęcony strachom, stworom i szerokiemu pojęciu horroru. Dodatkowo cotygodniowe spotkania w Bibliotece przyciągają grupę około 20 osób, które spędzają wspólnie czas na rozwijaniu swoich pasji. Taki klub to także przyjaźnie, które łączą pokolenia. Całość daje obraz Biblioteki otwartej na młodzież: to miejsce, które nie stawia przeszkód w realizacji pasji.



W całej tej „laudacji” opisującej osiągnięcia, walory i możliwości klubu Shinigami nie może zabraknąć miejsca, by należycie docenić to, co ugruntowało jego istnienie – ludzi. Pomijając założycieli, to właśnie pokolenia słuchaczy, uczestników, obserwatorów, a przede wszystkim uczniów sprawiły, że wszystko stało się możliwe. Całość napędzała siłą, którą każdy z nas skrywa gdzieś w sobie: potrzeba akceptacji, dzielenia się swoją pasją i umiejętnościami, bycia w grupie, która doceni to, kim jesteś, która zachwyci się twoją wiedzą na temat japońskich demonów, bez patrzenia, jak marginalny jest to temat. My jako Biblioteka oferujemy miejsce i czas, ale to właśnie ci ludzie dają temu wszystkiemu

duszę. Jeśli w waszych rejonach istnieją kluby, które w ten czy inny sposób promują kulturę, motywują młodzież do spędzania czasu wspólnie i tworzenia ciekawych projektów, być może warto wyciągnąć do nich rękę – są tego warci.



Beata Wietecha-Gwozdecka
Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Kluczborku

„Mały artysta”

Filia Biblioteczna w Ligocie Dolnej, agenda Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Kluczborku, od lat współpracuje z Oddziałem Przedszkolnym w Ligocie Dolnej Publicznego Przedszkola nr 5 w Kluczborku. Owocem tej współpracy był m.in. cykl zajęć edukacyjno-warsztatowych dla przedszkolaków zatytułowany „Mały artysta.” Zajęcia zostały opracowane dla czternastoosobowej grupy mieszanej wiekowo, a ich celem stało się przede wszystkim rozbudzenie u dzieci wyobraźni, kreatywności, pomysłowości oraz przyswojenie podstawowych wyrażań z takich dziedzin sztuki jak: literatura, muzyka, taniec, teatr.

Cykl zajęć został podzielony na trzy bloki: literacko-poetycki, muzyczno-festiwalowy i teatralno-aktorski. Każdy blok rozpoczynał się od książki, bo jak w bibliotece, to jej podstawowego narzędzia zabraknąć nie mogło. I tak początkiem bloku literacko-poetyckiego były *Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek – czterech prawych i sześciu lewych* Justyny Bednarek. Dzieciom przeczytano pierwsze opowiadanie bez zakończenia, gdyż zadaniem ich było stworzyć i opowiedzieć własne. Wyobraźnia dziecięca nie zna granic. Powstało kilka bardzo ciekawych wersji zakończenia. W dalszym przebiegu zajęć przedszkolaki tworzyły kukiełki ze skarpetek, a każda z nich przedstawiała ich ulubionego bohatera z bajki. W ten sposób powstały kukiełki Czerwonego Kapturka, Kopciuszka, Pinokia, strażaka Sama, Roxa, Kiperowa, Belli i jej siostry bliźniaczki. Wszystkie bajkowe postaci stały się bohaterami książki *Roxu i jego przyjaciele*, której autorami były dzieci.



Strażak Sam



Pinokio



Kopciuszek



Czerwony Kapturek



Pani Kiperowa

Roxu i jego przyjaciele



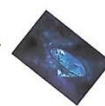
Bella i jej siostra bliźniaczka



Elza z Krainy Lodu



Roxu i diamenty



Potwór z wielkimi zębami

Na zajęciach z cyklu literacko-poetyckiego najmłodszy poznali nowe wyrażenia z dziedziny literatury, takie jak: bajka, opowiadanie, wierszyk-rymowanka, nauczyły się także, kim jest pisarz, a kim autor książki. Aby teorię wprowadzić w czyn, dzieci układały wierszyki o swoich bohaterach. Pozwolę sobie przedstawić rymowankę o Pinokiu: „Drewniany chłopiec, choć był kochany, kłamał tak bardzo, że jego nos wciąż był wydłużany.”

Blok literacki połączono z teatralno-aktorskim, podczas którego przedszkolaki wystąpiły w teatrzyku kukiełkowym ze swoimi bajkowymi bohaterami oraz w roli aktorów w konkursie recytatorskim „Kto ty jesteś? Polak mały” zorganizowanym z okazji rocznicy odzyskania niepodległości Polski. W trakcie zajęć dzieci poznały nowe wyrażenia z zakresu teatru i aktorstwa.

Blok muzyczno-festiwalowy rozpoczął się książką Doroty Gellner *W filharmonii koncert będzie*, której bohaterami są instrumenty, grające w orkiestrze. Tu dzieci zaznały się z nazwami instrumentów, dowiedziały się, co to jest filharmonia, pulpit, muzyka poważna, orkiestra i kto to jest dyrygent. W tym cyklu zajęć dzieci uczyły się grać na instrumentach: bębnie, dzwoneczkach, cymbałkach, grzechotkach, tamburynie, a także rozróżniać dźwięki niskie i wysokie, rytmicznie maszerować do *Marsza Radeckiego*, poznały kroki do walca angielskiego, a odtańczenie go stało się wyzwaniem, ale też wielką radością. W ramach zajęć zorganizowany został festiwal piosenki, podczas którego dzieci wykazały się niezwykłą kreatywnością, bowiem musiały do utworu muzycznego przygotować układ taneczny, strój i uśmiech na twarzy.

Cykl warsztatowo-edukacyjny był dla bibliotekarza prowadzącego zajęcia niezwykłą przygodą, odkryciem dziecięcych talentów i ich nieograniczonego potencjału możliwości i kreatywności, a dla przedszkolaków świetną, niebanalną, bardzo urozmaiconą zabawą. Nauka poprzez książkę wcale nie musi być nudna.

Iwona Głowacka
Barbara Kopka
Oddział Dziecięco-Młodzieżowy
Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu

Słucham, czytam, tworzę



Oddział Dziecięco-Młodzieżowy MBP • Pl. Mikołaja Kopernika 10
Každy czwartek / godz. 17:15

Właśnie mija 10 lat, od kiedy to w Oddziale Dziecięco-Młodzieżowym Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu przy placu Mikołaja Kopernika 10 odbyły się pierwsze zajęcia z cyklu nazwanego później „Słucham, czytam, tworzę”. Inicjatywa powstania takich zajęć wyszła od mam naszych małych czytelników, które zwróciły się z prośbą o zorganizowanie popołudniowych spotkań z książką dla dzieci. I tak rozpoczęła się przygoda, która trwa nieprzerwanie już 10 lat...

Każdym zajęciom towarzyszy motyw przewodni: jest to coś związanego z książką, która dopiero co się ukazała lub została nagrodzona za swoją wyjątkowość bądź jej tekst traktuje o zbliżającym się święcie, aktualnej porze roku albo po prostu bohaterem jest lubiana przez dzieci postać (w większości przypadków jakiś zwierzak). Z założenia przeznaczone są one dla dzieci z rodzicami w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, w praktyce jednak wygląda to zupełnie inaczej. Czasami uczestnikiem zajęć jest dziecko dwuletnie, które dopiero ma rozpocząć swoją edukację, a przy tym samym stole siada dziecko dziewięcioletnie, które nie potrafi rozstać się z cotygodniowymi zajęciami „Słucham, czytam, tworzę”. Tak duża rozbieżność wiekowa uczestników jest dla nas nie lada wyzwaniem. I tutaj bardzo istotnym elementem naszych spotkań jest uczestniczenie w nich rodziców. Czasami jest tylko mama, czasami tylko tata, ale często swojemu dziecku towarzyszą oboje, co nas bardzo cieszy. Przy organizacji warsztatów bardzo nam zależało na tym, aby wspólnie przychodzili do biblioteki, a nie tylko odstawiali dziecko na konkretną godzinę i odbierali po skończonych zajęciach, by czas, który spędzą u nas, stał się ich wspólnym wspomnieniem, o którym będą rozmawiać aż do kolejnego spotkania. Przygotowując się do zajęć, zakładamy, że część pracy wykona rodzic. Przy małym dziecku jest to większa część, natomiast w przypadku starszego dziecka role się odwracają aż do momentu, w którym dziecko stwierdza, że dzisiaj samo sobie poradzi. I wtedy w oczach rodzica pojawia się smutek, bo przecież on się do tej pory dobrze bawił i był taki potrzebny, a w naszym radość, bo to za naszą sprawą dziecko staje się samodzielne. Jest to też doskonała okazja dla rodziców na obserwację swojego dziecka. Jak się zachowuje wśród dzieci w różnym wieku i w sporej grupie dorosłych, jak radzi sobie z zadaniami, czy potrafi wykonać polecenia prowadzącego, co sprawia mu trudności, a z czym sobie doskonale radzi. Związują się przyjaźnie, które trwają również poza biblioteką.

Spotkania składają się z dwóch części. W trakcie pierwszej dzieci ułożone wygodnie na dywanie lub w ramionach swoich rodziców wsłuchują się w tekst bajki, historii, opowiadania. Ma ona na celu oswoić dzieci z książką, wyrobić w nich nawyk słuchania, ale również samodzielnego czytania, bo przecież tak wiele jest pozycji dla dzieci w różnym wieku. Inną formą, którą wykorzystujemy od czasu do czasu podczas zajęć, jest teatrzyk kamishibai, który staje się coraz bardziej popularny w naszym kraju. Teatrzyk to doskonała odskocznia od tradycyjnej książki, bo piękne i duże ilustracje pomagają dzieciom rozbudzić ich wyobraźnię i skupić uwagę. Druga część natomiast to warsztaty, podczas których dzieci wspólnie z rodzicami wykonują pracę plastyczną. Tak jak w pierwszej części przedstawiamy dzieciom różne formy książki, tak tutaj zapoznajemy je z różnymi technikami plastycznymi. Podczas zajęć wykorzystujemy różne rzeczy, nawet te, które służą do zupełnie czegoś innego, a my potrafimy nadać im inne, nowe znaczenie. Jeśli chodzi o naszą wyobraźnię, to ona nie ma granic, potrafimy zrobić dynie ze starych zasłon, ośmiornice z prześcieradeł, itd. W roku szkolnym 2015/2016 postanowiliśmy, że ostatnie czwartki miesiąca będą wyjątkowe i na te zajęcia zapraszałyśmy przedstawicieli różnych zawodów. Pojawili się m.in. strażacy, policjant, ratownik medyczny, kucharz, kelnerka. Były to fantastyczne spotkania dla dzieci, ale też ważne lekcje dla ich rodziców, którzy wspólnie z pociechami nie tylko słuchali o różnych ciekawostkach związanych z poszczególnymi zawodami, ale także dowiedzieli się, jak reagować w trudnych sytuacjach. Z okazji Dnia Dziecka dzieci bawiły się z animatorem, a rodzice w tym czasie wykonywali dla nich upominek, natomiast podczas Dnia Matki czy mikołajek, to rodzice spędzali czas na wspólnej grze lub poczęstunku, a dzieci samodzielnie wykonywały dla nich niespodziankę. Należy zaznaczyć, że zajęcia są bezpłatne i każde chętne dziecko może w nich wziąć udział bez wcześniejszych zapisów, co jest wielkim wyzwaniem, bo nigdy nie wiemy, ile dzieci danego dnia będzie uczestniczyć w naszych zajęciach.

I tak od 10 lat dzięki książce, jej tekstowi i ilustracjom, przyciągamy do biblioteki grono dzieci, otwierając przed nimi zaczarowany świat, kryjący się w bajkach, oraz rodziców, pokazując im różne metody pracy z tekstem literackim, a tym samym ucząc, jak można rozbudzać zainteresowania czytelnicze nawet u bardzo małego odbiorcy.



Fot. M. Urban



Fot. B. Kopka



Fot. B. Kopka

Halina Lubacz
Dyrektor GBP w Murowie
z zespołem Bibliotekarek

Narodowe Czytanie edycja 2019 w GBP w Murowie

Narodowe Czytanie to akcja organizowana pod patronatem Pary Prezydenckiej od 2012 roku. Została zainicjowana wspólną lekturą *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. W tegorocznej edycji zaproponowano do czytania *Nowele polskie*.

Nasza biblioteka bierze udział w akcji od kilku lat. Uznałyśmy, że jest to doskonały sposób na integrację różnych grup wokół szeroko rozumianej promocji literatury i czytania.

Wraz z nauczycielką języka polskiego, panią Edytą Blaszczyk, wybrałyśmy *Katarynkę* Bolesława Prusa. Jest to krótki utwór ukazujący świat, który minął. Z jednej strony piękna XIX- wieczna Warszawa, mieszczańskie salony, teatr i mecenas Tomasz, z drugiej bieda i trudne warunki życia samotnej matki i jej niewidomej córki.

Całe wydarzenie odbyło się w kompleksie zabytkowej huty w Zagwiździu, po której z wielkim zaangażowaniem oprowadził grupę młodzieży pan Andrzej Puławski.

Zgromadzone w młotowni eksponaty, zabytkowe wnętrza i jesienne słońce, które oświetlało pomieszczenie stworzyły niepowtarzalną atmosferę całego spotkania.



Uczniowie PSP w Zagwiździu, bibliotekarki, zaproszeni goście (w tym roku grupa młodzieży z Zespołu Szkół w Dobrzenu Wielkim pod opieką bibliotekarki, pani Sabiny Łazik-Wodarz), Wójt Gminy Murów, pan Michał Golenia, odczytali kolejne fragmenty tekstu. Obejrzałyśmy też prezentację multimedialną dotyczącą konotacji literackich, muzycznych, plastycznych i frazeologicznych związanych z katarynką. Ten arcyciekawy instrument został właściwie zapomniany. Dzieci były zaskoczone, gdy odtworzyliśmy brzmienie katarynki (fragmenty nagrań można znaleźć na platformie You Tube).

Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe zakładki i słodki poczęstunek. Impreza zakończyła się zwiedzaniem zagwiździańskiego ogrodu botanicznego, który o tej porze prezentuje się szczególnie pięknie.

Bibliotekarki starają się, żeby każde spotkanie w ramach Narodowego Czytania miało uroczysty charakter. Zawsze dokonujemy rejestracji na oficjalnej stronie i zaznaczamy na mapie lokalizację. Traktujemy to jako promocję działań biblioteki i naszej małej ojczyzny. Ma to być prawdziwe święto literatury, książki i wspólnego czytania. Chętnie wykorzystujemy lokalne zabytki, urokliwe miejsca i przede wszystkim ludzi, którzy są jak „żywe książki” i z pasją potrafią opowiedzieć ciekawe historie.

W przyszłym roku lekturą Narodowego Czytania będzie *Balladyna* Juliusza Słowackiego. Już planujemy to wydarzenie i wiemy, że przed nami kolejna przygoda. Tym razem zabawimy się w teatr!



Magdalena Lubda
GBP w Popielowie

Razem można więcej – o współpracy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu z Gminną Biblioteką Publiczną w Popielowie

W czerwcu bieżącego roku zostało zawarte porozumienie pomiędzy urzędem Gminy Popielów a Miejską Biblioteką Publiczną im. Jana Pawła II w Opolu, którego celem jest partnerska współpraca Oddziału Dziecięco-Młodzieżowego i Gminnej Biblioteki Publicznej w Popielowie.

Pierwszym wspólnym działaniem była akcja „Na dobry początek – książka na wakacje” oraz warsztaty plastyczne dla dzieci, które miały miejsce 30 czerwca podczas oficjalnego otwarcia kąpieliska Wodna Przystań w Nowych Siołkowicach. Gościliśmy bibliotekarki Oddziału Dziecięco-Młodzieżowego – Iwonę Głowacką i Barbarę Kopkę – które przygotowały zajęcia dla najmłodszych uczestników imprezy.



Pod namiotem odbywały się warsztaty czytelnicze. Dzieci co godzinę mogły, pod fachowym okiem bibliotekarek z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu i Gminnej Biblioteki Publicznej w Popielowie, wykonywać różnorodne prace plastyczne związane z określonym bohaterem książkowym. I tak powstało mniej więcej trzydzieści zakładek do książek z krową Matyldą,

pięćdziesiąt pudełeczek-słoni na skarby, piętnaście kruków i dziesięć postaci Pana Kuleczki. Dzieci świetnie się bawiły, chętnie wykonywały ciekawe prace, odpoczywając w cieniu namiotu od upału. Rodzicom również spodobała się ta akcja, dopytywali nawet, czy będziemy obecni na kąpielisku podczas innych weekendów tego lata.



My natomiast jesteśmy bardzo zadowolone z pierwszego wspólnego działania z MBP w Opolu, zdobyliśmy bowiem nowe doświadczenie, a współpraca przy zajęciach okazała się owocna i przyjemna.

Planujemy kolejne etapy naszej współpracy. Wzajemne odwiedziny w naszych placówkach, wymianę doświadczeń zawodowych, przeprowadzenie kolejnych warsztatów i imprez dla dzieci. Porozumienie nie określa szczegółowo działań i zadań, które mielibyśmy podejmować, dlatego dalsze inicjatywy będą wynikały z potrzeb naszych placówek.

Mamy nadzieję, że nasza współpraca przyniesie nowe doświadczenia i korzyści obu placówkom.

Łukasz Brudnik
Dział Instrukcyjno-Metodyczny WBP w Opolu

W życiu bym nie zabrała się za pisanie powieści młodzieżowych, gdybym nie miała żadnego kontaktu z tą grupą wiekową – rozmowa z Joanną Jagiełło



Joanna Jagiełło

Łukasz Brudnik: Oprócz obyczajowych książek dla młodzieży, z których jest pani najbardziej znana, jest pani również współautorką dwóch książek o piłkarzach: *Napastnicy* i *Bramkarze*. Czy lubi pani piłkę nożną?

Joanna Jagiełło: Wcale mnie to pytanie nie zdziwiło, bo bardzo często ludzie mnie pytają, jak to się stało, że autorka powieści obyczajowych dla młodzieży, o szkole, miłości, przyjaźni, ale też trudnych tematach, takich jak samobójstwo, molestowanie, przemoc, nie mająca nic wspólnego ze sportem, bierze się za taką książkę. Lubię piłkę nożną, bo gdybym jej nie lubiła w ogóle, to nie zgodziłam się na ten projekt. Natomiast nie znam się na niej zbyt dobrze. Zgodziłam się napisać te książki, bo miałam bardzo dobrego współautora, Jarka Kaczmarka, który o piłce wie wszystko. Nie tylko napisał wszystkie bardziej teoretyczne wiadomości dotyczące reguł gry, ale także sprawdził biografie piłkarzy, które napisałam. To była jedna z takich prac zleconych, które przyjąłam z powodów również finansowych. Bardzo szybko przekonałam się jednak, że historie piłkarzy są fascynujące i właściwie każda z nich opowiada o spełnionym marzeniu, ale też o tym, jak dużo trzeba zrobić, żeby zrealizować swoją pasję. Pisanie tej książki było dla mnie niezwykle odkrywcze. Oczywiście, żeby napisać książkę o pięciu bramkarzach, a potem napastnikach, sama musiałam przeczytać do każdej z tych książek dziesięć innych książek, obejrzeć na YouTube całe mnóstwo meczów i wywiadów z tymi piłkarzami. Ale okazało się, że to bardzo ciekawe postaci.

Ł.B.: Czy miała pani wpływ na dobór opisywanych piłkarzy?

J.J.: Tak i nie. Dyskusja była wspólna, natomiast miałam zaufanie do tego, że współautor książki wie, kogo finalnie wybrać. Mieliśmy problem z Messim, bo on się w końcu nie znalazł wśród napastników. To dlatego, że planowano książkę o pomocnikach i Messi został zachowany jakby na potem. Później wiele osób pytało nas, czemu nie ma Messiego. Chyba była to jedyna tak kontrowersyjna rzecz. Wcześniej przeglądałam te biografie i mówiłam, które mi się bardziej podobają, które mniej. Chodziło o dwie rzeczy. Pierwsza to pozycja danego piłkarza, czyli jak dużą zrobił karierę, jak bardzo znanym jest zawodnikiem. To było bardzo ważne, bo chcieliśmy mieć popularnych zawodników. Druga rzecz to była jego biografia, historia. Tutaj wybory były bardziej subiektywne i podyktowane tym, kto nas bardziej fascynuje jako pewna sylwetka. Wiedzieliśmy też, że w każdej książce chcemy mieć jakiegoś polskiego piłkarza.

Ł.B: Jest pani kojarzona głównie z książek dla młodzieży. Co sprawiło, że zaczęła Pani dla niej pisać?

J.J.: Najpierw była decyzja, że napiszę powieść, marzyłam o tym całe życie. Żeby to zrobić, rzuciłam doktorat z językoznawstwa na anglistyce. Pisałam wcześniej wiersze, nawet jako dwudziestoparolatka wydałam tomik poetycki, więc to nie był mój debiut książkowy. Jednak powieść była kolejnym wyzwaniem. Nie wiersze, nie opowiadania, bo to umiałam robić i publikowałam w różnych miejscach i nie o to w tym chodziło. Chodziło o powieść. Jeszcze nie wiedziałam, że będzie ona dla młodzieży. Rozmowa z moją starszą córką, która wtedy miała chyba czternaście lat, a teraz ma dwadzieścia pięć, zapaliła mi w głowie światełko. Moja córka lubiła czytać fantasy, głównie *Harry'ego Pottera*. Również bardzo lubię te powieści, jednak martwiłam się, że ona jest czytelniczką jednej książki. Namawiałam ją, żeby spróbowała czegoś innego, choćby prozy obyczajowej, na przykład książek Małgorzaty Musierowicz. Wtedy ona odpowiedziała, że jej się nic tak naprawdę nie podoba i że mało jest fajnych książek. Pomyślałam wówczas: czy ona ma rację? Poszłam do księgarni i zaczęłam przyglądać się „ofercie”. Jeżeli wchodzimy do dużej księgarni, powiedzmy dwupiętrowej, to zwykle całe piętro jest dla dorosłych, a potem na następnym też znajduje się część dla dorosłych, na przykład literatura faktu. Jest też część dla dzieci – całkiem sporo książek i to coraz piękniejszych. Dla młodzieży, przynajmniej dziesięć lat temu, bo troszeczkę już się to zmieniło, nie było tych książek tyle, ile mogłoby być. Oczywiście, można powiedzieć, że to dlatego, bo dorosłym jest się przez, na przykład, siedemdziesiąt lat, a młodzieżą pięć. Natomiast jeżeli chodzi o wagę, o to, jak bardzo to jest istotne, to wydawało mi się, że tych książek mogłoby być więcej i bardziej różnorodne. Widziałam wówczas też mało polskich książek, które mi się podobały, więcej było tłumaczeń. Wydawało mi się, że może to jest jakaś luka czy nisza, że może warto spróbować coś zrobić. Bardzo szybko wymyśliłam, o czym będzie ta książka i główną bohaterkę. No i tak to się zaczęło.

Ł.B: Ale żeby pisać dla młodzieży, trzeba dobrze znać jej problemy.

J.J.: Oczywiście, to jest największe wyzwanie. Pomagają nam dzieci, jak moja córka. Ale ja przez osiem lat uczyłam też w gimnazjum i w liceum. Bardzo zresztą lubiłam uczyć w gimnazjum, czego nikt nie rozumiał. Przecież gimnazja były wtedy uważane za jakąś wylęgarnię przemocy, że są tam straszne dzieci. Zupełnie tak nie uważałam. Może miałam szczęście, może to były takie gimnazja. W każdym razie ta grupa mnie ciekawiła. To jest taki moment między trzynastym a szesnastym rokiem życia, kiedy kształtuje się nasza świadomość i zainteresowania. To jest taki czas, kiedy dzieciaki zaczynają sobie zadawać pytania na temat różnych problemów, które ich dotyczą. Trochę bardziej zaczynają analizować ten świat. Już dziesięć lat temu było niełatwo, a wydaje mi się, że teraz jest

jeszcze trudniej. Chodzi tutaj głównie oczywiście o media społecznościowe i ich wpływ. To nie jest młodość z okresu, kiedy ja nią byłam. Nie można się cofnąć trzydzieści lat i pomyśleć sobie: dobrze, to ja napiszę o sobie, takiej, jaką byłam trzydzieści lat temu. Zupełnie to nie działa, bo oni są teraz inni. W życiu bym nie zabrała się za pisanie powieści młodzieżowych, gdybym nie miała żadnego kontaktu z tą grupą wiekową. Wtedy miałam córkę w wieku głównej bohaterki mojej pierwszej książki. Ona już dorosła, ale w międzyczasie moja młodsza córka weszła w okres dorastania. Teraz ma piętnaście lat, więc mogę cały czas obserwować ją i jej koleżanki, które przewijają się przez nasz dom oraz to, co ona pisze na Facebooku, Instagramie. Chociaż muszę powiedzieć, że mam też takie odczucie, że jest coraz trudniej. Zaczynam się zastanawiać, czy jeszcze w ogóle mówię ich językiem.

Ł.B: Czyli to z córkami konsultuje się Pani, pisząc poszczególne sceny z młodzieżą?

J.J.: Pisząc pierwszą książkę, bardzo dużo pokazywałam Julce. Głównie chodziło mi o język. Chciałam wiedzieć, jak oni ze sobą rozmawiają, czego nigdy by nie powiedzieli. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że język powieści młodzieżowych jest pewnego rodzaju kompromisem. Na przykład w moich książkach niektórzy bohaterowie przeklinają, owszem, ale nie jest to dominujące. Zresztą, bywam proszona, żeby stonować niewyparzony język moich bohaterów. Myślę, a raczej wiem, że młodzież ogólnie gorzej mówi, choć to też bardzo zależy od grupy. Jest to kompromis również dlatego, że gdy uchwyci się okiem, w jaki sposób młodzież ze sobą rozmawia, na przykład na komunikatorach internetowych, to są to krótkie komunikaty: „hej”, „co słyhać”, „co tam”? Często nie ma nic interesującego. Jest jasne, że w życiu nie prowadzi się bez przerwy jakichś ważnych rozmów, dotyczy to przecież też dorosłych, ale język powieści nie powinien być przecież tylko zapisem tego, jak ludzie rozmawiają, ma nas dokądś prowadzić. Julia zwracała mi więc głównie uwagę na rzeczy, których nikt by już nie powiedział, dawała sugestie. Tak było przy pierwszej książce. Teraz jak podsyłam kolejne rozdziały niewydanej jeszcze książki, ona mówi: „O Jezu, wiesz co, mamo, nie chcę, już nie wysyłaj mi tego”. Wtedy pytam: „Co nie masz czasu?”. „No nie, ale ty mi wysyłasz na przykład trzydzieści stron i koniec, a ja się chcę dowiedzieć, co dalej”. Moja młodsza córka Basia i jej koleżanki też czytają moje książki. Nawet mi dają różne opinie, że im się podobała albo mniej, z jakiego powodu. Ostatnio się ucieszyłam, bo jedna z przyjaciółek Basi powiedziała, że, pisząc egzamin gimnazjalny, posłużyła się książką *Jak ziarnka piasku*, która porusza bardzo trudne tematy. Pomyślałam, że jest w tym coś cennego. Oczywiście mam nadzieję, że robi to więcej osób, a nie tylko przyjaciółka mojej córki. Sądząc po sprzedaży, w sumie chyba tak.

Ł.B: *Jak ziarnka piasku* to książka bardzo ważna w Pani twórczości, za którą otrzymała Pani Nagrodę Polskiej Sekcji IBBY. Czy długo przygotowywała się Pani do jej napisania? Pytam dlatego, że jest to książka, która z jednej strony porusza, jak wcześniej było wspomniane, ważne tematy dla nastolatków, z drugiej zaś potrafi zachwycić dorosłego czytelnika.

J.J.: A dlaczego potrafi zachwycić dorosłego czytelnika?

Ł.B.: Choćby językiem, klimatem.

J.J.: Jest to książka, do której zainspirowały mnie wydarzenia opisane w reportażach „Gazety Wyborczej” i później w książce reporterskiej *Zatoka świni* Bożeny Aksamit i Piotra Głuchowskiego. To był bardzo głośny seks-skandal w Sopocie. Czternastoletnia Anaid,

zastraszana, szantażowana przez łowcę nastolatek „Krystka”, rzuciła się pod pociąg. Sieć zarzucana była na młode dziewczyny w klubach, między innymi w tak zwanej Zatoce Sztuki. Dziewczęta nie zawsze postępują mądrze, więc one tam piły alkohol, spotykały się z mężczyznami. Jeżeli dochodziło do sytuacji intymnych, robiono im zdjęcia i później one były szantażowane, że te zdjęcia trafią do sieci. Nawet ja, gdy pomyślę sobie, że ktoś mógłby mnie szantażować umieszczeniem moich nieprzyzwoitych zdjęć w sieci, czułabym się bardzo źle, a co dopiero taka czternastolatka Młoda dziewczyna sobie z tym nie radzi. Czuje taki wstyd, że nie jest w stanie nikomu o tym powiedzieć. Bardzo długo myślałam o tej historii, ona we mnie tkwiła, tak jak wszystkie ważne i trudne historie. Pojechałam kiedyś do Sopotu, żeby pisać i wtedy ta historia do mnie wróciła. Zaczęłam chodzić plażą i jakby zobaczyłam tę bohaterkę. Ale *Zatoka Świń* była tylko inspiracją. Moja historia jest zupełnie inna. Są dwie przyjaciółki, jedna z nich popełnia samobójstwo. Okazuje się potem, że w to jest zamieszany nauczyciel plastyki. Przyjaciółka samobójczyni jakby trochę wchodzi w jej buty, jednak ona inaczej na to reaguje, bo jest po prostu inna, nie poddaje się przemocy.

Ł.B.: Dlaczego warto o tym pisać?

J.J.: To jest bardzo ważny temat, chociaż po napisaniu tej książki usłyszałam od jednego z wydawnictw, że historia jest za ciężka. W końcu wydała to Nasza Księgarnia. Książka dostała nagrodę, więc fajnie, wszyscy się cieszymy. Trochę mniej cieszymy się z tego, że takie sytuacje dalej są. Dlatego trzeba o nich pisać, mówić, pisanie i mówienie o trudnych rzeczach przełamuje tabu. Im więcej się o tym pisze i mówi, tym łatwiej jest komuś o tym powiedzieć. To jest sprawdzone. Jeżeli ktoś przeczyta, że inny miał podobny problem, to wtedy nie jest sam. Jeśli zobaczy, że zawsze możemy znaleźć kogoś, komu o takim problemie powiemy, to może coś się otworzy w takiej osobie. To nie musi być przemoc. Oczywiście jest ona jednym z problemów najbardziej zaciemnianych, o których najmniej się mówi. Niby mówi się o nich w szerszej perspektywie, ale nadal osobie molestowanej, szantażowanej czy zgwałconej bardzo trudno komukolwiek o tym powiedzieć.

Ł.B.: A ta literackość?

J.J.: Co do tej literackości, to nie wynikała ona z zamierzenia. Chyba tylko takim językiem potrafiłam te okropności opisać. Emocje były tam tak silne i ja je czułam. Cały klimat tego wszystkiego: morze, Sopot, to wszystko mnie popchnęło do trochę innych środków wyrazu. To nie znaczy, że w innych moich książkach nie ma literackości. Zawsze chciałam, żeby to były dobre powieści, nie tylko dlatego, że to są tak zwane książki nieodkładalne, czyli zaczyna się czytać taką książkę i bardzo człowiek chce wiedzieć, co się stało dalej. Wtedy wystarczy, żeby była akcja, dość prosty język i nie potrzeba specjalnych zabiegów. Jednak już w *Kawie z kardamonem*, mojej pierwszej książce, są opisy snów głównej bohaterki. Wiele osób mówiło, że to jest bardzo literackie. Jestem też poetką, więc myślę, że dla mnie ta literackość to nie jest nic obcego. Wręcz muszę się hamować, żeby jej nie było za dużo, bo jednak w powieściach dla młodzieży forma nigdy nie powinna dominować.

Ł.B.: Pani bohaterowie bardzo często wychowywani są przez samotnych rodziców. To przypadek czy w ten sposób próbuje Pani pokazać, jak skomplikowane mogą być relacje na linii rodzic – dziecko. Czy może istnieje inny powód?

J.J.: Powodów jest mnóstwo. Często mnie ludzie pytają: „u ciebie to są same niepełne rodziny i patologia, przecież w życiu tak nie jest”. Odpowiadam: „oczywiście, że nie, ale pomyśl sobie, jeżeli ktoś jest wychowywany w normalnej, kochającej rodzinie, to mniej potrzebuje wsparcia, a książka jest też wsparciem, jest rozmową”. Jeśli czytamy

o bohaterce czy bohaterze, który w jakiś sposób nas przypomina albo ich sytuacja przypomina naszą, to wtedy osoba, która czyta tę książkę, myśli: „o, też tak ma, jak ja”, „wiem, jak to jest, bo też tak mam”, „wiem, jak to jest, bo moi rodzice też się rozwiedli”. Ludzie, którzy mają mniej problemów, trochę może mniej potrzebują takiej identyfikacji. Zresztą, są też tam pełne i szczęśliwe rodziny i dobre związki, ale rzeczywiście jest też dużo rodzin z problemami, co właśnie wynika z zamierzenia, że o tym trzeba pisać, by przełamywać tabu. Może już nie ma takiego tabu jak kiedyś jeśli chodzi o rozwody, ale myślę, że to też zależy i od części Polski, i od tego, w jakiej jesteśmy miejscowości. Proszę sobie wyobrazić, że jest jedyna osoba w klasie, która ma niepełną rodzinę – ja byłam taką osobą. Dlatego to jest też kolejny powód. Jako jedyna osoba w klasie nie miałam taty na co dzień i bardzo to odczuwałam. Myślę, że nadal ktoś się może tego wstydzić i odebrać takich bohaterów jako wspierających dla siebie. Podobnie jest oczywiście nie tylko w przypadku niepełnej rodziny. Na przykład w serii „kawowej” matka głównej bohaterki cierpi na depresję. Choroby psychiczne dotyczą dorosłych ludzi i dzieci przecież też muszą jakoś z tym żyć. Matka innego z bohaterów jest alkoholizką. Specjalnie jest to matka, bo o ile w pewnych społecznościach ojciec alkoholik jest jakąś normą, może nie normą, ale jest na tyle częsty, że nikt się temu nie dziwi, to matka alkoholizka, która samotnie wychowuje syna, jest jednak rzadkością. Myślę, że ja piszę dla takich dzieciaków. Przecież one istnieją i mają takie problemy. Bardzo często to słyszę, bo podchodzą do mnie czasami po spotkaniach albo dostają na Messengerze wiadomość, piszą na różnych moich stronach internetowych, bo mam ich kilka. Jedna nazywa się *Kawa z kardamonem*, bo założyłam ją już jak ta pierwsza książka wyszła. Mam też swoją stronę pisarską. Czasami dostają tam wiadomości i młodzi ludzie dziękują mi za tę książkę, bo się identyfikują z bohaterką, bo też mają niepełną rodzinę, bo im też jest trudno, bo ich rodzice też się rozwiedli, bo u nich jest to i to. Jeżeli ktoś uważa, że ja tym przepracowuję swoje traumy, to pewnie do pewnego stopnia też tak jest. Jak wiadomo, każdy pisarz trochę pisze o sobie.

Ł.B.: Dla kogo pisze się najtrudniej? Dla dzieci, młodzieży czy dorosłych?

J.J.: Moim zdaniem dla młodzieży, bez dwóch zdań. Trochę ze względu na to, co mówiłam, że my nie żyjemy w ich świecie. Małe dziecko też ma świat inny niż człowiek dorosły. Natomiast małe dziecko w gruncie rzeczy jest bardziej, przynajmniej do pewnego wieku, wychowywane przez rodziców i wychowawców przedszkolnych, czyli przez dorosłych, niż przez grupę rówieśniczą. Oczywiście są rówieśnicy, ale nie mają jeszcze takiego wpływu jak w przypadku młodzieży. No i małemu dziecku dorośli dobierają książki. Pisząc dla małych dzieci, trochę piszemy dla dorosłych. Jeżeli dorosłemu książka nie będzie się podobała z jakiegoś powodu, to nie kupi jej dziecku. To dorosły wybiera. A on często jest bardziej wysmakowanym czytelnikiem. Posiada trochę szersze horyzonty, jeżeli chodzi o czytanie. Inaczej patrzy na książki, słucha też recenzji i krytyków. Natomiast młody człowiek, lat trzynaście, nie będzie zwracał uwagi, czy książka dostała jakąś nagrodę. Nie będzie czytał, co na jej temat mówią krytycy. W ogóle go to nie obchodzi. Jeżeli książka nie jest lekturą szkolną i wypożyczy ją z biblioteki, to bierze i zaczyna czytać. Albo go ta książka wciąga, lubi bohaterów, albo nie. Jak nie, to nie będzie jej czytał dalej. Nie przeczyta książki tylko dlatego, że wszyscy o niej mówią, że znani blogerzy książkowi bardzo dobrze o niej napisali. Młody człowiek takie rzeczy ma w nosie. Zaufanie tych czytelników zdobywa tylko książka sama w sobie. Ani nie postać autora, ani nie krytycy, ani nie nagrody. To jest po prostu tylko taki żywy kontakt z książką. Oczywiście jeżdżę na spotkania, może ktoś mnie polubi z twarzy i zechce przeczytać moje książki, aczkolwiek nie sądzę, by to tak działało.

Ł.B.: Dlaczego zdecydowała się Pani napisać *Hotel dla twoich rzeczy*?

J.J.: Dostałam propozycję napisania *Hotelu dla twoich rzeczy* od Wydawnictwa Czarne, a Wydawnictwu Czarne się nie odmawia. Przynajmniej tak wtedy uważałam! Propozycję

dostałam, bo podobno moje życie było ciekawe. To jest książka o moim życiu, ale nie jest autobiografią. Niektórzy bardzo mnie krytykowali, że w ogóle ośmieliłam się napisać autobiografię, przecież ja nikim nie jestem. Mówiłam, że to nie jest autobiografia, tylko opowieść o życiu. W gruncie rzeczy nawet są tam zmienione imiona. Właściwie nawet nie dlatego, że musiałam to zrobić, tylko dlatego, że bardzo bawię się tą książką. Ona łączy w sobie różne gatunki literackie, odmienne perspektywy i sposoby narracji. Pisząc ją, nie tylko odczuwałam cudowny powrót do przeszłości, do dzieciństwa i później do czasów młodości, ale bawiłam się też konwencjami. Ta książka sprawiła mi dużo przyjemności. Poza tym wydawało mi się, że mam coś do powiedzenia. Jak opowiadałam o moim życiu, jeszcze zanim napisałam tę książkę, to ludzie mi mówili, że to jest wspaniała opowieść, bo pokazuje jak w życiu, które nie było łatwe, można jak feniks z popiołów bez przerwy powstawać i żyć dalej z optymizmem, spełniać swoje marzenia. Pomyślałam: „jeżeli oni tak mówią, to gdy napiszę książkę, komuś będzie się podobać”.

Ł.B.: Kolejna książka napisana z myślą o dorosłym czytelniku to kryminał *Taki wstyd*. Była to próba zmierzenia się z czymś nowym czy od dłuższego czasu planowała Pani spróbować swoich sił w tym gatunku?

J.J.: Zawsze miałam fantazję, żeby napisać kryminał, co wynikało z tego, że czytałam ich dużo i do tej pory bardzo je lubię. Jeszcze zanim napisałam *Kawę z kardamonem*, czyli pierwszą książkę dla młodzieży, myślałam, że jakbym napisała książkę, to byłby to kryminał. Wtedy jakoś nie miałam na to ochoty. Zdecydowałam się na powieść dla młodzieży. Jednak tę fantazję miałam ciągle w głowie. Po prostu chciałam się pobawić, bo lubię ten gatunek. Natomiast dostawałam takie sygnały, że to jest bardziej literatura obyczajowa z wątkiem kryminalnym niż taki czysty kryminał. Pewnie tak. W każdej z książek, które piszę, czy są dla młodzieży czy dla dorosłych, są ważne tematy, które chcę poruszyć. Tam było samotne macierzyństwo. Bardzo chciałam napisać książkę, w której ten wątek byłby bardzo silny, bardzo ważny. W tej staje się motywem zbrodni. Jest też historia pięciu pokoleń kobiet, w której jakby przez fatum każda z nich samotnie wychowuje dziecko. Z różnych powodów np. społeczno-wojennych. Akcja książki dzieje się na Helu. Uwielbiam morze, a w szczególności Hel. Pisanie tej książki to była wielka przyjemność. Nawet miałam takie głosy, że czemu nie napisałam jeszcze jakiegoś kryminału. Tak się na razie nie zdarzyło, ale może napiszę.

Ł.B.: Proszę zdradzić, o czym będzie Pani kolejna książka?

J.J.: Zanim odpowiem na to pytanie, chciałam najpierw opowiedzieć parę słów o książce, która wyszła niedawno, dokładnie we wrześniu. Jest świeżutka jak ciepłe bułeczki. *Tylko gdy pada deszcz* opowiada historię dziewczyny wychowywanej samotnie przez matkę. Matka pewnego dnia poznaje faceta. Bardzo szybko biorą ślub. Ten mężczyzna ma syna w wieku głównej bohaterki. Na początku z nimi nie mieszka, ale potem jego mama trafia do szpitala i zaczynają mieszkać razem. Jestem pewna, że każdy nastolatek, gdyby dowiedział się, że nagle ma mieszkać z osobą w swoim wieku, przeciwnej płci, kimś obcym, byłby niespecjalnie szczęśliwy. Oczywiście wszystkim się wydaje, że oni będą jak brat i siostra. Szybko się okazuje, że od tego niepolubienia się na początku relacja zaczyna przechodzić w coś zupełnie innego. Zaczynają się lubić aż za bardzo. To trochę taka zakazana miłość. Jest też w tej książce, tak jak lubię, tajemnicza historia z przeszłości. No ale przede wszystkim problem rodzin patchworkowych. Życie młodych ludzi w takich rodzinach nagle się zmienia zupełnie. Nagle muszą gdzie indziej mieszkać, z kim innym, mają kogoś, kto ma być niby tatą, ale nie wiadomo, czy to tata, do tego brat, nie wiadomo, czy brat. Ten problem wydał mi się ważny i chyba w żadnej z moich książek tak dobrze go nie opisałam. Wracając do pana pytania, na pewno w przyszłym roku zostaną wydane dwie książki. Jedna dla młodzieży troszkę starszej, druga dla trochę młodszej. Jedna dostała trzecią nagrodę,

druga wyróżnienie w konkursie Astrid Lindgren. *Tam, skąd zawracają bociany* dzieje się w maleńkiej miejscowości na Mazurach, takiej, o których się mówi, że stamtąd zawracają bociany, bo tam nic nie ma. Jest jeden sklep, pod nim pijaczkowie, maleńka stacyjka kolejowa, cmentarz i ruiny szpitala psychiatrycznego. Co jest dosyć istotne, bo książka znowu dzieje się w takich dwóch warstwach czasowych. Jedna warstwa to historia dwójki młodych ludzi, nastolatków. Chłopak przyjeżdża tam do dziadka, dziewczyna zostaje tam jakby zesłana za karę, bo o mało co nie została wyrzucona ze szkoły. Oni się tam spotykają, coś się zaczyna między nimi dziać, ale w międzyczasie okazuje się, że dziadek głównego bohatera zaczyna doświadczać różnych dziwnych, złych rzeczy. To wszystko ma związek z historią starego szpitala psychiatrycznego, który kiedyś się spalił i zginęło tam wielu pacjentów, a dziadek tego głównego bohatera tam wtedy pracował jako wychowawca. Ten młody chłopak też przeżył traumę, bo na obozie harcerskim podczas burzy o mało co nie zginął jego przyjaciel. Pojawiają się pytania: co to jest odwaga, jak być bohaterem albo jak znieść to, że nie zawsze jesteśmy bohaterami. Druga książka jest dla trochę młodszych dzieci, czyli takich czytelników *Pamiętnika Czachy*. Bohaterka jest w szóstej klasie. To jest książka o odrzuceniu z grupy, którą zawsze chciałam napisać. Są trzy wykluczone osoby w klasie. Jeden chłopiec jest przy kości, dziewczynka za to taka trochę za ładna, za bogata i za dobrze się uczy, więc też jej nie lubią, a trzeci chłopiec pochodzi z alkoholowego i przemocowego domu. Oni, każde z nich zupełnie inne, zaczynają się przyjaźnić, bo nikt inny ich nie chce. To są książki już napisane. Natomiast teraz pracuję nad książką o paczce czterech dziewczyn. No i tam będzie historia zaginięcia jednej z tych dziewczyn, tego co się właściwie stało i dlaczego. Myślę, że skończę tę książkę do końca tego roku, szczególnie, że w tej chwili już tylko piszę i jeżdżę na spotkania autorskie.

Ł.B.: Dziękuję za rozmowę.

J.J.: To ja dziękuję.

[23.09.2019]

Joanna Jagiełło – poetka, pisarka, autorka powieści dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Laureatka nagrody IBBY. Napisała m.in. *Jak ziarnka piasku*, *Kawa z kardamonem*, *Pamiętnik Czachy*, *Taki wstyd*, *Zielone martensy*, *Tiramisu z truskawkami*, *Czekolada z chili*.

BIBLIOTEKA

Mirosława Koćwin

Oddział Zbiorów Specjalnych i Zabytkowych WBP w Opolu

Konserwacja zabytkowego zbioru Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu w latach 2017-2019

Przechowywane w Zamku w Rogowie Opolskim zbiory zabytkowe są przedmiotem dumy dla ich właściciela, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Jednak posiadanie cennych bibliotecznych skarbów jest równocześnie ogromnym zobowiązaniem i obciążeniem, wymaga bowiem od biblioteki olbrzymich starań i dbałości o ich właściwą ochronę i konserwację. Opolska księżnica od wielu lat pozyskuje fundusze na konserwację zbiorów zabytkowych, tych najcenniejszych i tych najbardziej zniszczonych. Dobiega końca realizacja projektu **„Konserwacja zabytkowego zbioru Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu oraz renowacja murów zewnętrznych Zamku w Zespole Zamkowo-Parkowym w Rogowie Opolskim wraz z odprowadzeniem wód deszczowych”**.

W ramach projektu w latach 2017-2019 konserwacji poddano 50 grafik, 15 rękopisów, atlas kartograficzny, a także 88 starodruków.

Projekt realizowany w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014-2020.

Współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Dofinansowano ze środków budżetu Województwa Opolskiego.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

WBP w Opolu dysponuje cennym dla dziedzictwa europejskiego księgozbiorem. Posiadanie kolekcji starodruków, rękopisów, kartografii i grafik o dużej wartości historycznej i muzealnej nakłada na Bibliotekę obowiązek szczególnej dbałości i troski o ten zbiór. Jest on pokazywany na wystawach w Polsce i za granicą, utrwalany w towarzyszących ekspozycjom katalogach, a także udostępniany w Opolskiej Bibliotece Cyfrowej. Zbiory zabytkowe, gromadzone przez Bibliotekę od 1951 r., zachowane są w różnym stanie. Wiele z nich posiada uszkodzenia spowodowane nie tylko przez upływ czasu i dawnych czytelników, ale również wilgoć, grzyby oraz owady pozostawiły ślady swojej niszczącej działalności. Uszkodzenia te mogą spowodować nieodwracalne straty w strukturze papieru. Aby im zapobiec, dokonuje się cyklicznych przeglądów zbiorów, a najbardziej zagrożone selekcjonuje. W listopadzie 2017 roku Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu rozpoczęła realizację zadania „Konserwacja z digitalizacją starodruków, rękopisów, grafik i kartografii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu”. To duże pod względem merytorycznym i promocyjnym przedsięwzięcie poprzedziły w 2016 roku prace przygotowawcze, których celem było wytypowanie spośród zbioru starodruków (ponad 2900 pozycji), rękopisów (ponad 500), grafik (2000 pozycji) i kartografii (520 pozycji) obiektów do konserwacji przeprowadzanej do końca 2019 roku.

Korzystając z opracowań stanu zachowania zbiorów, do konserwacji na lata 2017-2019 wytypowano 154 obiekty zabytkowe: 88 starodruków, atlas kartograficzny, 15 rękopisów

i 50 grafik. Przygotowana również została szczegółowa lista wytypowanych obiektów. Wykonawcą prac, wyłonionym w II przetargu 22.09.2017 r., zostało konsorcjum: Lider: Gorek – Restauro na czele z Moniką Karwowską-Gorek i Partner: Konserwacja Papieru i Dzieł Sztuki Hanna Machaj z Warszawy. Inżynierem projektu, nadzorującym prace z ramienia Biblioteki, została Małgorzata Grocholska.

W pracach przy konserwacji zbiorów uczestniczyło 20 osób.

Realizację zadania podzielono na około półroczne etapy. W pierwszym etapie konserwacji poddano 13 starodruków, w drugim 19 starodruków oraz 50 grafik, w trzecim etapie 16 starodruków, w czwartym etapie zakonserwowano 22 starodruki, 13 rękopisów i Atlas Śląska. Do końca listopada trwać będzie konserwacja 2 rękopisów i 18 starodruków.

Wraz z konserwacją zbiorów przeprowadzano ich digitalizację i mikrofilmowanie. Opracowywano metadane, archiwizowano pliki w formacie TIFF i PDF, przygotowywano pliki prezencyjne, a zdigitalizowane zbiory zamieszczano w Opolskiej Bibliotece Cyfrowej.

Poddanie konserwacji zbiorów pozwoliło przywrócić tym cennym i często unikatowym obiektom ich walory użytkowe i estetyczne.

Prace związane z realizacją projektu promowane były w mediach podczas ekspozycji zbiorów po konserwacji (w grudniu 2018 r. prezentowano wszystkie grafiki poddane konserwacji, a w maju 2019 r. kilkanaście starodruków), a także w materiałach promocyjnych. Wydano zbiór pocztówek z grafikami po konserwacji, kalendarz, informatory towarzyszące ekspozycjom, znaczek turystyczny, zrealizowano film *Nowe życie starych ksiąg*, jak również zorganizowano lekcje biblioteczne i wykłady poświęcone konserwacji zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu.



Spotkania te, adresowane do odbiorców w różnych grupach wiekowych i o różnych zainteresowaniach, dotyczyły właściwego przechowywania zbiorów i ich ochrony przed zniszczeniem, treści zawartych w dziełach piśmienniczych i ikonograficznych, głównie jednak procesów konserwacji zbiorów.

Stąd ich tytuły: *Nowe życie starych ksiąg. Przywrócenie zakonserwowanym obiektom bibliotecznym wartości użytkowych i estetycznych, Od przeszłości dla przyszłości. Wartości historyczne i ikonograficzne zawarte w starych księgach, manuskryptach, grafikach*

i mapach, Sua fata libelli. Co kryją stare księgi?, Nie wszystko znajdziesz w Internecie. Odwiedź Zamek w Rogowie Opolskim, Stare książki, mapy i manuskrypty źródłem informacji dla genealogów. Ponadto w Zamku w Rogowie oraz w WBP w Opolu ustawiono kioski muzealne, informujące o realizacji projektu.

2 października 2019 r. o godz. 18 w Galerii WuBePe odbył się wernisaż ekspozycji, na której pokazane zostały oryginalne grafiki, starodruki, manuskrypty i atlas po konserwacji, jak również plansze obrazujące proces przywracania do życia tych urokliwych zabytków piśmiennictwa i ikonografii.

Można było podziwiać **Atlas Silesiae Ducatus**, wydany w Norymberdze w 1750 roku, w którym znalazło się 20 miedziorytowych map, w tym 4 ogólne i 16 map księstw śląskich (pokazujemy mapę Księstwa Opolskiego) z pięknymi kartuszami, a także rękopiśmienna, rozkładana mapa księstwa kłodzkiego.



Ekspozowano **grafiki** – wykonane w technice miedziorytu, akwaforty i litografii – o różnej tematyce. Przedstawienia o treści biblijnej, według wzorów Jana i Caspara Luykenów, na płytach miedzianych utrwalił Christoph Weigel i wydał w Norymberdze w latach 1708 i 1712. Efektowny miedzioryt, ukazujący *Triumf Dawida*,



wyrytowany przez francuskiego grafika Simona Raveneta według obrazu Nicolasa Poussina, wydany został w Londynie w 1776 roku. Uwagę zwiedzających przyciągały też grafiki ukazujące dzieła rzeźbiarzy antycznych, pochodzące z IV tomu francuskiej publikacji *Le Musée français*, wydanej w Paryżu w 1809 roku. Po konserwacji pokazane zostały również litografie, w tym wizerunki władców polskich według Aleksandra Lessera oraz grafiki z cyklu *Scotland Delineated*, wydane w Londynie w latach 1847-1854.

Po raz pierwszy po konserwacji światło dzienne ujrzały **manuskrypty**, które powstawały od XIV do XVIII wieku. Konserwacji poddano 15 rękopisów, w tym trzy papierowe i dwanaście pergaminowych. Część z nich posiada zachowane fragmentarycznie lub w całości pieczęcie, które uwierzytelniały dokument. W dwóch przypadkach zachowały się puszki z pieczęciami: metalowa i drewniana. Do niektórych dokumentów przytwierdzone są pergaminowe paski lub sznurki, na których niegdyś zawieszono były pieczęcie. Rękopisy spisane zostały po łacinie, czesku, niemiecku i francusku. Najstarszy z 1372 roku, spisany po łacinie, zachowany fragmentarycznie, dotyczy wyroku wójta i ławników Ząbkowic Śląskich. W dokumencie pergaminowym, wystawionym 1.10.1487 r., spisany po łacinie, książęta opolscy Jan i Mikołaj II potwierdzają istnienie domu altarystów w Krapkowicach przy kościele św. Jerzego i św. Wojciecha oraz zwalniają go z wszelkich podatków.



Dom wybudował proboszcz Simon Kochłowski z Otmętu przy ulicy prowadzącej w stronę Bramy Głogóweckiej. Był on przeznaczony do zamieszkania przez altarystów kościoła szpitalnego, przylegał do muru miejskiego. Przez plikę dokumentu przewieszono są dwa pergaminowe paski, będące pozostałością po dwóch niezachowanych pieczęci książęcych.

W 1569 roku w kancelarii księcia Wacława cieszyńskiego po czesku spisano przywilej nadający miastu Strumień prawo do pobierania myta od przejeżdżających przez miasto ludzi, wozów i bydła.



Ten pergaminowy dokument uwierzytelnia pieczęć wyciśnięta w czerwonym wosku, umieszczona w woskowej misie pieczętnej.

Duże zainteresowanie wzbudzały starodruki w imponujących oprawach, zachwycające bogactwem treści, czcionką, ozdobnymi inicjałami i ciekawymi rycinami. Wśród nich znalazły się cenne publikacje śląskie, polonika i dzieła wydawane w oficynach europejskich.

Oto kilka z nich.

Jacobus Schickfusius – *New Vermehrete Schlesische Chronica...*, Lipsk 1625

Autor kroniki (bazującej w dużym stopniu na opracowaniu Joachima Cureusa) Jacob Schickfus (1574-1637) był prawnikiem, filozofem, rektorem Gimnazjum Brzeskiego i śląskim historykiem. Swoje dzieło poświęcił dziejom Śląska, historii linii książęcych, opisom ustroju, administracji i sądownictwa. Księgę zdobi piękny frontispis (ozdobna strona tytułowa) z panoramą Wrocławia, personifikacjami Męstwa i Wiary, portretem cesarza Ferdynanda II Habsburga.



Starodruk przed konserwacją miał mocno zniszczoną oprawę, karty przedarte, zabrudzone, z ubytkami. Na kartach wtórnie dodanego rękopisu widoczne są filigrany papierni w Świdnicy – dzik i orzeł śląski z przepaską na piersi oraz wstęgą z napisem *Schweidnitz* i datą 1749. Data wskazuje, że brakujący fragment dzieła uzupełniono kartami ręcznie zapisanymi po 1749 roku.

Georg Thebesius – *Liegnitzische Jahr-Bücher: Worinnen so wohl die Merckwürdigkeiten dieser Stadt, Als auch die Geschichte der Piastischen Hertzoge in Schlesien, von ihrem Anfange biß zum Ende des 16. Jahrhunderts ... Jauer: Gedruckt bey Johann Christoph Jungmannen, 1733*

Georg Thebesius (1636-1688) urodził się w Legnicy, studiował w Wittenberdze prawo i historię, w Strasburgu otrzymał tytuł doktora prawa. Po odbyciu długiej podróży po Europie od 1664 roku pracował w Legnicy jako sekretarz miejski, a w 1667 r. został wybrany do ratusza, z czasem powierzono mu stanowisko syndyka.



Był też zwierzchnikiem najwyższej rady kościelnej. Jego główne dzieło jest kroniką Legnicy i księstwa legnicko-brzesko-wołowskiego, jak również historią rodziny książęcej, opisaną do końca XVI wieku. Po raz pierwszy dzieło wydrukowano dzięki świdnickiemu pastrowi Gottfriedowi Balthasarowi Scharffowi, który też napisał pierwszą biografię Thebesiusa.



Stan zachowania księgi przed konserwacją: silne zanieczyszczenia powierzchniowe z zaciekami głównie na przedniej wyklejce i karcie tytułowej. Papier znacznie pociemniały, zażółcony z licznymi przebarwieniami. Zbrązowienia głównie w partiach z tekstem. Na kartach przedarcia, drobne ubytki papieru oraz deformacje. Na karcie tytułowej podklejenia z papieru czerpanego. Ślady czerwonego zdobienia brzegów zachowane na bocznym obcięciu. Szybie w dobrym stanie, dzięki czemu blok był stabilny. Tektury okładek zdeformowane i rozwarstwione na krawędziach i w narożnikach oraz zmechacone i wytarte. Skóra w złym stanie, przetarta w wielu miejscach do mizdry, z wieloma ubytkami i uszkodzeniami.

Marcin Kromer – *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*, Bazylea 1555

Marcin Kromer (1512-1589) był wykształconym we Włoszech humanistą, doktorem obojga praw, dyplomata, sekretarzem Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta, biskupem warmińskim, a jednocześnie historykiem, autorem wielu dzieł. *De origine ...* doprowadził do 1506 roku, a spisując dzieje Polski, korzystał z Długosza i Miechowity, sięgał również do źródeł zebranych na Wawelu. Na język polski dzieło przetłumaczył z łaciny Marcin Błażowski jako *O sprawach, dziejach i wszystkich innych potocznościach koronnych ksiąg XXX* (Kraków 1611 r.).



Stan zachowania książki przed konserwacją: mocno zniszczona skóra oprawy z plamami po owadach, ze znacznymi ubytkami, częściowo nieczytelnymi tłoczeniami; blok książki zdeformowany i silnie osłabiony działaniem mikroorganizmów, na kartach zażółcenia, plamy grzybowe i zacieki. Na początkowych kartach starodruku zachowały się paski papieru czerpanego, świadczące o dawnej „konserwacji”.

Na dawnego właściciela książki, czyli „Monasteri Cladrubiensis” – klasztor w Kladrubach na terenie Czech, wskazują zapiski wewnątrz książki oraz zachowany na oprawie superekslibris klasztoru.

Hieronim Powodowski – *Christologiae seu Sermonum de Christo*, Kraków 1602

Hieronim Powodowski (1543 lub 1547-1613) był teologiem, kanonikiem poznańskim, gnieźnieńskim i krakowskim, a także pisarzem religijnym, autorem licznych pism polemicznych przeciw braciom polskim.



Starodruk 1315 st., H. Powodowski, *Christologiae*, 1602 – podczas kąpiei wodnych.



Starodruk 1315 st., H. Powodowski, *Christologiae*, 1602 – karty po kąpielach i przed, widoczne rozjaśnienie papieru.



Starodruk 1315 st., H. Powodowski, *Christologiae*, 1602 – blok z uzupełnionymi fragmentami kart.



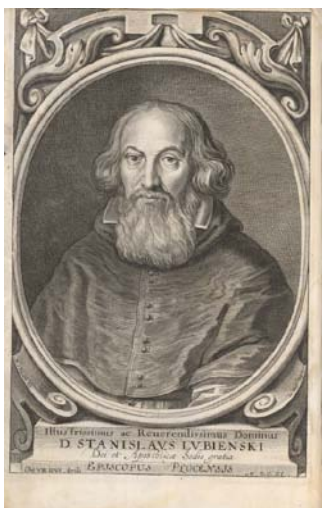
Starodruk 1315 st., H. Powodowski, *Christologiae*, 1602 – wykonany retusz scalający uzupełnień od strony obciążenia.

Bardzo zły stan zachowania dzieła przed konserwacją: pergaminowa oprawa brudna i zdeformowana, pod wpływem wilgoci częściowo skurczona, zmechacona w środkowej

części, papier zabrudzony i zażółcony, najbardziej przy krawędziach i narożnikach, ubytki kart w górnych narożnikach. Na kartach widoczne są filigrany papierni w Młodziejowicach.

Stanisłai Lubienski Episcopi Plocensis – *Opera Posthuma Historica, Historo-Politica Variisque Discursus, Epistolæ, Et Aliquot Orationes... Ab Executoribvs Testamenti ... ; Vita Auctoris reperitur ... Antverpiæ: Apud Ioannem Meursium, 1643*

Stanisław Łubieński (1574-1640) był biskupem łuckim, od 1627 r. biskupem płockim, podkanclerzem koronnym, sekretarzem królewskim, mówcą i dziejopisem za czasów Zygmunta III. Po ukończeniu Kolegium Jezuickiego w Kaliszu studiował w Graz, Rzymie, Perugii, gdzie otrzymał tytuł doktora obojga praw. Zaliczany do najwybitniejszych historyków w XVII wieku. Związany był z królem Zygmuntem III i obozem kontrreformacji. W 1613 roku uporządkował archiwum na zamku w Krakowie, następnie administrował klasztorem w Tyńcu, gdzie jednocześnie zbierał materiały historyczne. Aktywnie działał na polu politycznym. Po łacinie napisał kronikę dokładnie opisującą rokosz Zebrzydowskiego. Był człowiekiem o rozległych horyzontach, popierał oświatę, przyjaźnił się z Maciejem Kazimierzem Sarbiewskim.



Stan zachowania księgi przed konserwacją: starodruk po zalaniu. Wszystkie karty bardzo silnie przebarwione, ciemnożółte, brązowe, różowe lub czarne plamy pokrywały około jednej trzeciej powierzchni, co wskazywało na poważną infekcję mikrobiologiczną. Papier silnie osłabiony, w miejscach przebarwień kruszył się i pudrował. Prace konserwatorskie utrudnione były z uwagi na to, że zalane fragmenty kart już wcześniej reperowano. Większość kart miała rozległe ubytki papieru, zaklejone maszynowym papierem o niskim odczynie pH. Nieodpowiednio dobrany papier uzupełnień spowodował odkształcenia, narażając oryginalne karty na uszkodzenia mechaniczne. Usuwanie reperacji groziło rozwarstwieniem i kruszeniem się papieru. Oprawa starodruku, wykonana wtórnie, nie odwzorowywała tej pierwotnej.

Fridericus Sigismundus Wartman – *Polonia Suspirans durch dien klagende Königin Polonia auff den Parnasso Apollini, Frankfurt 1656*

Starodruk dotyczy dziejów Polski, zatargów polsko-szwedzkich za Zygmunta III, kwestii związanych z różnowiercami. Opinie o wydarzeniach relacjonuje Apollinowi Merkury.

Na karcie tytułowej druku znajduje się pieczętka prostokątna z napisem „Z Duplikatów Biblioteki XX Czartoryskich”.



Bardzo zły stan zachowania starodruku przed konserwacją: oprawa była destruktem, karty posiadały mocne przebarwienia w partii tekstu, były przedarte, występowały ubytki (korytarzyki) wydrążone niegdyś przez owady.

Protazy Newerani – *Ozdoba Kościoła Katolickiego to iest Ceremonie, których Kościół S. w wszelkich okolicznościach zwykł zażywać*, Lwów 1739

Stan zachowania książki przed konserwacją: oprawa poważnie uszkodzona – zdeformowana, ściągnięta, sztywna, spękana; osłabiony, miękki i puszysty papier, karty bardzo zabrudzone, z zaciekami i ubytkami papieru spowodowanymi żerowaniem owadów.

Między kartami książki znaleziono święty obrazek i wycinankę w kształcie serca, a także zasuszony kwiatek, które po oczyszczeniu, w kieszonce naklejono od wewnętrznej strony tylnej okładki.



Starodruk 2489 st., P. Newerani, *Ozdoba Kościoła katolickiego...*, 1739. Stan po konserwacji.

Erasmus Rotterdams – *Opus de Conscribentis*, Kolonia 1537, współprawne z: Agrippa Enricus – *De Incertitudine*, Kolonia 1539

Erazm z Rotterdamu (1466-1536) był niderlandzkim pedagogiem, filozofem, jednym z głównych humanistów renesansowych i popularyzatorem kultury antycznej, a także pisarzem i myślicielem chrześcijańskim, jak również duchownym katolickim.



Stan zachowania starodruku przed konserwacją: oprawa – skóra oprawy zabrudzona, złuszczone, z przetarciami i ubytkami w narożnikach i przy krawędziach, w deskach oprawy otwory po owadach; blok książki zdeformowany, z wysuwającymi się, zabrudzonymi kartami, karty z zaciekami, niektóre zaplamione woskiem.

Starodruk zdobią piękne drzeworytowe ilustracje, w tym inicjały.

Aegidius Topiarius (Gilles Priele) – *Conciones in Evangelia et Epistolas, quae Festis totius diebus populo in Ecclesia*, Antwerpia 1568

Stan zachowania starodruku przed konserwacją: oprawa – tak skóra, jak i deski okładkowe posiadają ubytki spowodowane przetarciami i żerowaniem owadów, przednia deska złamana jest w połowie; w bloku książki karty zabrudzone, głównie w narożnikach, wyklejki



osłabione, zaplamione i rozdarte.

Ozdobą starodruku jest oprawa, której brązowe skórzane okładki posiadają ślepe tłoczenia pokrywające całą powierzchnię. Mają formę linii, ornamentów roślinnych, przedstawień figuratywnych. Na tylnej okładce widoczne są wizerunki postaci mitologicznych i biblijnych. Oprawa posiada dwie mosiężne zapinki, a także okucie, które przy pomocy łańcucha zabezpieczało książkę przed kradzieżą. Jest to jedyny w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu przykład książki łańcuchowej (liber catenatus). Dzieło należało do kilku właścicieli, o czym świadczą zapiski proveniencyjne. Warto wspomnieć, że w 1606 roku było własnością Andrzeja Rychlickiego, sufragana poznańskiego, znanego z aktywności duszpasterskiej doktora teologii i prawa kanonicznego, właściciela dużej biblioteki.

Francesco Petrarca – *De remediis utriusque Fortunae*, Lejda 1585

Francesco Petrarca (1304-1374) był duchownym i dyplomatą papieskim w Awinionie, twórcą renesansowej poezji miłosnej. Pisał po łacinie i włosku. Za swoją twórczość literacką otrzymał wieniec laurowy. *O postępowaniu w dobrej i złej doli* to zbiór 253 dialogów przedstawiających stoicką postawę wobec losu.

Stan zachowania starodruku przed konserwacją: oprawa – skóra w złym stanie, na okładkach liczne uszkodzenia i przetarcia, grzbiet przetarty z ubytkami na zwiężach, kapitałki uszkodzone; blok – karty pożółkłe, na części z nich pęknięcia powstałe w trakcie zbyt ścisłego szycia.



Starodruk wewnątrz zdobią drzeworytowe inicjały i winiety, a na brązowej skórze okładki wytłoczono w centralnej części owalną plakietę, w narożnikach zaś lilie. Obciążenia bloku są złożone i puncowane.

Plautus Titus Maccius, *Fabulae Superstites XX. Ex recensione Dousica, Recens Magno Studio Et Quanta Fieri Potuit, Accurata diligentia editae*, Frankfurt 1598

Plaut (ok.250-184 p.n.e.) był najwybitniejszym komediopisarzem rzymskim. Przerabiał komedie Menandra, Difylosa i Filemona. Używał przy tym języka wzorowanego na mowie potocznej, do swoich komedii wprowadził wiele elementów z życia współczesnego mu Rzymu.

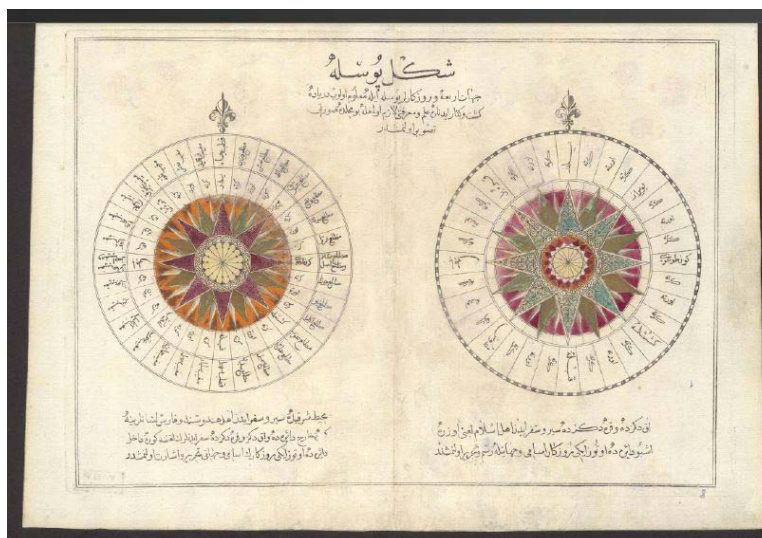
Stan zachowania starodruku przed konserwacją: oprawa – pergaminowa, wiązana na paski, zdeformowana, sztywna, mocno zabrudzona, z przebarwieniami i plamą po farbie, z ubytkiem w górnej części, spowodowanym działalnością owadów; blok książki – zabrudzony i zdeformowany, z przedartymi kartami, ze śladami zacieków.

Ozdobą starodruku jest pergaminowa oprawa, której okładki posiadają tłoczenia o motywach kwiatowych – w części centralnej znajduje się plakietka, a w narożnikach cztery kwiatowe ozdoby. Całość okalają wykonane radełkiem ramki, w tym środkowa ramka w formie ozdobnego pasa z motywem kwiatowym.



Kâtip Çelebi – Tuhfetü'l-Kibâr fî Esfâri'l-Bihâr (tur.: *Deniz savaşları hakkında büyüklere armağan*) czyli "Historia osmańska marynarki wojennej", Konstantynopol: drukarnia al-Ma'mun, 1728/9

Autor książki Mustafa bin Abdullah (1609-1657), działający pod pseudonimem Kâtip Çelebi, był tureckim uczonym, historykiem i geografem, bibliografem i filozofem, uważanym za jednego z najbardziej twórczych autorów niereligijnej literatury naukowej w XVII-wiecznym Imperium Osmańskim. Interesował się kartografią i marynistyką, czego efektem była książka *Historia osmańskiej marynarki wojennej*, w której przypomniał zwycięskie kampanie floty tureckiej. Ozdobą dzieła jest pięć dwustronicowych, ręcznie kolorowanych map, wykonanych techniką miedziorytu.



Stan zachowania starodruku przed konserwacją: oprawa – skórzana, artystyczna, współcześnie wykonana; blok po wcześniejszych naprawach, papierowe karty pomarszczone z uszkodzeniami mikrobiologicznymi, przebarwione, puszyste z ubytkami podklejonymi bibułka. Na ręcznie kolorowanych mapach występują przebarwienia i rozmycia oraz odbicia warstwy malarskiej na sąsiednich stronach. Osłabione działaniem mikroorganizmów karty zostały w trakcie wcześniejszej konserwacji zaklejone bibułkami japońskimi, co spowodowało duże deformacje oraz zażółcenia.

3 października 2019 roku w Hotelu Mercure odbyło się sympozjum, na którym wystąpili zarówno konserwatorzy realizujący obecny projekt, jak również specjaliści, którzy poddawali konserwacji nasze zbiory zabytkowe w latach ubiegłych. Ponadto do przedstawienia problemów związanych z konserwacją zbiorów zabytkowych zaproszone

zostały biblioteki współpracujące z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Opolu: czeskie w Ołomuńcu i Czeskich Budziejowicach, a także słowacka w Bańskiej Bystrzycy.

Na bogaty program sympozjum złożyły się wystąpienia konserwatorów i bibliotekarzy.

Mirosława Koćwin – Kierownik Oddziału Zbiorów Specjalnych i Zabytkowych oraz kustosz zbiorów zabytkowych w Rogowie – dokonała prezentacji obiektów poddanych konserwacji w ramach projektu w latach 2017-2019, po czym wystąpili konserwatorzy. **Małgorzata Grocholska** – Inżynier Projektu – mówiła o *Roli nadzoru konserwatorskiego przy realizacji projektów związanych z opieką nad zbiorami bibliotecznymi*. To już kolejny projekt, nad realizacją którego pod względem konserwatorskim czuwała Pani Grocholska, współpracująca z WBP w Opolu od 30 lat.

Liderka warszawskiego Konsorcjum Gorek Restauro **Monika Karwowska-Gorek** w wystąpieniu *Konserwacja dwóch ręcznie kolorowanych atlasów ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu* omówiła, m.in. konserwację wspomnianego *Atlasu Śląska*, z kolei **Hanna Machaj** przedstawiła *Wybrane problemy konserwatorskie na przykładzie ksiąg i rękopisów ze zbioru Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu*. **Sylwia i Piotr Popławscy** zaprezentowali *Problematykę konserwacji zabytkowych ksiąg w oprawach pergaminowych na przykładzie wybranych obiektów ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu*. **Agnieszka Ciesielska** – konserwatorka uczestnicząca w projekcie unijnym realizowanym w latach 2009-2010 – mówiła o *Wykorzystaniu analizy porównawczej obiektów przy konserwacji starych druków na przykładzie Zodiacus vitae Palingeniusa ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu*.

W drugiej części sympozjum wystąpili bibliotekarze ze współpracujących z WBP bibliotek czeskich i słowackiej. **Jindřich Špinar** (*Jihočeská vědecká knihovna v Českých Budějovicích – oddělení historických fondů*) scharakteryzował historyczne zbiory, omawiając ich stan zachowania oraz sposoby konserwacji i restauracji. **Rostislav Krušínský** (*Studovna historických fondů Vědecká knihovna v Olomouci*) prezentując ołomunieckie zbiory zabytkowe, opowiedział też o ich konserwacji tak w latach minionych, jak i w obecnie realizowanych projektach. **Mária Bôbová** (*Štátna vedecká knižnica v Banskej Bystrici*) przybliżyła kwestie związane z ochroną słowackich zbiorów zabytkowych w Bańskiej Bystrzycy. Podczas sympozjum konserwatorzy zdradzili tajniki swojej pracy, dzięki której zabytkowe zbiory biblioteczne, odzyskując walory historyczno-artystyczne, nadal mogą spełniać funkcje źródeł informacji o przeszłości, m.in. Śląska. Sympozjum stało się też okazją do wymiany międzynarodowych doświadczeń w zakresie konserwacji i przechowywania cennych zbiorów zabytkowych w bibliotekach polskich, czeskich i słowackich.

Realizacja zadania *Konserwacja zabytkowego zbioru Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu w latach 2017-2019* zakończy się pod koniec grudnia. Przed nami jeszcze, pod koniec listopada, odbiór ostatniego etapu prac konserwatorskich, czyli 18 starodruków i dwóch rękopisów. 10 grudnia zaprezentowana zostanie okolicznościowa ekspozycja, której towarzyszyć będą wystąpienia Małgorzaty Grocholskiej i Mirosławy Koćwin, podsumowujące prace konserwatorskie na 154 zabytkowych obiektach bibliecznych.

W ramach projektu zrealizowano jednocześnie remont elewacji i odwodnienie terenu wokół Zamku znajdującego się w Rogowie Opolskim. To właśnie w tym zamku, będącym obiektem Kultury, którego początki sięgają XIV wieku, przechowywane są i udostępniane badaczom zbiory zabytkowe, zaliczane do najcenniejszych kolekcji regionu.

Zamek, oprócz roli biblioteczno-magazynowej, pełni również inne funkcje:

– edukacyjno-wystawienniczą – w oparciu o zbiory zabytkowe udostępniana jest wystawa, wyświetlany film poświęcony historii obiektu i przechowywanym w nim zbiorom zabytkowym, a także odbywają się lekcje biblieczne

- konferencyjną – w salach na parterze Zamku odbywają się konferencje, spotkania
- turystyczną – Zamek odwiedzają turyści z całej Europy, mając do dyspozycji bazę hotelową i gwarantowaną rekreację w zabytkowym parku.

Mamy nadzieję, że realizacja całego projektu przyczyni się do popularyzacji wielokulturowego dorobku piśmiennictwa i ikonografii, zgromadzonego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Opolu. Udostępniane będą zbiory, które do tej pory, z uwagi na stan zachowania, nie były pokazywane na wystawach, nie mogli z nich też korzystać czytelnicy, studenci i naukowcy różnych dziedzin. Zakonserwowane zbiory, w wersji cyfrowej, są w nieograniczonym zakresie dostępne w Opolskiej Bibliotece Cyfrowej.

Dzięki realizacji projektu w zakresie prac mających na celu remont elewacji i odwodnienie terenu wokół Zamku zwiększyła się atrakcyjność samego Zamku w Rogowie, a jednocześnie liczba badaczy, uczniów, studentów i turystów zwiedzających ten renesansowo-klasycystyczny zabytek architektury, w którym godnie są przechowywane najstarsze i najcenniejsze zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Ważnym efektem jakościowym projektu jest podkreślenie funkcji Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu jako czołowej w regionie placówki kultury w dziedzinie gromadzenia, przechowywania, udostępniania i promocji zbiorów historycznych, niezbędnych do prowadzenia badań naukowych przez uczonych z kraju i zagranicy.

RELACJE

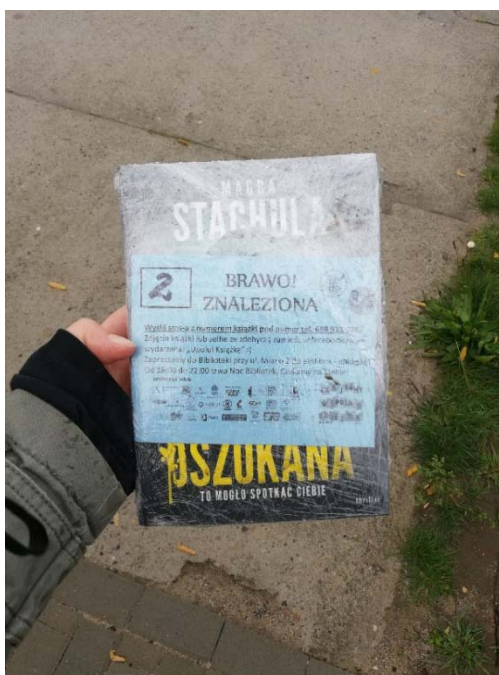
Zuzanna Gruszczyńska
Instruktor MiGBP w Kluczborku

Znaleźli wspólny język w kluczborskiej bibliotece

Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Kluczborku już po raz czwarty włączyła się do ogólnopolskiej akcji „Noc Bibliotek”. W tym roku znaleźliśmy się w gronie aż 1760 bibliotek.

W sobotę 5 października na uczestników „Nocy Bibliotek” (która w tym roku upływała pod hasłem „Znajdźmy wspólny język”) czekało, jak zawsze, wiele atrakcji.

Już o godzinie 16:00 rozpoczęła się akcja „Upoluj Książkę” – na terenie Kluczborka poszukiwano 30 książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, które zostały ukryte przez bibliotekarzy. Akcja, organizowana po raz trzeci, cieszyła się wielkim powodzeniem. Pomimo deszczowej pogody dzielni poszukiwacze odnaleźli wszystkie książki w ciągu 90 minut.



O godzinie 18:00 w budynku biblioteki przy ulicy Miarki 2 nastąpiło oficjalne rozpoczęcie „Nocy Bibliotek”.

Pierwszym punktem programu było spotkanie z psim trenerem i zoopsychologiem Marcelem Midurą – „Co mówi twój pies, czyli jak zrozumieć język psa”. Było ono bardzo udane i dostarczyło sporej dawki wiedzy na temat zachowania naszych czworonożnych przyjaciół. Panu Marcelowi towarzyszyła siedmiomiesięczna Bella, przedstawicielka rasy pirenejski pies górski, która stała się ulubienicą najmłodszych uczestników „Nocy Bibliotek”.



Następnie odbyły się zajęcia plastyczne, których tematem przewodnim były psy. Dzieci wykonywały zakładki do książek oraz maski.



Uczestnicy wydarzenia szukali również wspólnego języka nad planszą do gry, biorąc udział w „Nocnym maratonie gier planszowych”. Najwytrwalsi gracze opuścili bibliotekę chwilę przed 22:00.

Przygotowaliśmy również atrakcję dla wielbicieli muzyki z czarnego krążka – odbyła się pierwsza w Kluczborku giełda płyt winylowych i kaset magnetofonowych. Poszukiwacze muzycznych „białych kruków” byli zadowoleni, mogąc kupić płyty swoich ulubionych wykonawców.



W temat tegorocznej „Nocy Bibliotek” wpisała się wystawa „Z huculskiej skrzyni” prezentowana w holu biblioteki. Wystawa przedstawia przyrodę, kulturę oraz tradycje związane z Huculszczyzną – regionem położonym w zachodniej części Ukrainy, na obszarze Karpat Wschodnich. Oglądający ekspozycję mogli zapoznać się m.in. z pięknymi strojami huculskimi oraz ciekawymi tradycjami. Wystawa pochodzi ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu.



Przez cały czas trwania „Nocy Bibliotek” można było zapisać się do biblioteki oraz wypożyczać książki. Dzieci w wieku 3-6 lat odbierały Wyprawki Czytelnicze z projektu Instytutu Książki „Mała Książka – Wielki Człowiek”.

Uczestnikom zaproponowano również zabawę słowną – na tablicy wypisywali różne wyrazy zawierające słowo „sto”. Zabawa bardzo się spodobała i zapisano 110 wyrazów.

„Noc Bibliotek” zakończyła projekcja filmu familijnego „Ptyś i Bill”.

Uczestników nocnej imprezy bibliotecznej pożegnaliśmy o godzinie 22.

W spotkaniu uczestniczyło ogółem około 150 osób.

Do zobaczenia za rok!

Izabela Mazur

Miejska i Gminna Biblioteka Publiczna w Prudniku

Śladami powieści Harry'ego Thürka *Lato umarłych snów*

Pod taką nazwą odbyła się prelekcja oraz spacer zorganizowany przez Miejską i Gminną Bibliotekę Publiczną w Prudniku oraz DFK – oddział Prudnik.

Wydarzenie odbyło się 19 września 2019 roku w sali kinowej Kina „Diana” w Prudniku. Mimo wczesnych godzin spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem odbiorców, a sala kina wypełniła się po brzegi publicznością. Zaproszenie na spotkanie przyjęli władarze naszego miasta, przedstawiciele różnych środowisk i instytucji, z którymi współpracuje Biblioteka. Wśród obecnych byli m.in.: poseł Ryszard Galla, Alicja Isalska – przewodnicząca Rady Miejskiej w Prudniku, Łukasz Brudnik – przedstawiciel Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, przedstawiciele DFK – oddział w Prudniku, Maria Strońska – dyrektor Gminnego Zarządu Oświaty i Wychowania w Prudniku, Wojciech Dominiak – dyrektor Muzeum Ziemi Prudnickiej, podopieczni Klubu „Senior +” w Prudniku wraz z kierownikiem Agnieszką Stanisław oraz przedstawiciel Agencji Promocji i Rozwoju Gminy Prudnik Wojciech Góra. Liczną grupę stanowiły dzieci i młodzież z pobliskich szkół m.in.: Zespołu Szkół Medycznych w Prudniku, Szkoły Podstawowej nr 3 w Prudniku, Publicznej Szkoły Podstawowej w Łące Prudnickiej, Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Łączniku oraz Szkoły Podstawowej w Grabinie. Po przywitaniu zaproszonych gości kierownik ds. Biblioteki Izabela Mazur oddała głos Bognie Lewkowicz, przedstawicielowi DFK. Poprosiła ona zebranych o uczczenie chwilą ciszy zmarłych w ostatnich tygodniach Janiny Mokrskiej, prudnickiej członkini DFK, oraz Anny Myszyńskiej, która była pierwszą osobą popularyzującą sylwetkę pisarza Harry'ego Thürka.





W pierwszej części prowadzący spotkanie Marcin Domino przybliżył publiczności postać pisarza. Urodzony w 1927 roku w Białej wychował się i uczył w Prudniku. Zamieszkał w domu przy Bahnhofstrasse 27 (dzisiejszej ulicy Kolejowej). Edukację odbywał, uczęszczając najpierw do szkoły powszechnej (dawne gimnazjum przy ulicy Armii Krajowej), a następnie do Szkoły Handlowej (budynek nieistniejącej już Szkoły Podstawowej nr 2 w Prudniku na Placu Zamkowym). Okres młodości pisarza przerwała brutalnie wojna. Harry Thürk początkowo pracował w kolejnictwie, a następnie wstąpił do służby wojskowej. W czasie II wojny światowej został wcielony do Wehrmachtu. W 1945 roku powrócił do Prudnika. Nie był to już jego Neustadt. Jako osiemnastoletni żołnierz początkowo mieszkał w utworzonym z myślą o Niemcach getcie. Jesienią podjął jednak decyzję o ucieczce i udał się do wschodnioniemieckiego Weimaru. W 1965 roku narodziła się w nim idea powieści *Sommer der toten Träume*. Jednak z uwagi na obowiązującą wówczas cenzurę w NRD wydanie książki nie było możliwe. Dopiero prawie 30 lat później, w 1993 roku, po raz pierwszy powieść została wydana. Co ważne autor zawarł w książce swoje osobiste przeżycia.

Po raz pierwszy *Lato umarłych snów* zostało zaprezentowane czytelnikom „Tygodnika Prudnickiego” dzięki ówczesnemu redaktorowi naczelnemu Antoniemu Weigtowi oraz Annie Myszyńskiej, która podjęła się tłumaczenia powieści. W całości książka została wydana w 2015 roku przez Starostwo Powiatowe w Prudniku w tłumaczeniu Marcina Domino – naszego prelegenta.

Po zakończonej prelekcji i poczęstunku organizatorzy zaprosili gości na spacer szlakiem miejsc Harry’ego Thürka. Dla wszystkich uczestników były specjalnie przygotowane mapki wyznaczające trasę spaceru. Szlak prowadził przez następujące miejsca: Publiczne Gimnazjum nr 1 przy ulicy Armii Krajowej, rynek, budynek dawnej szkoły przy Placu Zamkowym 2, ulicę Chrobrego, gdzie mieściło się getto, w którym pisarz przebywał latem 1945 roku, „Garbaty mostek”, ulicę Kolejową, dworzec kolejowy, Plac Wolności, ulicę Piastowską, na koniec ulicę Klasztorną. Aby lepiej wczuć się w klimat powieści, biorący udział w spacerze uczniowie ze szkoły w Łące Prudnickiej oraz łącznika kolejno odczytywali fragmenty powieści w języku polskim i niemieckim. „Spacerujący” stanowili nie lada atrakcję. Mieszkańcy często się zatrzymywali i z zainteresowaniem słuchali czytanych fragmentów powieści.



Harry Thürk to pisarz mało znany w literaturze polskiej. Dlatego warto przybliżyć jego sylwetkę, szczególnie młodszemu pokoleniu. W roku 2020 przypada 15. rocznica śmierci pisarza. Będzie więc kolejna okazja do wspomnień o autorze, dzięki któremu Prudnik, jego dawni mieszkańcy, ulice i domy na trwałe zapisały się w europejskiej literaturze pięknej.

Fotografie: Andrzej Dereń

Barbara Giedrojc
Damian Drzazga
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu

Wrześniowa wizyta w Bibliotece Naukowej w Ołomuńcu

Od 3 do 5 września 2019 r. delegacja pracowników Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu w składzie: Mirosława Koćwin, Barbara Giedrojc, Rafał Kurdziel, Damian Drzazga i Robert Dudek gościła w czeskim Ołomuńcu. Celem była Biblioteka Naukowa w tymże mieście (Vědecká knihovna v Olomouci), a główne wydarzenie, w którym uczestniczyła delegacja, stanowił wernisaż wystawy „Legenda Piłsudski”.

Biblioteka Naukowa w Ołomuńcu jest księżnicą, z którą opolska biblioteka współpracuje bardzo intensywnie od 2010 r. Pracownicy obu tych bibliotek każdego roku przygotowują wspólne wystawy, podczas których prezentują wzajemnie swoje zbiory.

Z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości opolscy bibliotekarze przygotowali ekspozycję „Przecież tylko Polsce służę... Józef Piłsudski w zbiorach WBP w Opolu”, która zainteresowała naszych czeskich przyjaciół. Należało jednak ją przeformować – Piłsudski nie jest postacią w Czechach znaną. Jednak dzięki zaangażowaniu pracowników Działu Zbiorów Zabytkowych – Lubomira Novotnego oraz Perty Kubičkovéj – wystawa została nie tylko z sukcesem zaadoptowana do warunków wystawowych ołomunieckiej biblioteki, ale i przetłumaczona na język czeski. Uroczyste otwarcie wystawy „Legenda Piłsudski” odbyło w dzień przyjazdu delegacji, o godzinie 17.00 w Galerii Biblio. W wernisażu udział wzięli m.in. Jitka Holásková – emerytowana dyrektor VKOL oraz Jindřich Garčic – były kierownik Wydziału Kultury i Opieki nad Zabytkami w Urzędzie Krajowym, zaangażowany w kontakty z Opolem. Wystąpienie współautorki ekspozycji Barbary Giedrojc, które otworzyło wernisaż, przetłumaczył dr Michał Hanczakowski, pracownik Uniwersytetu Palackiego.





Wędrując uliczkami Ołomuńca, można natrafić na piękną architekturę, która przejawia się zarówno w mniejszych formach, takich jak rzeźby czy pomniki, jak i w zdecydowanie większych, w postaci fasad kamienic czy kościołów. Szczególną uwagę zwraca architektura secesyjna z charakterystycznymi ornamentami, wijącymi się liniami czy kamiennymi twarzami wpatrzonymi dumnie i srogo wprost na oglądającego. W Ołomuńcu nie spotkamy tego stylu szczególnie dużo, jednak jest on zauważalny i zdecydowanie cieszy oko. Powszechne są antykwariaty, sklepy z pamiątkami oraz czeskimi wyrobami ze szkła („bohemia glass”). Tworzy to bardzo przyjemny nastrój. W remoncie niestety był ratusz oraz jeden z kościołów, jednak nawet w stanie nieco mniej reprezentacyjnym budynki te wyglądały ciekawie.



Miasto jest bardzo zadbane i czyste. Urokliwe, kręte uliczki tworzą niepowtarzalny klimat. Ołomuniec jest w pierwszej dziesiątce największych czeskich miast. Warto zaznaczyć, że posiada też drugą największą starówkę zaraz po Pradze. Mimo to czuć tam spokój, życie wydaje się płynąć powoli, a mieszkańcom czas mija z kufelkiem dobrego, czeskiego piwa.

Kolejny dzień przewidziany był na zwiedzanie nowego oddziału Ołomuńskiej Biblioteki Naukowej, który jest nieco oddalony od centrum. Budynek oraz jego wyposażenie prezentuje się niezwykle ciekawie. Książki umieszczone są w specjalnych nieprzechodnych magazynach, wszystkie pomieszczenia są klimatyzowane, a zbiory mają tam optymalne warunki.



Na parterze mieści się też introligatornia, obejrzeć tam mogliśmy maszyny niezbędne do pracy działu, zarówno współczesne, jak i te nieco bardziej tradycyjne i wiekowe. Na kolejnych piętrach znajdowała się również pracownia konserwacji z licznymi urządzeniami do czyszczenia książek czy badania składu mikrobiologicznego. Wszystko to robiło duże wrażenie, ponieważ znaczna większość wyposażenia była nowa, pracownicy mieli tam dużo przestrzeni roboczej, a cały budynek był tworzony z myślą właśnie o potrzebach biblioteki – stąd chociażby tak duże przestrzenie magazynowe.



Ostatnim i jednym z najciekawszych punktów zwiedzania nowego budynku Ołomunieckiej Biblioteki Naukowej była pracownia digitalizacji. Zaprezentowana została nam praca trzech skanerów. Szczególnie interesujący był jeden, który skanował umieszczoną w nim książkę w pełni automatycznie, wymagał tylko osoby, która kontrolowałaby pracę maszyny i np. rozdzielała strony, z którymi nie poradził sobie skaner. Sama praca w pracowni digitalizacji i obsługa pozostałych urządzeń nie różniła się zbytnio od tego, jak wygląda to w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu. Inne są zbiory, urządzenia i oprogramowanie, na których pracują pracownicy Ołomunieckiej pracowni digitalizacji, jednak schemat działania pozostaje ten sam. Trzeba jednak zaznaczyć, że jest to pracownia nowa i świetnie wyposażona. Po oprowadzeniu i wspólnej wymianie doświadczeń dzień upłynął pod znakiem podziwiania ołomunieckiej starówki i pysznego jedzenia.



Tuż przed odjazdem udało się odwiedzić również „Czerwony Kościół” – była świątynią ewangelicką, która od 1960 r. służyła za... magazyn ołomunieckiej księżnicy. Niesamowite wrażenie robiły zupełnie puste, stare regały i ogromna przestrzeń dookoła. Cały obiekt czeka już niedługo gruntowny remont. Miejsce to będzie bowiem rozbudowane i połączone z pobliskim budynkiem biblioteki. Utworzona tam zostanie przyjazna odwiedzającym przestrzeń, a budynek kościoła definitywnie przestanie pełnić funkcję magazynu.

Każde spotkanie z bibliotekarzami z Ołomuńca jest dla nas inspirującym doświadczeniem zawodowym. Wróciliśmy do Opola z nowymi pomysłami na dalszą owocną współpracę.

Ewa Dorosz
Dział Instrukcyjno-Metodyczny WBP w Opolu

Relacja z wyjazdu studyjnego bibliotekarzy do Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu

Grupa 22 bibliotekarzy z bibliotek publicznych w powiecie opolskim ziemskim odwiedziła 27 września 2019 r. MultiCentrum oraz filię nr 44 Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu. Wyjazd zorganizowała Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Smółki w Opolu w ramach działań biblioteki powiatowej.



Delegacja z Opolu wraz z pracownikami z MultiCentrum

Wizyta w MultiCentrum – Interaktywnym Centrum Edukacyjnym, gdzie nauka odbywa się poprzez zabawę – stanowiła nowe doświadczenie dla bibliotekarzy. Pracownicy w ciekawy, profesjonalny sposób opowiedzieli o realizowanych ostatnio projektach, nowych metodach i technologiach promujących czytelnictwo wśród dzieci i młodzieży. Zajęcia, które prowadzą, skierowane są do przedszkolaków oraz uczniów ze szkół podstawowych. Mają na celu rozwijać zdolności twórcze i kreatywność młodego człowieka oraz sprawiać mu szczególną radość. W trakcie zajęć wykorzystywane są m.in. tablety, klocki lego i K'nex, roboty, drukarka 3D.



W MultiCentrum

Dużym zainteresowaniem bibliotekarzy cieszyła się dotykowo-dźwiękowa gra pamięciowa typu „memory” dla dzieci niewidomych i niedowidzących, która powstała przy wykorzystaniu drukarki 3D w ramach projektu grantowego Fajne Granty T-Mobile 2018 pt. „3D – Drukuj Dotknij Doświadczaj”.

Po przetestowaniu gry dotykowo-dźwiękowej, miksowaniu dźwięków oraz zabawie klockami K'nex i robotami „Ozobotami” bibliotekarze gościli w filii nr 44 mieszczącej się w tym samym budynku.



W filii nr 44



Zabawa Ozobotami



Testowanie gry dotykowo-dźwiękowej dla dzieci niewidomych i niedowidzących

Przestrzenie wewnątrz biblioteki wraz z osobnym działem dla najmłodszych zrobiło duże wrażenie na bibliotekarzach. Filia posiada również przyjazne miejsce dla mam karmiących, jakiego nie ma jeszcze w żadnej opolskiej bibliotece. Ciekawym rozwiązaniem aranżacyjnym jest *antresola*, na której znajdują się stanowiska komputerowe z dostępem do internetu, komiksy dla dzieci i młodzieży oraz „strefa ciszy”. W bibliotece mieści się także przestrzeń dla młodzieży oraz kątek relaksu. Księgozbiór jest przede wszystkim dostosowany do potrzeb *młodych* czytelników, ale dorośli również znajdą coś dla siebie wśród literatury pięknej i popularnonaukowej. W zbiorach dostępne są także gry planszowe, lektury, czasopisma i prasa bieżąca.



Miejsce dla mam karmiących w filii nr 44



Widok z antresoli na ladę biblioteczną oraz wejście do oddzielnego działu dla najmłodszych

Miejska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu realizuje wiele ciekawych projektów. Dużym zainteresowaniem czytelników cieszą się mobilne gry terenowe, które są wykorzystywane w działaniach z dziećmi także w filiach biblioteczných. Najmłodszym podobają się akcje zbierania punktów za przeczytaną książkę. Projekt „Mała książka wielki człowiek” cieszy się sporym zainteresowaniem. Podobną akcją pt. „Wakacyjne wyzwanie czytelnicze” filia przeprowadzała w okresie wakacji. Dzieci w wieku od 6 do 15 lat zbierały naklejki za czytanie książek, które wklejały w dowolną z dróg prowadzących po ramionach ośmiornicy Frani. Przeczytane książki premiowane były gadżetami bibliotecznymi.



Ośmiornica Frania, każde jej ramię to droga, którą należy wykleić naklejkami otrzymanymi za przeczytane książki. Po dotarciu do mety otrzymuje się upominek.



Legitymacja do zbierania naklejek w akcji pt. „Wakacyjne wyzwanie czytelnicze”

Po inspirującej prezentacji wybranych działań filii bibliotekarze zwiedzili pomieszczenia biblioteczne, zachwycając się przestrzenią na regałach oraz wieloma nowymi książkami.

Dodatkową atrakcją wyjazdu stanowiła wizyta w Muzeum Narodowym we Wrocławiu i możliwość zwiedzenia Panoramy Raławickiej.



Podczas zwiedzania Panoramy Racławickiej

Wizyta w MultiCentrum oraz w filii nr 44 Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu była okazją do wymiany doświadczeń i doskonalenia kompetencji zawodowych. Opolscy bibliotekarze *wrócili* do swoich bibliotek *pełni* *wrażeń* i *pomysłów*, które będą mogli wykorzystać w dalszej pracy.

ZOOM NA OPOLSKIE DKK

Łukasz Brudnik
Dział Instrukcyjno-Metodyczny WBP w Opolu

Kwartał w opolskich Dyskusyjnych Klubach Książki lipiec – sierpień – wrzesień

Wakacje to czas, kiedy większość klubów zawiesza swoją działalność. Nie oznacza to jednak, że nikt się nie spotyka i nie rozmawia o książkach. Wśród omawianych w tym okresie lektur były m.in. *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* Marcina Wichy, *Lud. Z grenlandzkiej wyspy* Ilony Wiśniewskiej, *Ślepnąc od świateł* Jakuba Żulczyka, *Dotyk słońca* Karoliny Wilczyńskiej, *Dziewczyna z Brooklynu* Musso Guillaume. Dodatkowo w lipcu DKK w Kamieniu Śląskim zorganizował spotkanie z lokalną autorką Anielą Michną.



We wrześniu opolskie kluby dla dorosłych odwiedziła Karolina Wilczyńska. Autorka spotkała się z klubowiczami z Tarnowa Opolskiego – filia w Przyworach, Olesna, Namysłowa, Popielowa, Lubszy – filia w Kościerzycach oraz Lewina Brzeskiego. Z kolei kluby dziecięce mieszczące się w Kamienniku, Otmuchowie – filia Kałków, Opolu – Biblioteka Austriacka, Baborowie, Walcach i w Łambinowicach – filia w Jasienicy Dolnej gościły Joannę Jagiełło.



Spotkanie z Karoliną Wilczyńską w DKK w Oleśnie



Spotkanie z Joanną Jagiełło w DKK w Łambinowicach – filia w Jasienicy Dolnej

10 września w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu odbył się wykład dla moderatorów DKK „Literatura skandynawska wydawana w Polsce”, który wygłosiła Justyna Czechowska, literaturoznawczyni oraz tłumaczka literatury szwedzkiej i norweskiej. Natomiast 26 września dr hab. Joanna Ławnikowska-Koper, pracownik Wydziału Filologiczno-Historycznego na Uniwersytecie Częstochowskim, poprowadziła spotkanie pod tytułem „Literatura niemieckojęzyczna wydawana w Polsce”.



Wykład „Literatura skandynawska wydawana w Polsce”

Klubowicze DKK w Murowie wzięli udział w akcji Narodowe Czytanie. 7 września przeczytali, a następnie dyskutowali ze zgromadzonymi uczestnikami o *Katarynce* Bolesława Prusa.

Licząc od początku roku, odbyło się ponad 200 spotkań Dyskusyjnych Klubów Książki, w których udział wzięło ponad 500 klubowiczów. Wśród najchętniej czytanych autorów byli: Katarzyna Michalak, Krystyna Mirek, Magdalena Witkiewicz, Marcin Wicha, Sabina Waszut, Mariusz Szczygieł oraz Karolina Bednarz.

Do końca października można przysyłać prace na konkurs „Laudacja dla książki”. Każdy klub biorący w nim udział musi napisać jedną mowę pochwalną, czyli laudację, dla książki, która w sposób szczególny zapadła w pamięć klubowiczów. Wybrana książka musiała być wcześniej omawiana podczas spotkania Dyskusyjnego Klubu Książki.

Przed nami ostatni kwartał. Kolejne spotkania autorskie, wykłady, a przede wszystkim dyskusje o książkach. W klubach na pewno będzie się wiele ciekawego działo, podejmowane będą interesujące inicjatywy, dlatego w imieniu opolskich Dyskusyjnych Klubów Książki wszystkich miłośników literatury zapraszamy do uczestnictwa w spotkaniach.

KULTURA: LITERATURA • KSIĄŻKA • CZASOPISMIENICTWO

Bożena Ratajczak
PMWSZ w Opolu

Tłumacz jako twórca/ The translator as a creator

Polish version:

Nikt nie zaprzeczy, że tłumacz dzieła literackiego odgrywa olbrzymią rolę w nadaniu specyficznego, bardzo twórczego charakteru przekładowi na język obcy. Wybitni tłumacze, szczególnie współcześnie, są prawdziwymi autorytetami w swoich dziedzinach, zdobywają liczne nagrody, uczestnicząc w branżowych konkursach, są znanymi postaciami w świecie literatury. A co z tłumaczami dzieł naukowych? Przecież to właśnie dzięki nim uczymy się o świecie i to od stuleci. Przekład konsoliduje całą ludzką pisemną spuściznę, nadaje jej międzynarodowy, a więc także uniwersalny charakter.

Rozmowa z tłumaczem książek naukowych, dr n. med. Magdaleną Golachowską (rozmawiała Bożena Ratajczak, Sekcja Nauki PMWSZ w Opolu).



Magdalena Golachowska

Magdalena Golachowska: ukończyła Uniwersytet Wrocławski w specjalności biochemia medyczna. Tytuł doktora nauk medycznych zdobyła w holenderskim Uniwersyteckim Centrum Medycznym w Groningen, badając zaburzenia metabolizmu i wchłaniania jelitowego u noworodków (Microvillus Inclusion Disease). Wykłada jako nauczyciel akademicki w PMWSZ w Opolu, Uniwersytecie SWPS we Wrocławiu (m.in. biochemia żywności, dietetyka i poradnictwo, dietoterapia chorób, fizjologia układu pokarmowego). Współpracuje z licznymi instytucjami zajmującymi się zdrowym odżywianiem i zdrowym trybem życia. Jest członkiem Polskich Towarzystw: Psychodietetyki, Dietetyki, Technologów Żywności i Stowarzyszeń: Osób z Celiakią i na Diecie Bezglutenowej, Chorych na

Hashimoto. Jako doradca żywieniowy udziela porad w Instytucie Psychodietetyki we Wrocławiu (<https://instytutpsychodietetyki.pl/>). Mówi o sobie: „Specjalizuję się w ogólnosystemowym podejściu do pacjenta. Zdrowie jest pojęciem szerokim i często wykracza poza samo prawidłowe odżywianie...”

Magdalena była redaktorem zarządzającym w międzynarodowym wydawnictwie naukowym De Gruyter Open w dziedzinie publikacji z nauk o żywności, rolnictwa, leśnictwa i weterynarii.

Przetłumaczyła na język polski z języka angielskiego niezwykle ciekawe książki prezentujące nowatorskie podejście do spraw zdrowia, leczenia i żywienia, oparte na najnowszych badaniach naukowych:

- dr Justin i Erica Sonnenburg: *Zdrowie zaczyna się w brzuchu*, Galaktyka 2015: <https://www.galaktyka.com.pl/product,,745.html>;
- dr Martin Blaser: *Utracone mikroby. Brakujące ogniwo zdrowia i gorzka prawda o nadużywaniu antybiotyków*, Galaktyka 2016: <https://www.galaktyka.com.pl/product,,778.html>;
- lek med. Michelle Perro, V. Adams: *Dlaczego nasze dzieci chorują. Jak żywność przetworzona przyczynia się do epidemii chorób przewlekłych i co rodzice (oraz lekarze) mogą z tym zrobić?*, Galaktyka 2018: <https://www.galaktyka.com.pl/product,,938.html>

Bożena Ratajczak: O tłumaczach dzieł literackich mówi się często, że to niespełnieni autorzy. A co powiedziałybyś o tłumaczach utworów naukowych czy popularnonaukowych?

Magdalena Golachowska: *[uśmiech]* No cóż. W sumie ja zaczęłam jednak od publikacji swojej książki. W Holandii praca doktorska jest wydawana jako pełnoprawna książka, z odrębnym numerem ISBN. Cały proces jej tworzenia, od kwestii merytorycznych, czyli opisanie najistotniejszych wyników 4-letnich eksperymentów w laboratorium (niektóre rozdziały były publikacjami naukowymi, pisanymi razem z moim promotorem i innymi naukowcami zaangażowanymi w projekt), po edycję tekstu, tworzenie rysunków, projekt okładki i nadzór nad drukiem musiałam zrobić samodzielnie. Pod tym kątem jestem więc całkowicie spełniona ☺.

Praca doktorska jest dostępna bezpłatnie on-line, i co ciekawe, wciąż jest ściągana i czytana, i służy kształceniu i rozwijaniu nauki.

M. Golachowska, *Microvillus Inclusion Disease. Lessons about the apical plasma membrane*. Groningen: s.n., 2011. 214 p.

[https://www.rug.nl/research/portal/en/publications/microvillus-inclusion-disease-lessons-about-the-apical-plasma-membrane\(13e60ee2-0657-4d1c-969e-b7e5b9e15aff\).html](https://www.rug.nl/research/portal/en/publications/microvillus-inclusion-disease-lessons-about-the-apical-plasma-membrane(13e60ee2-0657-4d1c-969e-b7e5b9e15aff).html)]

Kolejną przygodą była praca edytora zarządzającego w polskim wydawnictwie naukowym typu *open source* Versita, które wkrótce stało się częścią jednego z najstarszych na świecie wydawnictw – De Gruyter (dział De Gruyter Open:

<https://www.degruyter.com/dg/page/open-access>).

Moim zadaniem była pomoc i wsparcie dla naukowców, którzy chcieli opublikować swoje aktualne badania w formie książki. Co ciekawe, książki dostępnej w całości za darmo on-line (Open Access). Było to w czasach początków dyskusji na temat powszechnego bezpłatnego dostępu do wyników badań, finansowanych przecież z publicznych pieniędzy. Byliśmy więc poniekąd pionierami w tej materii, przecierającymi nowy szlak darmowego dostępu do materiałów naukowych, i przełamującymi powszechne przekonanie, że wysoka jakość musi zawsze mieć wysoką cenę i być dostępna tylko dla uprzywilejowanych.

W ten sposób, w moim dziale nauk o żywności, weterynarii, rolnictwa i leśnictwa, powstały 3 książki:

L. De Chandra, P. Pathak, A.N. Rao, P.K. Rajeevan, *Commercial Orchids*, DGO, 2014.

<https://www.degruyter.com/view/product/456245>

G. Brodie, M.V. Jacob, P. Farrel, *Microwave and Radio-Frequency Technologies in Agriculture. An introduction for agriculturalists and engineers*, DGO, 2015.

<https://www.degruyter.com/view/product/466435>

A.E. Latawiec, D. Agol, *Sustainability Indicators in Practice*, DGO 2015,

<https://www.degruyter.com/view/product/465479>

Było to więc kolejne doświadczenie w dziedzinie tworzenia książek naukowych.

B.R.: Dlaczego zdecydowałaś się na tłumaczenie książek? Rozumiem, że popularyzacja zagadnień żywienia, którymi zajmujesz się naukowo i zawodowo, ma tu niebagatelne znaczenie.

M.G.: Przygoda z tłumaczeniem zaczęła się dzięki rodzinnemu networkingowi ☺. Mój kuzyn, pisarz i tłumacz, naukowiec, polarnik, Mikołaj Golachowski, przesłał moje nazwisko do edytora, który szukał specjalisty do przetłumaczenia książki popularnonaukowej dotyczącej mikroflory jelitowej. Moja próbka tłumaczenia została zaakceptowana, dogadaliśmy się, dostałam więc cały manuskrypt w języku angielskim i wyznaczone terminy oddawania tłumaczeń poszczególnych rozdziałów.

Podjęcie się tłumaczenia było dla mnie nowym i bardzo ciekawym wyzwaniem. Zawsze uważałam, że umiejętności i wiedzy nigdy dość ☺, a tu mogłam upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

W pracę każdego specjalisty zajmującego się biologią i zdrowiem człowieka (lekarza, dietetyka czy nauczyciela) wpisane jest ustawiczne kształcenie – ale nie da się przeczytać wszystkich prac w oryginale ani być na wszystkich konferencjach. Nowe informacje napływają coraz szerszym strumieniem, niemożliwym już do ogarnięcia.

Stąd obecnie w nauce „moda” na meta analizy, czyli publikacje podsumowujące wyniki kilkudziesięciu innych prac, ale także moda na popularyzację tej wiedzy w strawniejszej formie i dla szerszego grona.

Ta pierwsza tłumaczona książka, jak i kolejne, były niezwykle ciekawe. Zawierały naprawdę ogromną dawkę wiedzy naukowej, opisy wielu eksperymentów i obserwacji, które były publikowane w recenzowanych czasopismach naukowych. Publikacje są czytane niemal wyłącznie przez naukowców, i to z tej samej dziedziny, no i też czasem przez innych bardzo dociekliwych ludzi. Dostęp do nich jest płatny, język suchy, niełatwo się je czyta i trudno wyciągać z nich wnioski. Zresztą przekonwertowanie wyników z badań eksperymentalnych na liniach komórkowych, tkankach czy zwierzętach na zalecenia dla ludzi jest niezwykle trudne i obarczone wieloma ograniczeniami. Jednak naprawdę sporo już wiadomo. Dlatego bardzo podziwiam i doceniam tych naukowców, którzy znaleźli czas i ochotę, by napisać o tym, co robią w tak przystępny sposób, wyciągając (bardzo ostrożnie, jak to naukowcy) wnioski i formułując zalecenia.

Faktem jest, że chyba nigdy nie przeczytałam żadnej książki tak uważnie, studiując każde zdanie wielokrotnie, myśląc nad najlepszym przetłumaczeniem pewnych wątków, sprawdzając każdy przypis i adnotację ☺. Jako czytelnik nigdy nie miałam potrzeby zgłębiać książki aż tak dokładnie. A prawdą jest, że im głębiej się zagłębia, tym więcej widać. Dlatego te tłumaczenia były dla mnie nie tylko nową pracą do wykonania, ale bardzo

intensywnym zanurzeniem się w dziedzinę funkcjonowania mikrobiomu i jego wpływu na organizm człowieka.

Właściwie każda książka zajmująca się odżywianiem i zdrowiem będzie cieszyć się popularnością. Książki są dość chętnie czytane, wiele koleżanek i kolegów po fachu, pacjentów i studentów je zna. Myślę, że cel, jakim jest popularyzacja tego tematu, jest satysfakcjonująco osiągnięty i cieszę się, że mogłam wziąć w tym udział.

B.R.: Przetłumaczyłaś już trzy książki. W jaki sposób wyróżniają się podejściem do ważnego, ale także bardzo modnego obecnie tematu żywienia?

M.G.: Pierwsza książka, czyli *Zdrowie zaczyna się w brzuchu* Justina i Ericki Sonnenburgów, miała swoją premierę w USA w kwietniu 2015r, a na polskim rynku ukazała się w październiku 2015. Rozeszła się jak ciepłe bułeczki i już w 2016 trzeba było dodrukować. Kolejna tłumaczona książka *Utracone mikroby* dr Martina Blasera pojawiła się w kwietniu 2016r, a trzecia *Dlaczego nasze dzieci chorują* M. Perro w maju 2018r.

To pokazuje jak wielkie było zainteresowanie i zapotrzebowanie na tego typu publikacje, zarówno jeśli chodzi o formę (popularnonaukową), jak i samą treść. Czas był idealny, bo w 2013 roku zakończył się tzw. Projekt Poznania Ludzkiego Mikrobiomu (Human Microbiome Project, 2008-2013; <https://hmpdacc.org/>), czyli sekwencjonowanie i analiza „nie ludzkich” genów, które jednak u człowieka są. Interpretacją tych danych zajmują się setki naukowców, stąd tak ogromna fala informacji, wyciąganych na ich podstawie wniosków i zaleceń. Wiele medycznych zagadek znalazło w końcu swoje rozwiązanie. Wiemy już, jak ważna jest kolonizacja noworodka odpowiednimi szczepami bakterii, które zostaną u niego aż do śmierci (i o wyższości porodu siłami natury nad cesarskim cięciem), jak ważne jest dbanie o podaż błonnika rozpuszczalnego w diecie (np. siemię lniane, płatki owsiane itp.), unikanie antybiotyków, jeśli nie są absolutnie niezbędne, unikanie żywności wysokoprzetworzonej, zawierającej antybiotyki (np. lody), konserwanty, pestycydy i inne nieodżywcze związki.

Prawidłowy skład mikroflory i prawidłowa dieta, wspierająca i ją, i nas, są absolutną podstawą zdrowia, profilaktyki i leczenia absolutnie wszystkich chorób u absolutnie wszystkich ludzi. Nie mówimy tu już wyłącznie o zaburzeniach układu pokarmowego (typu wzdęcia i stany zapalne, IBS, IBD), ale o zaburzeniach psychicznych (np. obniżony nastrój, stany depresyjne, depresja i inne poważniejsze choroby), zaburzeniach ze spektrum autyzmu, wszelkich chorobach autoimmunologicznych (celiakia, Hashimoto, stwardnienie rozsiane, AZS, RZS i inne), chorobach przewlekłych, np. astma, alergie, chorobach tzw. Cywilizacyjnych, jak miażdżyca, nadciśnienie, nadwaga i otyłość, wszelkiego typu nowotworach... Nic więc dziwnego, że temat mikroflory (czy ogólnie mikrobiomu) cieszy się takim zainteresowaniem u wszystkich ludzi (rodziców, chorych, lekarzy, dietetyków) i można powiedzieć, że zapoczątkował nową erę w medycynie.

B.R.: W jaki sposób przygotowałaś się warsztatowo do tłumaczeń z języka angielskiego?

M.G.: W zasadzie nie miałam żadnego wcześniejszego przygotowania specjalnie pod tłumaczenia. Dostałam tekst i po prostu usiadłam do pracy. Przyznam w tajemnicy, że nie przeczytałam całej książki od razu, ale tłumaczyłam na bieżąco, w miarę czytania kolejnych rozdziałów. Bardzo pomogło mi to utrzymać maksymalne skupienie i zaangażowanie – sama byłam niezwykle ciekawa, co będzie dalej.

B.R.: Jakie są Twoim zdaniem szczególnie przydatne kompetencje tłumacza tekstów naukowych?

M.G.: Uważam, że na pewno pomagają być specjalistą w danej dziedzinie nauki i znajomość fachowego języka. Wtedy o wiele łatwiej zrozumieć szczegóły naukowe, intencje autora i linię przewodnią danego rozdziału i całej książki. Kiedyś miałam przyjemność robić korektę ekspercką tłumaczenia zrobionego przez biuro tłumaczeń (fachowych językowo, ale nie merytorycznie) – w polskim tekście pojawił się zwrot „węglowodany skomplikowane”, zamiast „węglowodany złożone”. Śmiechu było sporo ☺.

Myślę, że przydaje się też wykształcenie akademickie i/ lub własne doświadczenie (plus szkolenia) z zakresu pisania naukowego, prezentacji wyników, ale też i nauczania.

W toku swojego kształcenia miałam to szczęście, że zarówno na studiach z biotechnologii na Uniwersytecie Wrocławskim, jak i na doktoracie na wydziale medycznym w Groningen w Holandii miałam bardzo dobrych nauczycieli, promotorów i możliwość uczestnictwa w kursach doszkalających właśnie z dziedziny prezentacji i pisania naukowego. Bywałam (i nadal bywam) na wielu szkoleniach, konferencjach, w Polsce i za granicą, gdzie, obok pochłaniania samej treści, przyglądam się uważnie stronie technicznej. Dlaczego jednego wykładowcy słucha się z zapartym tchem i wszystko wydaje się logiczne i zrozumiałe, a przy innym zasypia się po trzech minutach? Jakich używa słów, jakich zwrotów, porównań, schematów? Czy patrzy na słuchaczy i widząc zmarszczone czoła, próbuje coś wytłumaczyć w inny sposób?

Z kolei w publikacjach naukowych (zwłaszcza polskich) przez wiele lat obowiązywała niepisana zasada, by manuskrypt zawierał dużo technicznych słów, bardzo długie wielokrotnie złożone zdania, bo im bardziej „trudny w odbiorze” tym większa jego wartość merytoryczna i tym mądrzejszy autor, prawda? Ech...

A przecież pokazując swoje badania lub ucząc studentów, najważniejsze to być dobrze zrozumianym. Akcent położony jest na odbiorcy, a nie na osobie prezentera, popisującego się swoją erudycją. Wymusza to poukładanie informacji w pewien logiczny ciąg, używanie słów i zwrotów zrozumiałych dla większości, stosowanie metafor, które ułatwią wyobrażenie sobie pewnego zjawiska. Sztuka bycia rozumianym to piękna dziedzina, warta ustawicznego dokształcania ☺, ale dająca przy tym bardzo dużo satysfakcji. Często powtarzam, że nie ma nic przyjemniejszego, niż widok zrozumienia i olśnienia na twarzach słuchaczy, którym wreszcie pewne fakty poukładały się w jasną całość.

Takie umiejętności na pewno pomogą po pierwsze w zrozumieniu „co autor miał na myśli” oraz gładkim przetłumaczeniu zarówno treści, jak i intencji na ojczysty język.

B.R.: A cechy osobowościowe?

M.G.: Myślę, że najważniejsza jest szczerą chęć, aby zapewnić czytelnikowi łatwość zrozumienia treści i przyjemność w czytaniu tekstu. To jak przygotowanie pięknie pachnącej, wyglądającej i, nomen omen, pożywnej uczy!

Owszem można przetłumaczyć słowo po słowie, skupiając się wyłącznie na aspekcie merytorycznym, ale często wychodzi z tego ciężkostrawna zbitka. Entuzjazm, zaangażowanie i poczucie lekkości jest w tej pracy bardzo przydatne!

B.R.: Co jest najtrudniejsze w pracy tłumacza książek naukowych: specjalistyczna nomenklatura, styl autora?

M.G.: Dla mnie najtrudniejszy był fakt, że doba ma tylko 24h ☺. Książki tłumaczyłam „po godzinach”, pracowałam przecież na uczelni (właściwie to na dwóch uczelniach), udzielałam porad żywieniowych pacjentom (w porywach nawet w 4 gabinetach). Tłumaczenia nie da

się robić w biegu. Trzeba zagwarantować sobie przynajmniej 2-3 godziny ciszy, spokoju, wyłączyć telefon i zamknąć drzwi, żeby móc skupić się maksymalnie i żeby praca szła sprawnie. Często było to możliwe dopiero bardzo późnym wieczorem i w nocy. Trudno było więc utrzymać właściwą równowagę między pracą a odpoczynkiem.

Jeśli chodzi o styl autorów, sama pochodzę ze środowiska naukowego, a więc styl naukowy, sposób wyjaśniania zagadnień, prowadzenia wątku jest mi bliski i zrozumiały. W zasadzie nigdy nie napotkałam na problem, że nie wiem, „co autor miał na myśli”. Choć w trzeciej książce, pisanej przez lekarza, a nie naukowca, na początku rzeczywiście musiałam przyzwyczaić się do innego stylu i pierwszy rozdział był bardzo trudny do przebrnięcia.

B.R.: Jak wierne jest tłumaczenie? Czy jest tu „szlifowanie” stylu, aby był np. bardziej zrozumiały dla polskiego odbiorcy, czy np. „trudny” styl autora zostaje, aby jak najwierniej oddać charakter tekstu?

M.G.: Edytor w wydawnictwie zawsze powtarzał, że z tłumaczeniami jest jak z kobietą – albo jest piękna, albo wierna, a książki popularyzujące wiedzę mają być przede wszystkim przystępne i przyjemne w czytaniu ☺.

Oczywiście, chodzi o to, żeby przekazać treść, czyli konkretne informacje, które absolutnie muszą być zgodne z oryginałem, ale także formę, czyli intencje i styl autora. Wcale nie trzeba tłumaczyć wyraz po wyrazie czy nawet zdanie po zdaniu. Jest to niewykonalne, choćby ze względów odmiennej gramatyki tych języków, nie mówiąc już o aluzjach, grze słów czy idiomach.

W trakcie tłumaczenia pierwszej książki *Zdrowie zaczyna się w brzuchu* trafiałam na bardzo wiele idiomów, gier słownych, aluzji do zwrotów, wydarzeń, cytatów z filmów czy szkolnych rymowanek, które dla amerykańskiego odbiorcy są powszednie, a w polskich realiach są zupełnie niezrozumiałe. Zresztą już sam tytuł oryginału *Good Gut*, czy pojawiające się często „gut feeling” są kompletnie nieprzetłumaczalne.

To było świetne zadanie, rodem z szarad i łamigłówek. Często też angażowałam swoich bliskich i znajomych i robiliśmy burzę mózgów, wymyślając propozycje dla polskiego odbiorcy, znajdując analogie w polskiej kulturze, by utrzymać tę lekkość, swadę i mrugnięcie oka do czytelnika. Gdy nie było to możliwe, zostawialiśmy wyłącznie przy wierności.

B.R.: Co jest ważniejsze w tłumaczeniu – kompetencje naukowe czy kompetencje językowe?

M.G.: Według mnie zdecydowanie kompetencje naukowe, umiejętność zrozumienia treści i intencji autora oraz umiejętność wytłumaczenia innym, o co mu chodzi.

Proszę też pamiętać, że w dobrych wydawnictwach książka nie przechodzi tylko przez ręce tłumacza, ale także trafia do korekty językowej (dobry polonista) i korekty merytorycznej (inny specjalista z dziedziny). Przy współpracy z wydawnictwem Galaktyka cały proces wyglądał tak: pierwszy szkic mojego tłumaczenia trafiał do korekty językowej, wracał do mnie do akceptacji, potem trafiał do korekty merytorycznej, wracał do mnie do akceptacji, szedł znów do korekty językowej i znów wracał do akceptacji. Czasem pojawiały się dyskusje i burze mózgów, zwłaszcza gdy w języku polskim nie było jeszcze ugruntowanego odpowiednika. Tak było w przypadku „mikrobioty”, „mikrobiomu” – ojj, wiele osób i fachowców językowych się tutaj wypowiadało ☺.

Równolegle pracowaliśmy też nad przypisami na dole strony wyjaśniającymi pewne zagadnienia polskiemu czytelnikowi, nad przypisami końcowymi, indeksem, „teaserami”

pisany przez obcojęzycznych krytyków. Gdy całość była już mniej więcej gotowa, trzeba było przeczytać wszystko jeszcze ze dwa razy, wygładzając wszystko na czysto.

Według mnie absolutnie konieczne jest, by nad tekstem pochyliła się jeszcze jakaś osoba, najlepiej specjalista językowy. Tłumacz ma się skupiać na przekazie, a trudno być ekspertem we wszystkich dziedzinach na raz.

B.R.: Ile procent tłumacza znajdziemy w takim razie w tekście?

M.G.: Myślę, że sprawdza się tu zasada 80/20. Informacje, pomysł i styl w większości należy do oryginalnego autora, ale około 20% to „wolny przekład” wraz z pomysłami, stylem i osobistym akcentem każdego tłumacza.

Widać to w tłumaczeniach literatury pięknej, a zwłaszcza poezji – wielu wybitnych polskich literatów brało na warsztat to samo dzieło, a efekt końcowy był zawsze nieco inny.

W tłumaczeniach dzieł typowo naukowych nie ma zbyt szerokiego pola do manewru, liczą się tylko fakty. Taką książką były *Utracone mikroby* – dość zwięzłe i konkretne, pisane z perspektywy doświadczonego naukowca. Natomiast książka *Zdrowie zaczyna się w brzuchu* pisana była również przez naukowców mikrobiologów, ale z perspektywy rodziców, którzy zrewidowali swoje odżywianie dopiero, gdy ich dzieci i oni sami zaczęli mieć problemy ze zdrowiem. Styl jest więc bardziej potoczny i barwny, naszpikowany aluzjami, metaforami, i drobnymi żarcikami. W tej książce jest nieco więcej pomysłów tłumacza. Z kolei w publikacji *Dlaczego nasze dzieci chorują?* odważyłam się napisać niemal całą stronę „po swojemu”. Dotyczyło to budowy nabłonka jelitowego i połączeń międzykomórkowych w kontekście szczelności bariery jelitowej – kwestii z mojej pracy doktorskiej – które chciałam wyjaśnić w bardziej przystępny sposób (str. 116). Zmiana ta spodobała się naszemu zespołowi edytorskiemu i została zaakceptowana. Mam nadzieję, że autorki o tym się nie dowiedzą ☺.

B.R.: W jaki sposób konkretny tytuł trafia do Ciebie? Czy to inicjatywa wydawnictwa, czy może sugerujesz pozycje, które powinny znaleźć się na polskim rynku wydawniczym?

M.G.: Książki, które do tej pory przetłumaczyłam, były wyszukane z inicjatywy edytora, pana Marka Janiaka, z wydawnictwa Galaktyka. I były to strzały w dziesiątkę. Jesteśmy w kontakcie i czasem wysyłam do niego propozycje książek i nowych tłumaczeń. Może coś z tego wyjdzie, zobaczymy.

B.R.: Czy znasz lub kontaktujesz się z autorami książek?

M.G.: Przyznam, że nie. Treść książki w oryginale była na tyle zrozumiała, że w sumie nie było potrzeby kontaktu z autorami. Nie było też okazji (autorzy tych książek pochodzą z USA), by się spotkać. A szkoda, bo to niezwykle osobistości.

B.R.: Ile przeciętnie czasu zajmuje tłumaczenie książki?

M.G.: Cały proces to około 5 miesięcy intensywnej pracy, łącznie z wszystkimi korektami, poprawkami. Czas niestety goni i nie można pozwolić sobie na opóźnienia. Tłumaczenie to jednak bardzo intensywny wysiłek intelektualny i nie można tego robić przez wiele godzin każdego dnia. Średnio to około 2-3 strony na godzinę, a moim rekordem było 20 stron jednego dnia (bez większych poprawek). Nie wiem, jak to jest u „zawodowych” tłumaczy – może brak innych obowiązków skraca czas ich pracy?

B.R.: Czy możesz polecić czytelnikom inne tytuły z literatury opartej na wiedzy?

M.G.: Och, świetnych publikacji jest tak wiele, że trzeba byłoby zaopatrzyć się od razu w nowy regał na książki. W temacie szeroko pojętego zdrowia pozycje podstawowe to na pewno:

D. Ornish, *Spektrum*, Wydawnictwo Druga Strona, 2015

J Fung, *Głodówka krok po kroku. Rodzaje głodówek i ich pozytywny wpływ na zdrowie*, Galaktyka 2018

S. Shanker, T. Barker, *Metoda samoregulacji Self-reg. Jak pomóc dziecku (i sobie) nie dać się stresowi i żyć pełnią możliwości*, 2016

R.M. Sapolsky, *Dlaczego zebry nie mają wrzodów. Psychofizjologia stresu*, PWN, 2019

B.R.: Co teraz czytasz?

M.G.: Aktualnie fascynuje mnie zagadnienie epigenetyki, czyli regulacji ekspresji genów, a przez to regulacji szlaków metabolicznych i poziomu hormonów, czyli w praktyce – funkcjonowania całego organizmu. Na tę regulację ma wpływ szereg czynników środowiskowych – nie tylko dieta (to zagadnienie szczegółowo bada nutrigenetyka), ale także wysiłek fizyczny (300 minut tygodniowo), pora zasypiania (najlepiej ok. 22:00) i cykl okołodobowy, poziom napięcia (stresu) i umiejętność jego rozładowywania, więzi i relacje międzyludzkie, stan emocjonalny i myśli (pozytywne!) czy też czyste środowisko (brak smogu, przebywanie w naturze). Co jeszcze ciekawsze, poziom ekspresji genów dopasowujący funkcjonowanie danego człowieka do warunków, w jakich żyje, jest dziedziczny. Możemy więc dostać w spadku od dziadków i rodziców świetne zdrowie lub też chorobę, na którą nie zdążyliśmy jeszcze sobie sami zapracować.

Epigenetyka i dziedziczenie epigenetyczne tłumaczy kolejną lukę w medycynie – skąd się biorą choroby dorosłych u dzieci? Dlaczego ludzie tak różnie reagują na leczenie? Jak rozwijają się choroby przewlekłe? Rozumiejąc te mechanizmy, możemy skuteczniej działać zarówno w profilaktyce, jak i leczeniu. Skoro ekspresja genów jest modyfikowalna i możemy kontrolować i zmieniać niemal wszystkie czynniki środowiskowe, to pole do manewru jest przeogromne (a do tego łatwe i tanie).

Aktualnie, obok publikacji z czasopism naukowych, czytam i studiuję C. i L. Shanahan *DNA żywienia. Dlaczego twoje geny kochają tradycyjne pożywienie*, Galaktyka 2019 – duża dawka wiedzy i świetnie przetłumaczony tekst!

B.R.: Dziękuję za rozmowę i czekamy na kolejne tłumaczenia!**English version:**

No one can deny the prominent role of a translator in giving translated literary works a specific and highly creative character. Recently, notable translators have become real authorities in their fields, receiving awards in professional competitions and gaining fame in the literary world. What about translators dealing with academic texts? They are the ones that have been helping us learn about the world for centuries; the translation act consolidates all written human legacy and gives it both international and universal character.

An interview with a translator of academic publications, Magdalena Golachowska, PhD in medical sciences (interviewer: Bożena Ratajczak, Science Section at PMWSZ in Opole).

Magdalena Golachowska: University of Wrocław graduate, specialising in medical biochemistry. She gained her PhD in medical sciences at the University Medical Centre Groningen for research on the metabolic disorders and intestinal absorption in new-borns (microvillus inclusion disease). She currently is a lecturer at PMWSZ in Opole, SWPS University of Wrocław (courses include food biochemistry, dietetics and consulting, dietary treatment of illnesses, gastrointestinal tract physiology). Magdalena cooperates with numerous institutions dealing with healthy nutrition and lifestyle. She is a member of the Polish Association of Psycho-dietitians and the Polish Association of Dietitians as well as the Polish Coeliac Society and the Polish Society of Hashimoto's Patients. Advises at the Institute of Psychodietetics in Wrocław as a nutritionist (<https://instytutpsychodietetyki.pl/>). Says about herself: "I specialise in a system-wide approach to patients. Health is a very broad term and frequently exceeds the issues of healthy nutrition..."

Magdalena was the executive editor in an international scientific publication *De Gruyter Open*, dealing with issues of nutrition sciences, agriculture, forestry and veterinary sciences.

She translated, from English to Polish, several fascinating books that outline an innovative approach to health, therapy and nutrition on the basis of the most recent scientific research:

- Justin Sonnenburg, PhD and Erica Sonnenburg, PhD: *Zdrowie zaczyna się w brzuchu*. Galaktyka 2015:

<https://www.galaktyka.com.pl/product,,745.html>;

- Martin Blaser, PhD: *Utracone mikroby. Brakujące ogniwo zdrowia i gorzka prawda o nadużywaniu antybiotyków*, Galaktyka 2016:

<https://www.galaktyka.com.pl/product,,778.html>;

- Doctor of Medicine Michelle Perro, V. Adams: *Dlaczego nasze dzieci chorują. Jak żywność przetworzona przyczynia się do epidemii chorób przewlekłych i co rodzice (oraz lekarze) mogą z tym zrobić?* Galaktyka 2018:

<https://www.galaktyka.com.pl/product,,938.html>

B.R.: It is often said that unfulfilled authors become literary translators. What would you say about translators of scientific or pop-science works?

M.G.: [smile] Well, I actually started from publishing my own book. In the Netherlands, a PhD thesis is published as a fully-fledged book with its own ISBN number. I had to do this all on my own – the entire process of creating the thesis, from content-based issues, describing the crucial results of 4 years of experiments in a lab (some chapters were academic publications written with my thesis supervisor and other researchers involved in the project), text editing, preparing figures, cover design and supervising the printing. In this respect, I really feel fulfilled ☺.

The thesis is available on-line free of charge; interestingly enough, it is still being downloaded and read, used to learn and develop research.

M. Golachowska, *Microvillus Inclusion Disease. Lessons about the apical plasma membrane*. Groningen: s.n., 2011. 214 p.

[https://www.rug.nl/research/portal/en/publications/microvillus-inclusion-disease-lessons-about-the-apical-plasma-membrane\(13e60ee2-0657-4d1c-969e-b7e5b9e15aff\).html](https://www.rug.nl/research/portal/en/publications/microvillus-inclusion-disease-lessons-about-the-apical-plasma-membrane(13e60ee2-0657-4d1c-969e-b7e5b9e15aff).html)]

My next adventure was the position of a managing editor in a Polish *open source* scientific publication entitled *Versita*, which soon became a part of one of the world's oldest

publishing houses – De Gruyter (De Gruyter Open department; <https://www.degruyter.com/dg/page/open-access>). My task was to help and assist scientists who wanted to publish their current research in a book format. Curiously enough, the books are fully accessible on-line without any payment (open access). It happened at the beginning of the discussion about free-of-charge public access to research results, which were financed from public funds. In a way, we were pioneers who blazed the new trail of open access to academic materials and broke the common stereotype that high quality has to come at a high price and be available only to the privileged.

This was how we prepared 3 books in my sector on nutrition, veterinary sciences, agriculture and forestry:

L. De Chandra, P. Pathak, A.N. Rao, P.K. Rajeevan, *Commercial Orchids*, DGO, 2014.

<https://www.degruyter.com/view/product/456245>

G. Brodie, M.V. Jacob, P. Farrel, *Microwave and Radio-Frequency Technologies in Agriculture. An introduction for agriculturalists and engineers*, DGO, 2015.

<https://www.degruyter.com/view/product/466435>

A.E. Latawiec, D. Agol, *Sustainability Indicators in Practice*, DGO 2015,

<https://www.degruyter.com/view/product/465479>

Therefore, my next experience was preparing academic book format publications.

B.R.: Why did you decide to translate books? I understand that popularising the issues of nutrition, your academic and professional interests, play a major role.

M.G.: My translation adventure began as a result of family networking ☺. My cousin, a writer, a translator, a scientist and a polar explorer, **Mikołaj Golachowski**, forwarded my name to an editor looking for a specialist that could translate a pop-science book on intestinal microflora. My sample was accepted, we made a deal, and I received the entire manuscript in English with deadlines for submitting translations of particular chapters.

Completing a translation project was a new and very interesting challenge. I have always believed that you can never say you have enough knowledge and skills ☺, so here I could kill two birds with one stone.

The activities of every specialist dealing with human biology and nutrition (medical practitioner, dietician or lecturer) include the component of lifelong learning; however, it is impossible to read all works in their original language or attend every conference. The inflow of new information is an increasingly wide current, impossible to embrace.

Hence the scientific “trend” for meta analyses, so publications summing up the results of dozens of other research projects. Another fashion in science regards popularising this knowledge in a form that is both more digestible and accessible to a wider group of recipients.

This first translated book as well as all the next ones were very interesting. They contained huge amounts of academic knowledge, descriptions of numerous experiments and observations published in peer-reviewed academic journals. These publications are read mostly by academics from the same field, sometimes by very curious people. You have to pay for access, the language is quite dry, they are not easy to read and draw conclusions. Anyway, adjusting experimental results for cell structures, tissues or animals to recommendations for humans is very difficult and subject to many restrictions. But we really know a lot now. So I really admire and appreciate those scientists for finding the time and enthusiasm to write about what they do in a way that is easy to understand,

drawing (very cautiously, as every scientist) conclusions and formulating recommendations.

In truth, I probably never read a book so carefully before, dissecting every sentence a few times, thinking about the best way to translate some threads, checking every footnote and remarks ☺. As a reader, I didn't feel the need to examine a book so closely. However, the deeper you reach, the more you see. This is why those translations were both a new task to undertake and an intense immersion in the issues of microbiome functioning and its influence on the human organism.

Pretty much every book on nutrition and health will gain popularity. These books are read often; many colleagues, patients and students know them. I think that the goal of popularising those issues is being reached rather satisfactorily and I am very happy to be a part of the process.

B.R.: You have translated three books. How are they different in their approach to the important and very trendy subject of nutrition?

M.G.: The first book entitled *Zdrowie zaczyna się w brzuchu* by Justin and Ericka Sonnenburg premièred in the USA in April 2015 and became available on the Polish market in October 2015. It was sold out like the proverbial hotcakes and more copies had to be printed in 2016. The next book I translated was *Utracone mikroby* by dr Martin Blaser, published in April 2016, while the third book – printed in May 2018 – is entitled *Dlaczego nasze dzieci chorują* by M. Perro.

There is a great interest and demand for such publications, both with regard to their form (pop-science) and content. The timing was perfect as the Human Microbiome Project (2008-2013; <https://hmpdacc.org/>), so sequencing and analysing “non-human” genes which are, nevertheless, found in humans, was completed in 2013. Hundreds of scientists are handling the interpretation of obtained data, generating this huge wave of information, drawn conclusions and recommendations. Many medical mysteries were finally solved. We know now how important it is for a new-born to be colonised with proper bacteria that will stay with the individual till death (and the primacy of natural birth over c-section), how significant soluble fibre (e.g., linseed, rolled oats, etc.) in diet is; we know that we should avoid antibiotics unless completely necessary as well as refrain from highly-processed food with antibiotics (e.g., ice cream), preservatives, pesticides and other non-nutritive substances.

Both a proper composition of microflora and diet that supports both the human and the microflora are essential for health, prophylaxis and treatment of all illnesses in all people. It's not only about disorders of the gastric system (such as bloating or inflammation, IBS, IBD), but also psychiatric disorders (e.g., lower spirits, depressive states, depression and more serious illnesses), Autism spectrum disorders, any autoimmune disease (Coeliac, Hashimoto, multiple sclerosis, AD, RA and other), chronic conditions such as asthma or allergies, so-called lifestyle diseases, such as atherosclerosis, hypertension, overweight and obesity, various types of cancer... No wonder that the issue of microflora (or, generally speaking, microbiome) draws so much attention of all persons (parents, patients, doctors, dieticians) and it may even be said that it started a new era in medicine.

B.R.: How did you prepare your workshop for translations from English?

M.G.: I actually did not have any prior experience that was specific to translation. I received the text and started working on it. I can say, in secret, that I did not read the whole book at once, but translated it on an ongoing basis, as I was reading the chapters. It

helped me keep maximum focus and engagement - I was curious myself what the next topic was going to be.

B.R.: In your opinion, what are the particularly useful competences of a translator of scientific texts?

M.G.: I think that being a specialist in this particular field and knowing the professional lingo surely help. It's easier to understand scientific details, author's intentions and the main thought of a chapter and the entire book. I had the pleasure of performing a specialist proofreading service for a translation done by a translation agency (professional language-wise, but not science-wise); the Polish text used the term "węglowodany skomplikowane" instead of "węglowodany złożone." I had a good laugh ☺.

I also think that it is helpful to have a higher degree and/or own experience (plus training) in academic writing, presenting research results as well as teaching.

In the course of my education, both while studying biotechnology at the University of Wrocław and during PhD studies in Groningen in the Netherlands, I was very lucky to have great teachers and thesis supervisors as well as the opportunities of attending courses on improving presentation and academic writing. I attended (and still do) many training courses and conferences, both in Poland and abroad, where - apart from absorbing the knowledge - I take a closer look at the technicalities. Why are you breathless during some lectures and everything seems logical and understandable, while falling asleep after three minutes during others? What words, expressions, analogies, templates are used by such engaging lecturers? Does the person look at the audience and tries to explain the issue differently upon seeing their frowns?

Furthermore, there was an unwritten rule of preparing academic texts (especially Polish ones) that the manuscript should include a lot of technical jargon, long and convoluted sentences; the more "difficult to grasp", the greater the content-based value and author's intellect, right? Eh...

Being understood is the most important thing in showing own research or teaching students. The focus is on the recipients, not the presenters who want to show off their erudition. It forces a more logical arrangement of information, using words and expressions understandable for most, applying metaphors that will make it easier to visualise a particular phenomenon. The art of being understood is a beautiful area, worth the effort of continuous education ☺ and bringing a lot of satisfaction. I frequently say that there is nothing more pleasurable than seeing the understanding and clarity in the faces of your audience as they have finally put some pieces together.

Such skills surely help in finding out "what the author had in mind" and smoothly translating both the content and intention into one's own native language.

B.R.: What about personality traits?

M.G.: I think that the honest devotion to ensuring that the reader finds the text both easy to understand and pleasurable to read is of the essence. It's like preparing a beautifully smelling, looking and, nomen omen, nutritive feast!

Yes, it is possible to translate word for word and focus only on the content-based aspects, but the result is often stodgy. Enthusiasm, engagement and the feeling of ease are very important in this line of work!

B.R.: What is the most difficult aspect of translating academic books: specialist vocabulary, author's style?

M.G.: For me, it was the fact that a day has only 24 hours ☺. I translated the books "after hours" as I was working at the university (actually two) and provided nutrition advice to patients (sometimes at 4 offices). And you cannot translate on the run. To focus properly and progress efficiently, you have to have at least 2-3 hours of peace and quiet, with your phone turned off and doors closed. Sometimes it was possible only in the late evening or at night. It was difficult to maintain a proper balance between work and relaxation.

When it comes to author's style, since I have an academic background, the scientific style, manner of explaining concepts and unfolding issues is familiar and comprehensible to me. I think I never met with a problem in identifying "what the author had in mind." Although, in the third book - written by a doctor of medicine, not a scientist - it took some initial adjusting to a different style and the first chapter was difficult to grasp.

B.R.: How faithful is the translation? Is it more about "polishing" the style to make it, e.g., more suited to a Polish reader or the "complex" style of the author remains so the target text delivers a close rendition of the text's character?

M.G.: The editor at the publishing house always compared a translation to a woman – it can be either beautiful or faithful, while books popularising science are to be, most of all, easily accessible and pleasant to read ☺.

Obviously, the goal is to forward the knowledge, so specific information that has to be fully in line with the source, as well as the form, so author's intentions and style. You don't have to translate word for word, or even sentence by sentence. It's impossible for many reasons such as different grammatical systems of those languages, not to mention allusions, word play or idioms.

When translating the first book, "Zdrowie zaczyna się w brzuchu", I encountered many idioms, word plays, allusions to expressions, events, movie quotes or school rhymes, all of them natural for an American recipient, but completely incomprehensible for the Polish audience. The very title, "Good Gut", and the recurring phrase "gut feeling" are simply untranslatable.

It was a great challenge, just like charades or puzzles. I often invited my friends and family to brainstorm some suggestions for a good term in Polish and find analogies in the Polish culture, all to maintain the lightweight tone, zest and wink at the reader. When it was impossible, we stayed faithful to the source.

B.R.: What is more important in translation - scientific knowledge or linguistic competence?

M.G.: From my perspective, definitely scientific knowledge, the ability to understand the content and author's intentions as well as being able to explain all of that to others.

Remember that good publishing houses pass on the text to the translator, then to proofreading (a good Polish linguist) and content-based verification (another specialist in the field). The entire process at the Galaktyka publishing house looked like this - the first draft of my translation was proofread by a Polish person, returned to me to validate, then it was forwarded for specialist proofreading, validated by me again, to finally be proofread once again by a linguist and get back to me for a final look. Sometimes we discussed and brainstormed, especially when there were no established equivalents in Polish. That was the case in "microbiota", "microbiome" - well, many persons and language specialists commented upon that ☺.

Simultaneously, we worked on footnotes at the bottom of a page which would explain some ideas to Polish readers, end notes, indices, teasers written by foreign critics. When the whole book was more or less finished, it had to be read again at least twice to smooth out everything.

I believe that it is crucial to give the text to another person, preferably a linguist. The translator has to focus on transmitting the message and it's not possible to be an expert in everything.

B.R.: How much of the translator may we find in the text?

M.G.: I think that the 80/20 rule applies here. Information, ideas and style mostly belong to the author, but about 20% consists of the "free translation" with ideas, style and a personal touch of each translator.

It is particularly visible in literary translation, especially poetry - numerous excellent Polish translators took up the same challenge and the end result was different in each case.

Scientific texts do not leave that much freedom as the facts are crucial here. The *Utracone mikroby* book is a good example - rather concise and precise, written from the perspective of an experienced researcher. In turn, the book *Zdrowie zaczyna się w brzuchu* was also written by microbiologists, but from a perspective of parents who revised their eating habits only when their kids and themselves started to have health issues. Their style is more informal and bright, full of allusions, metaphors and small jokes. So such a book may include more ideas the translator comes up with. In the *Dlaczego nasze dzieci chorują?*, I was brave enough to prepare the text basically "as I would write it." It regarded the structure of intestinal epithelium and intercellular connections from the viewpoint of the impermeability of the intestinal barrier - concepts undertaken in my PhD thesis - and I wanted to explain them in a more accessible manner (p. 116). The editorial team liked that change and approved it. I hope the authors will never find out ☺.

B.R.: Why are specific publications forwarded to you; is it the publishing house's idea or do you suggest books that should be available on the Polish market?

M.G.: Books I have translated so far were found thanks to the initiative of the editor, Mr Marek Janiak, from the Galaktyka publishing house. They all hit the bull's eye. We're in touch and I sometimes send his way some suggestions of books and new translations. Perhaps something will come out of it, we'll see.

B.R.: Do you know or contact the authors of the books?

M.G.: I have to admit that I do not. The contents of the books were comprehensible enough, so there was no need to contact the authors. I didn't have the occasion to meet them, either (the authors live in the USA). It's a pity as they are really outstanding.

B.R.: How long does it usually take to translate a book?

M.G.: The whole process takes up about 5 months of intense work, including all proofreading sessions and corrections. There is a time pressure, unfortunately, and we cannot afford to have delays. Translation is a very intense mental effort and it cannot take place day by day for many hours. Usually, it's about 2-3 pages per hour; my record is 20 pages in one day (without much correcting). I don't know what's the case for "professional" translators - perhaps the lack of other commitments shortens this time?

B.R.: Can you recommend to the readers some other books with such scientific contents?

M.G.: Oh, there are so many great publications so I suggest buying a new bookshelf. In the area of widely understood health, I would recommend such basic readings as:

D. Ornish, *Spektrum*, Wydawnictwo Druga Strona, 2015.

J. Fung, *Głodówka krok po kroku. Rodzaje głodówek i ich pozytywny wpływ na zdrowie*, Galaktyka 2018.

S. Shanker, T. Barker, *Metoda samoregulacji Self-reg. Jak pomóc dziecku (i sobie) nie dać się stresowi i żyć pełnią możliwości*, 2016.

R.M. Sapolsky, *Dlaczego zebry nie mają wrzodów. Psychofizjologia stresu*, PWN, 2019.

B.R.: What are you reading now?

M.G.: I am currently fascinated by epigenetics, so regulating gene expression and, by consequence, regulating metabolic pathways and hormone levels; so in practice - the functioning of the entire organism. Such regulation is affected by a number of environmental factors - not only the diet (this is examined thoroughly by nutrigenetics), but also physical effort (300 minutes per week), time of going to sleep (best around 10 p.m.) and the circadian rhythm, stress levels and the ability to release it, interpersonal connections and relations, emotional state and thoughts (positive!), along with a clean environment (no smog, being close to nature). What's even more interesting, the level of gene expression that adjusts the functioning of an individual to particular living conditions is heritable... So we can inherit from our parents or grandparents either excellent health or a disease that we have not yet managed to catch ourselves.

Epigenetics and epigenetic inheritance explains another medical mystery - why do some children suffer from adult conditions? Why people react to treatment so differently? How do chronic diseases develop? Understanding these mechanisms helps us to be more efficient in prophylaxis and therapy. It means that if gene expression is adjustable and we can control and change nearly all environmental factors, we truly have a large space for movement (which is both easy and inexpensive).

At this point, apart from publications in scientific journals, I read and study C. i L. Shanahan's *DNA żywienia. Dlaczego twoje geny kochają tradycyjne pożywienie*, Galaktyka 2019 – a large portion of knowledge and an excellent translation!

B.R.: Thank you for this discussion. We look forward to reading your next translation!

Łukasz Brudnik

Dział Instrukcyjno-Metodyczny WBP w Opolu

Lubię, jak coś mnie zaskakuje – rozmowa z Piotrem Milewskim



Piotr Milewski

Łukasz Brudnik: Ile i dokąd udało się panu do tej pory zorganizować wypraw?

Piotr Milewski: Bardzo dużo. Na pewno nie wystarczy palców na obu rękach, żeby wszystkie policzyć. Dokładnej liczby nie podam, ale wymienić mogę główne kierunki. Na pewno jednym z najważniejszych, bo wpłynął na moje losy i przebieg życia, jest Japonia. Była to jedna z moich pionierskich wypraw, chociaż nie pierwsza. Tą pierwszą był dla mnie wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Jeszcze nie opisałem go w żadnej książce, cały czas czeka na swoją kolej. Przejechałem wtedy ze wschodniego wybrzeża na zachodnie i z powrotem. To po nim nadeszła kolej na Japonię, a potem już poszło: wyprawa kolejną transsyberyjską, Islandia. Te udało mi się już opisać w książkach. Poza nimi było jeszcze bardzo dużo podróży po Europie, Etiopii, Borneo, Izraelu, po krajach azjatyckich, które w międzyczasie też udało mi się odbyć.

Ł.B.: Wspomniał Pan, że podróże po Japonii, Islandii oraz kolejną transsyberyjską znalazły się w książkach. Dlaczego akurat te?

P.M.: Kolej transsyberyjska to na pewno podróż warta opisu. Wyruszając w nią, miałem przekonanie, że zainteresuje czytelników. Poszukiwałem też opisów podróży kolejną transsyberyjską w literaturze i, muszę przyznać, że nie znalazłem ich zbyt wiele. Były to zwykle krótkie relacje, dużo częściej w formie artykułów, bardzo rzadko książek. Po tej wyprawie, kiedy zastanawiałem się, czy napisać książkę, doszedłem do wniosku, że materiał, który zebrałem, te wszystkie przeżycia i doświadczenia, układają się w pewną

całość. Było ich też na tyle dużo, że mogła powstać z nich książka, która – na to liczyłem – może czytelników zainteresować. Jeśli chodzi o Japonię, to oczywiście jako kraj jest niezwykle fascynująca. Bardzo daleka, tajemnicza i po prostu inna. Dlatego pomyślałem, że przybliżę ją troszkę polskiemu czytelnikowi. A ponieważ z Japonią związałem się też prywatnie i spędziłem tam dziewięć lat, pomyślałem, że mam pewne przemyślenia, których czytelnicy nie odnajdą w innych książkach.

Ł.B.: Inspiracją do podróży po Islandii była wydana w 1638 roku książka autorstwa Morawianina Daniela Vettera. Co miała w sobie takiego, że zapragnął Pan również udać się do tego zimnego i wulkanicznego kraju?

P.M.: To jest w ogóle niesamowita historia. Ta pierwsza polskojęzyczna książka o Islandii wydana w 1638 roku w Lesznie przez Morawianina do dziś zachowała się zaledwie w jednym egzemplarzu. Unikatowy wolumin znajduje się w bibliotece Ossolineum we Wrocławiu. Kiedy poszukiwałem celu swojej kolejnej wyprawy, natrafiłem na reprint tej książki. Mimo że jego odszyfrowanie wymagało czasu i wysiłku – napisany piękną staropolszczyzną oryginał, wydrukowany został szwabachą – spędziłem całą noc i przeczytałem ją od początku do końca. Warto tutaj dodać, że jest ona do dziś uważana za jedną z najbardziej merytorycznie poprawnych książek o Islandii z XVII wieku. Zaraz po wydaniu stała się bestsellerem w skali całej Europy. Pojawiły się tłumaczenia na czeski, niemiecki, duński, oczywiście angielski. Książka ta przez bardzo długi czas była źródłem informacji dla osób z całego kontynentu, które wybierały się na Islandię.

Ł.B.: Jednak podróżując po Islandii, nie poruszał się Pan tylko i wyłącznie śladami Vettera.

P.M.: Tak, dlatego że Daniel Vetter spędził tam około miesiąca. W owych czasach, jak opisuje Vetter w swojej książce, nie było na Islandii praktycznie dróg. Siłą rzeczy zobaczył więc tylko niewielki, południowo zachodni fragment wyspy. Dzisiaj Islandia jest krajem, który możemy objechać dookoła, w wielu miejscach się zatrzymać. Pojechałem na Islandię z kopią reprintu jego dzieła w plecaku, czytałem ją właściwie każdego wieczora. W odróżnieniu od Morawianina poruszałem się już po całej wyspie.

Ł.B.: Po Islandii przemieszczał się Pan autostopem, noce spędzał przeważnie pod namiotem. Skąd pomysł na taką formę podróżowania?

P.M.: To już jest starsza historia, bo w ten sam sposób podróżowałem po Japonii i niektórych krajach Azji. Podjąłem świadomy wybór. Podróżowanie autostopem umożliwia szybsze i łatwiejsze nawiązywanie kontaktów z ludźmi, którzy mieszkają na danym terenie. To jest dla mnie niezwykle ważne. Te spotkania, mimo że krótkie, są często bardzo ciekawe i owocne. Dowiadujemy się dużo rzeczy o tym miejscu i jego mieszkańcach.

Ł.B.: Islandia słynie z nagłych zmian pogody, niskich temperatur. Nie nachodziły Pana w związku z tym chęci jak najszybszego zaprzestania wyprawy i powrotu do domu? Jeśli tak, to w jaki sposób Pan sobie z nimi radził?

P.M.: Były takie momenty, szczególnie na początku, kiedy rzeczywiście miałem dość. Na Islandii bardzo często wieje, pada i jest zimno. Islandzkie lato możemy porównać do polskiej jesieni, na pewno nie do naszego lata. Myślę, że w formie utrzymywała mnie potrzeba podróży, którą w sobie mam oraz piękne islandzkie krajobrazy. W pewnym momencie odkryłem, że mam unikalną możliwość zobaczenia otaczającego świata oczyma autora z XVII w. Islandia, chociaż od jego czasów minęło niemal czterysta lat i nastąpiło

dość dużo zmian, w wielu miejscach nie zmieniła się. Doświadczenie zobaczenia na własne oczy świata takim, jaki ktoś widział i opisał cztery wieki temu, z nawiązką kompensowało trudy podróży.

Ł.B.: Faktycznie podczas Pana pobytu na Islandii panowało najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat?

P.M.: Powtarzali tak wszyscy po drodze. Słyszałem to zdanie wielokrotnie, ale muszę powiedzieć, że, jak pojechałem na Islandię dwa lata później, usłyszałem je ponownie [śmiech]. Być może co dwa lata jest tam najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat?

Ł.B.: W książce pada zdanie, że drugą nacją na wyspie po Islandczykach są Polacy. Mimo to dopiero na ostatnich stronach opisuje Pan spotkanie z Polką, która podwiozła pana do Ólafsvík. Celowo unikał Pan kontaktu z rodakami czy rozmowy z nimi niewiele wniosły do książki?

P.M.: Nie, oczywiście że nie. Raczej wynikało to z tego, że nie miałem za dużo okazji spotkać Polaków i z nimi dłużej porozmawiać. Zupełnie nie było to celowe działanie. Wiele osób z Polski do dziś pracuje na Islandii, na przykład w zakładach przetwórstwa rybnego, hutach aluminium i na co dzień nie miałem zbyt dużej możliwości nawiązania z nimi kontaktu.

Ł.B.: Przygotowując się do wyjazdu, tworzy Pan szczegółowy plan podróży czy tylko zarys, zostawiając sobie wiele miejsca na improwizację?

P.M.: Wybieram ten drugi sposób. Jadę w pewnym sensie nawet nieprzygotowany. Taka jest moja filozofia podróżowania. Lubię, jak coś mnie zaskakuje. Po powrocie zaczynam czytać, pogłębiam wiedzę o danym kraju, czyli robię to, co wielu podróżników robi na początku, przed wyjazdem.

Ł.B.: Jest pan dwukrotnym laureatem Nagrody Magellana za książki *Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat* oraz *Dzienniki japońskie. Zapiski z roku Królika i roku Konia*. Jakie korzyści Panu jako podróżnikowi przynosi taka nagroda?

P.M.: Przede wszystkim jest to satysfakcja, że książka została doceniona i być może dzięki temu trafi do szerszego grona czytelników, a tym samym zarazi kogoś bakcylem podróży albo zainspiruje do pogłębienia wiedzy na jakiś temat, zachęci do kolejnej lektury.

Ł.B.: Dokąd planuje Pan udać się w następną podróż?

P.M.: Moim marzeniem jest teraz Grenlandia. Natomiast od wielu, wielu lat mam swój stały punkt na mapie, do którego wracam, czyli Japonię. Prawdopodobnie będzie to północ tego kraju, wyspa Hokkaido.

Ł.B.: A kolejna książka będzie dotyczyć?

P.M.: Kolejna książka, która, mam nadzieję, ukaże się w przyszłym roku, będzie o pracy w japońskiej firmie. Dla mnie jako autora jest to nowe wyzwanie. Tym razem nie będzie to książka podróżnicza, ale opowieść non-fiction o tym, jak zatrudnia się, pracuje i później odchodzi z japońskiego przedsiębiorstwa.

Ł.B.: Dziękuję za rozmowę.

P.M.: Dziękuję bardzo. Chciałbym serdecznie pozdrowić czytelników i bibliotekarzy z Opolszczyzny, miejsca, z którego wyruszyłem w podróż zwaną życiem i do którego zawsze z największą radością wracam.

[30.09.2019 r.]

Piotr Milewski – pisarz, podróżnik, fotografik. Laureat Nagrody Magellana. Autor książek: *Transsyberyjska. Drogą żelazną przez Rosję i dalej*, *Dzienniki japońskie. Zapiski z roku Królika i roku Konia* oraz *Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat*.

Na regale.

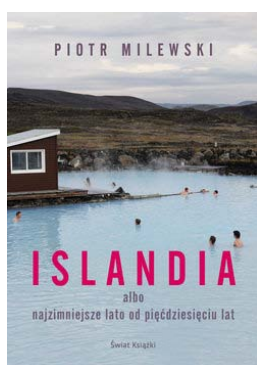
Przegląd nowości wydawniczych

Regał: Podróże

Łukasz Brudnik

Dział Instrukcyjno-Metodyczny WBP w Opolu

Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat / Piotr Milewski. Warszawa : Wydawnictwo Świat Książki, 2018. – 247, [6] stron ; 21 cm.



W 1613 roku Daniel Vetter, Morawianin, członek Jednoty Braci Czeskich wyruszył w podróż na Islandię. To, co zobaczył i przeżył, opisał po polsku dwadzieścia pięć lat później wydanej w Lesznie książce. Zainspirowany wspomnieniami Czecha, równo czterysta lat później, na wyspę udał się Piotr Milewski. Relację z tej wyprawy zawarł w książce zatytułowanej *Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat*.

„Prawdziwa podróż zaczyna się od pierwszego oddechu. Ma on wielką moc i siłę, gdy w umyśle i sercu radosne oczekiwanie na pomyślny bieg wypadków siłuje się z niepewnością, która jest częścią każdej wędrówki”.¹ Tymi słowami zaczyna snuć swoją historię Piotr Milewski, gdy, wychodząc z lotniska w Keflavík, pełen nadziei i obaw zmierza w kierunku najbliższej drogi. Liczy na szybkie złapanie okazji oraz ciekawą rozmowę. Nie ma sprecyzowanego planu, wie tylko, że chce objechać Islandię dookoła.

W czasie pokonywania kolejnych odcinków trasy autostopem poznaje wielu mieszkańców wyspy oraz osoby przybyłe do Islandii w celach turystycznych lub zarobkowych. Z rozmów z nimi wyłania się obraz Islandczyków, ich usposobienia, patrzenia na świat, radzenia sobie w trudnych warunkach, w jakich przyszło im żyć. „Nie wiem, jak oni tutaj wytrzymują! - mówił jeden z nich – Śnieg, deszcz, mgła i wiatr. Wszystko jednego dnia. Na zmianę. Kiedy wczoraj poskarżyłem się właścicielowi hotelu na pogodę, to powiedział mi, że nie ma złej pogody, są tylko niewłaściwe ubrania”.² Z opisów autora z kolei poznajemy piękno islandzkiego krajobrazu, kraju wodospadów, wulkanów, lodowców, gorących źródeł i gejzerów. Miejsca, gdzie można stanąć pomiędzy dwiema płytami tektonicznymi: eurazjatycką i północnoamerykańską. „Þingvellir. Dolina zgromadzeń. Tu stykają się dwie wielkie płyty tektoniczne, europejska z północnoamerykańską, odsłaniając niewidzialną na co dzień granicę między kontynentami, tym samym czyniąc abstrakcję realnością. Szeroki na kilkanaście metrów ryft wyglądał jak wryta olbrzymim lemieszem bruzda”.³

Mimo inspiracji Piotr Milewski nie podąża śladami Daniela Vettera. Choć jego droga nieraz przecina się z drogą Czecha, a każdy rozdział i podrozdział rozpoczyna cytatem ze wspomnianego dzieła, są to jednak dwie niezależne opowieści. Wiąże się to głównie z infrastrukturą, która do niedawna praktycznie na Islandii nie istniała, przez co Daniel Vetter nie był w stanie dotrzeć wszędzie tam, gdzie był Piotr Milewski. „Przez wiele stuleci od zasiedlenia Islandia nie mogła się pochwalić systemem dróg. Jeszcze pod koniec osiemnastego wieku Islandczycy podróżowali pieszo lub konno wzdłuż oznakowanych

¹ Piotr Milewski, *Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat*: : Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2018, s. 21

² Tamże, s. 78

³ Tamże, s. 29

kamiennymi kopcami ścieżek, których przebieg zmieniał się wraz z ruchem lodowców, wybuchami wulkanów czy trzęsieniami Ziemi”.⁴ Nie oznacza wcale, że dziś do każdego miejsca można dojechać bez trudu. „Tego południa zakopaliśmy się w wulkanicznym pyłe, utknęliśmy, trawersując strumień, o mały włos nie zerwaliśmy zawieszenia samochodu na koleinach, wszystko po to, by zobaczyć malowniczy wąwóz o bazaltowych zboczach...”⁵.

Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat to opowieść drogi. Na próżno szukać w niej nagłych zwrotów akcji, historii mrozących krew w żyłach. Autor nie ubarwia na siłę, lecz rzetelnie opisuje otaczającą go rzeczywistość. *Islandia...* jest idealną książką dla tych, którzy nigdy nie byli albo planują podróż do krainy lodu i ognia.

⁴ Tamże, s. 47

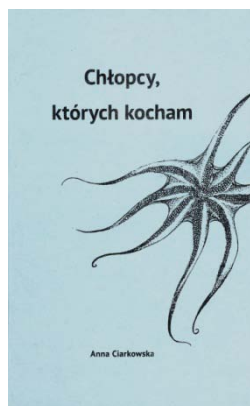
⁵ Tamże, s. 35

Regał: Poezja

Anna Pietrzkiewicz

Dział Wspomagania Procesów WBP w Opolu

Chłopcy, których kocham / Anna Ciarkowska. Kraków : Wydawnictwo Otwarte, 2018. – 302, [10] stron : ilustracje ; 21 cm.



Nigdy zaprezentowanie swojej twórczości odbiorcy nie było tak łatwe jak obecnie. Media społecznościowe promują przekaz esencjonalny i emocjonalny, sprzyjają również spontanicznej ekspresji własnych przeżyć, może dlatego chowane dotąd w szufladach wiersze rozkwitły na ekranach smartfonów w postaci „instapoezji”. Publikowane na Instagramie utwory są niewielkich rozmiarów, kilku wersom towarzyszy przyciągająca uwagę oprawa graficzna wpisująca się w estetykę portalu – wyrwane z notesu kartki w sąsiedztwie filiżanki kawy, suszonych kwiatów, fotografii subtelnej nagości lub odręcznie sporządzanych rysunków. Tak tworzona liryka stawia na prostotę i łatwość rozumienia, bezpośredniość, dzięki czemu lepiej trafia do czytelnika, wywołując efekt utożsamienia z zapisanymi emocjami. Najpopularniejszą przedstawicielką

tego zjawiska jest Rupi Kaur, której zamieszczone wcześniej w internecie wiersze wydane w postaci tomiku *Mleko i miód* stały się bestsellerem w wielu krajach, także w Polsce, co jest fenomenem, ponieważ poezja raczej nie ustanawia rekordów sprzedażowych.

Podobna historia kryje się za publikacją *Chłopcy, których kocham* Anny Ciarkowskiej. Filolożka z wykształcenia na Instagramie posiada ponad 28 tysięcy obserwujących⁶. Formą wspomniana książka nawiązuje do specyfiki internetowego przekazu, powielając styl, w którym został wydany tomik Rupi Kaur. Krótkie teksty, czasem zaledwie kilkuwyrazowe („Monotematycznie melodramatyczna”⁷ czy „Ból z powyłamywanymi słowami”⁸ to całe utwory), zamieszczone zostały w sąsiedztwie wykonanych przez autorkę grafik. Całość osnuta jest wokół symboliki morza. Nasuwa to skojarzenia z pamięcią, z której, jak z morskiej toni wyrzucone na brzeg obiekty, wyłaniają się przesączone emocjami wspomnienia, kruche, delikatne formy, które trzeba poddać utrwaleniu, zanim znów porwie je fala. Jak pisała Luce Irigaray, morze powiązane jest również z doświadczeniem kobiecości⁹. Żeńską emocjonalność cechować ma tendencja do zacierania granic między „Ja” i „Ty”, podobnie jak płynnie łączy się wodna głębia z powierzchnią. Dynamikę kobiecych uczuć porównać można do nurkowania, które nie jest ruchem ani linearnym, ani cyklicznym, raczej ciągłym powrotem, jednak w coraz to innym kształcie. Notatki Ciarkowskiej stanowią idealne odzwierciedlenie powyższej analogii, przewijają się w nich te same stany uczuciowe, oscylujące wokół relacji miłosnych, wyrażone w podobnych, choć przecież nieidentycznych zdaniach. Struktura *Chłopców, których kocham* przypomina zanurzanie się w morzu, w którym pośród pustych, niebieskawych kartek, co jakiś czas natrafiamy na słowa i obrazy. Jeśli chodzi o spójność treści i kształtu, jaki przybrała, autorce nie można zatem niczego zarzucić. Drobne, wykonane staranną kreską ilustracje przedstawiają elementy nadmorskiego krajobrazu, przywoływane z pamięci jakby synchronicznie z emocjami. Utrwalone zapiski mają w sobie urok szczerości, intymnego otwarcia się i wyrażenia uczuć bez opracowywania ich w języku czy poszukiwania nowej formy wyrazu dla dobrze wszystkim znanych przeżyć. Przywoływane obrazy nie zaskakują oryginalnością, nie wywołują w czytelniku podziwu nad umiejętnością przełożenia

⁶ Profil Anny Ciarkowskiej na Instagramie <https://www.instagram.com/ciarkowskapisze> (dostęp 31.10.2019)

⁷ Anna Ciarkowska, *Chłopcy, których kocham*, Kraków 2018, s. 83.

⁸ Tamże, s. 89.

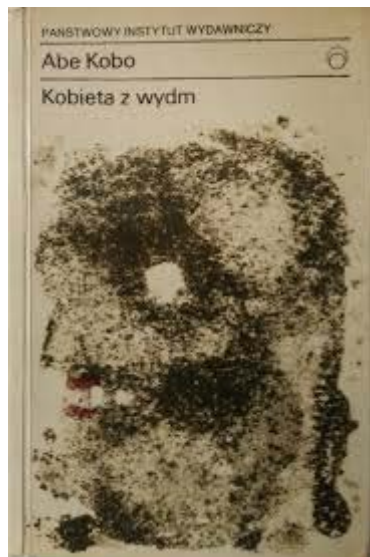
⁹ Zdenka Kalnicka, *Woda i kobiecość*, „Kafka. Kwartalnik Środkowoeuropejski” 2003, nr 9, s. 3.

wyobraźni na słowa. Porównania są czytelne i oczywiste. Chłodni uczuciowo mężczyźni pojawiają się jako ryby i kamienie, miłosne cierpienia to perła powstała z drażniącego delikatnego małża ziarnka piasku. I tak miało być, bo, jak pisze we wstępie autorka, dla niej „poezja nie jest zrozumieniem – jest współodczuwaniem”¹⁰. Stąd zamierzony brak dystansu, próby obiektywizacji czy ironii. W tonacji blisko tu do dziewczynskiego pamiętnika, zwłaszcza że mowa jest o chłopcach, nie mężczyznach, a zapiski, w tym także kończące książkę listy, są formą uporządkowania przeżywanych emocji, poszukiwania i uczenia się siebie i innych, stąd nietrudno się dziwić okazałej rzeszy młodych fanek Ciarkowskiej. Książka może stać się dla nich początkiem przygody z czytaniem poezji, już nie tylko tej w wydaniu „insta”.

¹⁰ Anna Ciarkowska, dz. cyt., s. 6.

Jolanta Zakrawacz
Dział Instrukcyjno-Metodyczny WBP w Opolu

Drugie życie książki...



Kobieta z wydm Abe Kobo – z japońskiego przełożył Mikołaj Melanowicz. Państwowy Instytut Wydawniczy 1968 r.

Do przeczytania tej książki skłoniło mnie zdanie w recenzji zamieszczonej w Internecie, a mianowicie „nie mogę o tej książce zapomnieć”. Przeczytałam i powtórzę: nie mogę o tej książce zapomnieć. Fascynujące doznanie czytelnicze.

Miałam wrażenie, że piasek sypał się wszędzie. Piasek, główny sprawca problemów i zmian w życiu nauczyciela. Piasek, który należy odgarniać, by żyć. Piasek, przez który uciec nie można. Piasek, substancja dynamiczna, zmienna, o różnej wielkości ziaren, która jednak przyniosła rutynę, monotonię i życie w zamkniętej społeczności.

Kobietę z wydm można czytać na różne sposoby. Tak po prostu – myśląc o akcji, głównych bohaterach, ich przemyśleniach życiowych. Można zastanawiać się, czy Nikiemu uda się uciec, jaki sekret skrywa tajemnicza kobieta mieszkająca samotnie na wydmach, itd. Można ją również czytać nieco głębiej poprzez pryzmat historii Japonii i przeżyć autora, tego, co chciał nam przekazać, stosując różne metafory i przemyślenia, z czym się nie zgadzał i przeciw czemu buntował. Jakkolwiek to zrobimy, zawsze wychodzi na plus.

Historia zaczyna się informacją: „Zaginał mężczyzna”. I nie ma w tym nic dziwnego, ot, zdarzenie jakich wiele. Jednak ciała nie znaleziono, wszelkie domysły okazały się bezpodstawne. „I tak minęło siedem lat, w ciągu których prawda pozostała nieznaną. W konsekwencji, zgodnie z art.30 Kodeksu cywilnego, człowiek ten został uznany za zaginionego...” (strona 8)

Czytając dalej, widzimy, że akcja cofa się w czasie o siedem lat. Pewnego sierpniowego popołudnia Niki Jumpei, nauczyciel przyrody poszukujący nieodkrytych jeszcze gatunków owadów, bierze trzy dni urlopu i wyrusza w podróż, która ma dać mu sławę odkrywcy-przyrodnika, a tym samym nadać sens jego pracy i egzystencji. Zafascynowany poszukiwaniem i snutymi marzeniami traci poczucie czasu. Noc zastaje go pośród bezkresnych wydm. Znikąd zjawia się mężczyzna, oferując Nikiemu nocleg w pobliskiej wsi. I tak Niki staje się mimowolnie więźniem mieszkańców. Nie można się z tego miejsca wydostać samodzielnie, trzeba ciężko pracować, aby zasłużyć na wodę, papierosy lub gazetę. Niki mieszka z samotną kobietą, która mu służy. Tworzą coś w rodzaju małżeństwa. Codzienne rutynowe zajęcia nie przeszkadzają Nikiemu myśleć o ucieczce oraz sensie jego życia teraz i przed „uwięzieniem”. Czy zrealizuje plan powrotu do dawnego życia? Zachęcam do przeczytania.

Kobieta z wydm to doskonały materiał do dyskusji. Wyłuskać tu można bardzo dużo warstw, kontekstów i metafor, zadawać masę pytań, dyskutować o fabule, bohaterach i uczuciach. Zakończenie zaskakujące lub przewidywalne, jak to woli. Mnie zaskoczyło i nie mogę o tej książce zapomnieć.

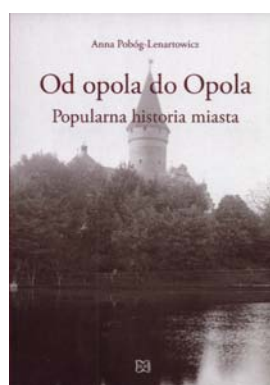
Abe Kobo – wybitny pisarz japoński. Urodził się 7 marca 1924 w Tokio, tam też zmarł 22 stycznia 1993 roku. Dramaturg i autor scenariuszy. Jeden z najbardziej innowacyjnych

twórców w Japonii po 1945 roku. Syn lekarza, sam rozpoczął studia medyczne, które przerwała mu wojna. Ukończył je w 1948 roku. W czasie ostatnich lat na uniwersytecie pod wpływem awangardowych pisarzy japońskich, a także poezji Rilkego zainteresował się literaturą. W latach 1951–1962 był członkiem Japońskiej Partii Komunistycznej. Był to okres radykalizmu politycznego wśród inteligencji japońskiej, który powstał na tle rozczarowania porządkiem społecznym powojennej Japonii i niechęci do starszego pokolenia pisarzy, preferującego styl realistyczny. Abe podzielał te poglądy. Został wyrzucony z partii komunistycznej za sprzeciw wobec metod działania kierownictwa partii, które uznawał za niedemokratyczne. W latach 1955–1961 był członkiem Japońskiej Akademii Literatury. W latach 1973–1979 prowadził w Tokio własną grupę teatralną, Abe Kobo Studio. Zmarł na zawał mięśnia sercowego. Abe Kobo uważany jest za czołowego reprezentanta modernizmu japońskiego, nazywany jest japońskim Kafką. W swym dorobku ma kilka powieści i wiele opowiadań. W 1954 otrzymał nagrodę Akutagawy za nowelę *The crimes of S. Karma, Esq.* Światowy rozgłos przyniosła mu dopiero *Kobieta z wydm*. Została przetłumaczona na wiele języków, a jej wersja filmowa uzyskała specjalną nagrodę na festiwalu w Cannes w 1964 roku.

REGION

Beata Stępiak
Dział Bibliografii, Informacji i Promocji WBP w Opolu

NOWOŚCI O ŚLĄSKU OPOLSKIM – propozycje do księgozbioru podręcznego



Od opola do Opola : popularna historia miasta / Anna Pobóg-Lenartowicz. Opole : Wydawnictwo Nowik, 2017. 155 s. : il.

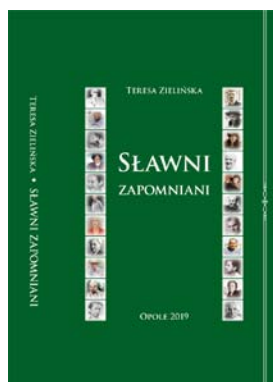
Opole, jedno z najstarszych miast w Polsce, to niewątpliwie miejsce z bogatą historią. Profesor Anna Pobóg-Lenartowicz swoją książką zabiera nas w opolską podróż przez wieki – od czasów pierwszych osad po współczesność. Przedstawia dzieje miasta, wprowadza w kwestie obyczajowości jego mieszkańców, ukazuje przeobrażenia miejskiego krajobrazu, bo – jak twierdzi sama autorka – miasto tworzone jest przez przestrzeń, ludzi i idee, a więc te elementy są silnie ze sobą sprzężone. Książka oprowadza nas po zaułkach Opola, wskazuje miejsca dla niego ważne: mury obronne, budowle, pomniki, zabudowę sakralną, mosty, rzekę. Przedstawia istotne postaci stąd się wywodzące – od władców, przez członków rodów książęcych, po znaczących mieszczan, fundatorów, ludzi kultury, sportu i nauki, a także zwyczajne osoby, zasłużone dla opolskiej społeczności. Możemy zaobserwować rozwój miasta i poznać codzienność jego mieszkańców na przestrzeni lat, zgłębić się w życie religijne i kulturowe opolan w różnych epokach.

Bogato ilustrowana pozycja popularnonaukowa, która zawiera fotografie, ryciny, dawne i współczesne plany miasta unaocznia nam szereg zmian, jakie przeszło miasto w ciągu 800 lat swego istnienia. Pozycja została opatrzona kalendarium najważniejszych wydarzeń historycznych, społecznych oraz kulturowych. Mamy szansę poznać Opole w różnych epokach, nie tylko w momencie przynależności do państwa polskiego, ale także pod panowaniem czeskim i pruskim. „Od opola do Opola” niewątpliwie zainteresuje nie tylko pasjonatów i znawców historii miasta, ale także osoby, którym jest ona obca i chcą ją zgłębić, sięgając po książkę napisaną w ciekawy i przystępny nawet dla laika sposób.



Lato umarłych snów / Harry Thürk ; tłum. Marcin Domino. Prudnik : Starostwo Powiatowe ; Opole : Zakład Poligraficzny Sindruk, [2015]. 266 [67] s. : il.

Powieść Harry'ego Thürka oparta jest na przeżyciach autora. Akcja książki rozgrywa się latem 1945 roku w Prudniku. Położenie jego niemieckich mieszkańców jest w tym momencie bardzo trudne. Zanurzamy się w obrazie powojennej rzeczywistości, obserwujemy wysiedlanych z Kresów Wschodnich Polaków nadciągających pociągami, miasto kontrolowane przez polską milicję i radzieckie władze... Oczami zwyczajnego mieszkańca miasta – Niemca – widzimy brutalną zmianę rzeczywistości, w której dotychczas żył, obcych, którzy wtargnęli w jego codzienność. Thürk nie ma na celu ukazania w złym świetle Polaków, intruzów „przejmujących władzę” nad niemieckimi ziemiami. Nie zamierza poddawać ocenie żadnej ze stron, jest to jednak subiektywny, przejmujący obraz załamującego się świata i poczucia obcości we własnym domu. Nie można się wyprzeć aktów nienawiści i prześladowań ludności niemieckiej ze strony polskiej, które faktycznie miały miejsce w tych przykrych okolicznościach i nie powinny być tajemnicą. Niewątpliwie jednak znajduje to uzasadnienie w traumie wojny i cierpieniach zadanych przez Niemców. Niechęć i wrogość stanowiły naturalną reakcją ludzi na wyrządzone przez sąsiadujący naród krzywdy. Autor podejmuje temat trudny dla obu nacji. Skomplikowane relacje polsko-niemieckie są przedstawione w szczerej opowieści, gdzie wszyscy są po prostu ludźmi, a poczucie niesprawiedliwości i krzywd siebie wzajemną nienawiść. Mamy tu do czynienia z przejmującym świadectwem historii regionu, z którym każdy powinien się zaznajomić, bo warto poznać doświadczenia obydwu stron konfliktu i obudzić w sobie świadomość, że wojna zbiera swoje ofiary po obu stronach i zostawia ślad w każdym człowieku. Książka zawiera dużą liczbę zdjęć objętego zniszczeniami wojennymi Prudnika.



Sławni zapomniani / Teresa Zielińska. Opole : Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża ; Łubniano : Teresa Zielińska, 2019. 219 s. : il.

Teresa Zielińska przywołuje różne wspomnienia związane ze swoimi bohaterami bez zamiaru stawiania im „pomników”. Ukazuje ich jako żywe, pełnokrwiste osoby, nie żałuje też czytelnikom akcentu humorystycznego, wracając pamięcią do związanych ze swoimi bohaterami anegdot. Najnowsza część tryptyku, po „Historiach życiem pisanych” i „(O)Polskich Antypodach”, przybliży nam ludzi kultury nie tylko z samego Opola, ale także z Krapkowic, Gogolina, Nysy, Kędzierzyna-Koźła, Kluczborka i Prudnika. Barbara Jaskólska, Ignacy Paprotny, Róża Bednorz, Franciszek Adamiec to tylko część osób opisanych przez Panią Zielińską, książka ma bowiem aż 21 swoich bohaterów. Zdecydowanie warto sięgnąć po tę pozycję, by pamiętać tych sławnych i przypomnieć sobie tych zapomnianych...



„Czujni strażnicy demokracji” ludowej : urząd cenzury w województwie opolskim 1950-1990 / Mariusz Patelski. Opole : Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, 2019. - 426 s.

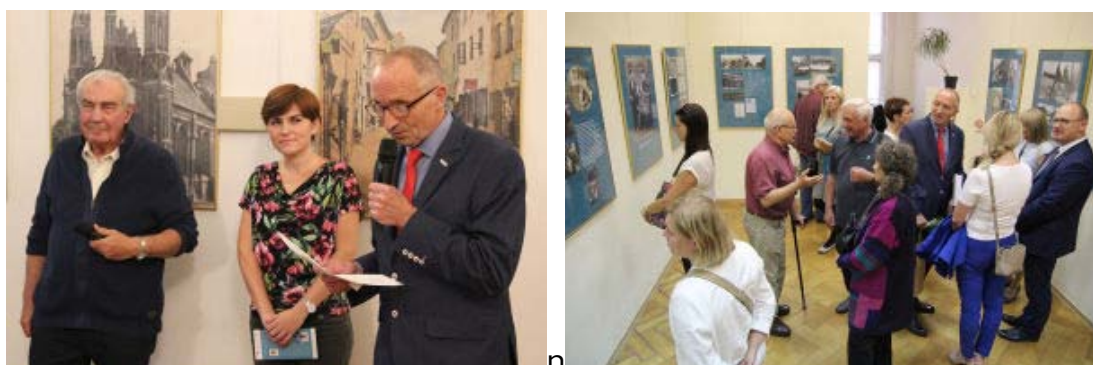
45 lat skutecznego działania systemu cenzury prewencyjnej zbudowanego przez ustrój komunistyczny. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, spełniając bezdyskusyjnie wszelkie polecenia władz, był doskonałym narzędziem w jej rękach – kontrolującym społeczeństwo, media i kulturę. Autor pochyła się nad opolskim urzędem cenzorskim, przedstawia jego funkcjonowanie, pracujące w nim osoby i wypełniane przez nie obowiązki. Pokazuje, jak charakterystyka regionu i jego zróżnicowanie etniczne miały wpływ na funkcjonowanie tego aparatu. Mariusz Patelski przedstawił zadania wykonywane przez pracowników urzędu cenzury w województwie opolskim oraz w jaki sposób stosowali represje i wywierali wpływ na redakcjach, wydawcach, teatrach, publicznych i amatorskich ruchach artystycznych, jak ingerowali w wydawnictwa katolickie. Długa ręka urzędu cenzorskiego nie pomijała także bibliotek publicznych czy kościelnych i ich zbiorów, które podlegały kontroli i segregacji oraz eliminacji nieodpowiednich pozycji. Bardzo ciekawa jest też kwestia nadzoru nad jedną z największych imprez rozrywkowych w Polsce, czyli corocznym Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Opisana została ingerencja w jego program, występy artystów kabaretowych i piosenkarzy oraz ostateczny kształt ich występów. Ta książka to historia próby przejęcia kontroli nad społeczeństwem, opowieść o wolności słowa, a raczej o jego zniewoleniu.

VARIA

W obiektywie bibliotecznym. Spotkania - wernisaże - jubileusze

Zdjęcia z wernisażu wystawy „List do Joasi. Historia wileńskiej rodziny Szumańskich w fotografiach z lat 1870-1945” (10.07.2019)

10 lipca w Galerii WuBePe uroczystie otworzyliśmy wystawę „List do Joasi. Historia wileńskiej rodziny Szumańskich”.



Zdjęcia z wernisażu wystawy fotograficznej „Dowolność wyboru” (06.08.2019)

6 sierpnia w Galerii WuBePe artyści związani z Fotoklubem Opole otworzyli wystawę fotografii pt. „Dowolność wyboru”.



Zdjęcia z konferencji „Powstanie Warszawskie a polityka wielkich mocarstw” (28.08.2019)

28 sierpnia Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Opolu i Stowarzyszenie Ludzi Aktywnych „Horyzonty” zaprosili czytelników na konferencję „Powstanie Warszawskie a polityka wielkich mocarstw”.



Zdjęcia z wernisażu wystawy „Nasz świat wyobraźni” (02.09.2019)

2 września w Galerii WuBePe swoje prace zaprezentowali pacjenci Samodzielnego Wojewódzkiego Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych im. Księdza bp. Józefa Nathana w Branicach oraz Wojewódzkiego Specjalistycznego Zespołu Neuropsychiatrycznego im. św. Jadwigi w Opolu.



Zdjęcia z wykładu prof. Aleksandra Woźnego „80 rocznica września’39” (09.09.2019)

9 września w pałacyku WBP prof. Aleksander Woźny zaprezentował wykład „80 rocznica września’39”.



Zdjęcia ze spotkania poetyckiego z Renatą Blicharz (19.09.2019)

19 września w pałacyku WBP Renata Blicharz promowała swoją najnowszą książkę „189 dwójek”.

Spotkanie prowadził Kordian Michalak.



nnp



Zdjęcia ze spotkania autorskiego z Piotrem Gąsowskim (23.09.2019)

23 września w czytelni WBP miała miejsce inauguracja projektu „Zaczytane Opolskie”. Oficjalnie cykl spotkań w ramach akcji promującej czytelnictwo otworzyło spotkanie z Piotrem Gąsowskim – aktorem, artystą kabaretowym, prezenterem telewizyjny i pisarzem.



nnp

